



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (150) 2018

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Grób Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim
we Lwowie. Uroczystość 25-lecia konkursu Patronki
Szkoły Średniej nr 24 we Lwowie*

Spis treści

Waleczni obrońcy III odc. – bracia Janisław i Olgierd Kamińscy (baner na Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu)	1
Zygmunt Szkułatowski – Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości (11.11.1918 – 11.11.2018)	2
Tadeusz Samborski – IV Dolnośląskie Dni Pionierów Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych	6
Stanisław Firszt – Dzień 11 listopada 2018 roku to nie tylko 100. rocznica odzyskania niepodległości	9
Hieronim Marysiak – Bez tytułu	11
Bogusława Romaniewska – Oto historia lwowiaka: Tadeusz Ostojka Kowalski	13
Jerzy Duda – Opolska saga rodzinna	19
Danuta Śliwińska – Wspomnienie o śp. Jerzym Janickim	21
UROCZYŚCISKA W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Karol Liwinski – Świdnickie II Liceum przyjęło imię patrona Stefana Banacha	23
Andrzej Szlichta – Częstochowscy Kresowianie o swoich bliskich, którzy brali udział w walkach o polski Lwów i Kresy w latach 1918 – 1920	24
Zygmunt Muszyński – Festiwal Kultury Kresowej w Koźuchowie	26
Zygmunt Szkułatowski – Spotkanie wielkanocne członków TMLiKPW Oddział Wrocław 27	
Maria Magoń – „Trudne powroty” – wspomnienia o międzypokoleniowe spotkania o Kresach	28
Podziękowanie Panu Stanisławowi Maziakowi Prezesowi Oddziału TMLiKPW w Stalowej Woli	29
Uroczyste otwarcie nowych ulic w Miliczu (Przedruk z „Głosu Milcza” nr 19 z 9 maja 2018 r.)	30
Franciszek Łopuch – Mogiła ofiar ludobójstwa	30
Jan Johnson Siedemdziesiąt lat minęło... – wiersz	32
Janusz Sekulski – Kłamstwo katyńskie – Stalin, Roosevelt, Churchill	32
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Miasteczko nad rzeką Wyrwą – Dobromil	35
Antoni Wilgusiewicz – Konsulat bez precedensu	41
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Irena Dychtoń (1933 – 2018)	42
Jerzy Duda – Śp. mgr inż. Marian Kwaśnicki (1934 – 2018)	42
Ksiądz Kapelan Władysław Jagustyn – Śp. Bolesław Władysław Opalek (1925 – 2018)	43
Śp. Władysława Anna Smolarek (1.07.1928 – 10.11.2017)	46
Helena Sak – Pamięci mojego Ojca Ludwika Giebułtowicza	46
Wzór odznaki honorowej TMLiKPW z okazji 30-lecia Towarzystwa	49

Nakład: 700 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

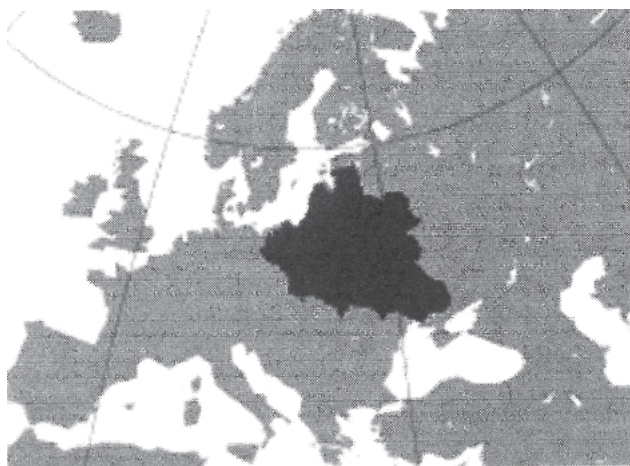


Waleczni obrońcy III odc. – bracia Janisław i Olgierd Kamińscy
(baner na Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu)

Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości (11.11.1918 – 11.11.2018)

1. Proces tracenia niepodległości

Rok 2018 to setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości (11.11.1918). Odzyskiwanie niepodległości było procesem długim tak, jak długim procesem było jej trwanie. Polska traciła bowiem swą niepodległość w ciągu wielu lat. Przyczyny tego upadku były zarówno wewnętrzne, jak przede wszystkim zewnętrzne w postaci niebywałej agresji sąsiadów, którzy bogacili się kosztem Polski. Jak to się więc stało, że upadało największe jeszcze na początku XVII w. państwo w Europie: Rzeczpospolita Obojga Narodów o powierzchni prawie miliona kilometrów kwadratowych.



*Rzeczpospolita Obojga Narodów na tle Europy
na początku XVII w.*

Był to proces dłuższy i złożony, któremu historiografia polska poświęciła wiele uwagi w licznych książkach i artykułach. Sama ważniejsza bibliografia tego tematu nie zmieściłaby się nawet w sporym artykule. Dlatego też w niniejszym tekście można co najwyżej wspomnieć o niektórych problemach (rezygnując też z podawania dokumentacji), co z konieczności może znacznie upraszczać wywody.

Było to przede wszystkim zacofanie gospodarcze (gospodarka folwarczno-pańszczyźniana), a także społeczno-polityczne. Dopiero bowiem pod koniec niepodległości Polska wysunęła się nawet na czoło reform społecznych i politycznych (np. pierwsza w Europie i druga na świecie Konstytucja). Okazało się jednak, że było to już o wiele za późno.

Za początek załamywania się pozycji polskiej uważa się wojny kozackie na kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstałej po polsko-litewskiej Unii Lubelskiej (1569), od czasów B. Chmielnickiego w połowie XVII w., który jako drobny szlachetka (są na ten temat różne i rozbieżne opinie), nie mogąc rozstrzygnąć w Polsce swych problemów z innym szlachetką po własnej myśli, podburzał Kozaków przeciw Polsce. Rozpoczęły się więc liczne najazdy kozac-

kie. Formalnie więc rzecz biorąc, był on zdrajcą własnej ojczyzny. A potem też sprzedawczykiem, gdyż "pomógł" Kozakom z Zaporozża poddać się Moskwie. Zdrajca więc i sprzedawczyk stał się bohaterem najwyższej rangi w tym rejonie Europy! No cóż? Polska miała jeszcze o światowym znaczeniu wiktoryę wie-deńską, ale nie zmieniło to już zasadniczego trendu.

Może o wiele większe znaczenie dla upadku Rzeczypospolitej miały ekspansywne dążenia agresywnych sąsiadów. Stare nawyki do dziś nie uległy przedawnieniu. Tutaj przypomnijmy chociażby tylko niektóre poczynania pruskie w XVIII w., chociaż Rosja w swych apetytach na ziemie polskie też nie pozostawała na surowej diecie, a jej apetyty rosły w miarę jedzenia. Wielonarodowościową Austrię też nękały terytorialne apetyty.

1. Wydaje się, że początkowo apetyty na ziemie polskie miał głównie pruski król Fryderyk II, którego głównym celem naprzód było zdobycie na Polsce terenów (Pomorze), a potem udział w rozbiórce całej Polski. To on nakłaniał rosyjską carycę Katarzynę II (*de domo* niemiecka księżniczka Zofia Fryderyka Augusta von Anhalt Zerbst) do rozbiorów Polski. Dodajmy jeszcze, że rosyjski dwór był już znacznie zgermanizowany. To Fryderyk w 1769 r. przedstawił w Sankt Petersburgu projekt (tzw. plan hr. Lynara), w którym proponował zabór znacznej części terytorium Polski, a w 1772 r. był głównym wnioskodawcą traktatu rozbiorowego. Nie warto się jednak spierać o to, kto bardziej wychodził przed szereg w tej sprawie (on czy caryca?). W wyniku I rozbioru Prusy zagarnęły polskie Pomorze oraz (pod różnymi pretekstami) nie przewidziane w akcie rozbiorowym 52 miasta i 1300 wsi, do których Prusy nie miały tytułu prawnego. Sam przyznawał, że „Prusy nie posiadały tytułu do zaboru polskiego Pomorza. Nie chciałbym udowadniać tęgości praw do tej ziemi”.

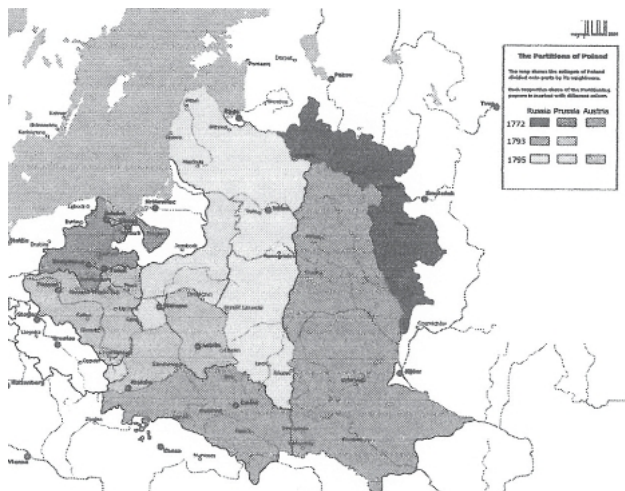
2. W czasie walk o sukcesję bawarską (1778 – 1779) zdobył Drezno i zrabował w nim oryginalne polskie stemple mennicze, które przechowywał tam polski król elekcyjny August III Sas. Stemplami tymi Fryderyk II bił więc podwartościową (bezwartościową), niby-polską monetę (tzw. efraimki – od nazwiska jubilera i dzierżawcy mennic Veitela Heinego Ephraima), którą zalewał Rzeczpospolitą. Zgodnie z prawem Kopernika-Greshama pieniądz gorszy (zawierający mniej kruszcu) wypiera pieniądz lepszy (o większej zawartości kruszcu). Z osiągniętych nadzwyczajnych zysków Fryderyk II pokrywał znaczną część wydatków na armię Prus, która w czasie jego panowania wzrosła dwukrotnie.

3. Słabe rządy króla Augusta III Sasa nie zapobiegały przemarszom przez polskie terytorium wojsk pruskich, a później też rosyjskich.

4. Fryderyk organizował najazdy i rabunki przygraniczne, szczególnie w Wielkopolsce.

5. W Kwidzynie ustanowił komorę celną obciążającą polski eksport.

Końcowym efektem upadku Rzeczypospolitej i agresji sąsiadów były trzy rozbiory, po których zgodnie z życzeniami zaborców Polska zniknęła z mapy Europy.



Rozbiory Polski

Stąd przez cały wiek XIX aż do początku XX w. wiele problemów w Europie łączono z bezprecedensowymi rozbiorami Polski. W wielu problemach dopatrywano się związku ze sprawą polską. Na tym tle znana była anegdota o rozpisaniu konkursu na opracowanie o słoniu. Tytuły nadesłanych opracowań odzwierciedlają w pewnym czy silnym związku cechy narodowe autorów opracowań. I tak Anglik przysłał książkę pt. *Jak polowałem na słonia*. Francuz opisał *Życie seksualne słonia*. Niemiec zajął wóz pełny książek na temat *Wstęp do histopatologii słonia*. A cóż napisał Polak? Oczywiście napisał książkę pt. *Słoń a sprawa Polska*. Anegdotę tę powtarzano w różnych wersjach, a upowszechnił ją Stefan Żeromski w *Przedwiośnie*. Jeszcze na początku XX w. anegdota ta była żywa, że opowiedział ją w 1921 r. (a więc już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości) nasza dwukrotna noblistka Maria Skłodowska-Curie na zebraniu Międzynarodowego Komitetu Współpracy Intelktualnej Ligi Narodów (ang. *International Committee of Intellectual Cooperation*). Ten symbol słonia w szerszym znaczeniu nadal jest przedmiotem satyry.

2. Proces odradzania się niepodległej Polski po I wojnie światowej

W chwili wybuchu I wojny światowej nie zdawano sobie sprawy, czy może nie przypuszczano, że w momencie jej zakończenia wszystkie trzy państwa zaborcze poniosą klęskę. Stąd różne były nastroje wśród Polaków oraz liczenie na korzyści dla Polski wynikające z określonych aliansów. Natomiast na przełomie października i listopada 1918 r. sytuacja międzynarodowa była diametralnie różna i dla Polski wyjątkowo korzystna. Bardzo ważną deklarację przedstawił prezydent USA Woodrow Wilson o powojennym ładu w Europie, w tym o odrodzeniu Polski (punkt 13) z dostępem do morza. Polacy nie zmarnowali nadarzającej się szansy i przystąpili do przejmowania władzy na ziemiach polskich okupowanych przez zaborców.

W Małopolsce odrodzenie państwowe pierwszy rozpoczął Cieszyn, w którym powołano (19.10.1918) Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, sprawującą funkcje rządowe pod przewodnictwem księdza Józefa Londzina.

W Krakowie posłowie polscy do parlamentu austriackiego powołali (28.10.1918) Polską Komisję Likwidacyjną, która dwa dni później przejęła władzę w Galicji. Na jej czele stanął przywódca PSL „Piast” Wincenty Witos. Już 31 października rozpoczęła ona przejmowanie władzy w okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa. W nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. w zajętych kilka dni wcześniej Lublinie powołała Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, którego premierem został przywódca galicyjskich socjalistów Ignacy Daszyński.

Na terenie zajętego przez Niemcy i Austro-Węgry Królestwa Polskiego już we wrześniu 1917 r. jako formę rządu polskiego powołano w Warszawie pod berłem zaborców marionetkową dla spraw polskich Radę Regencyjną. Jej członkami zostali: książę Zdzisław Lubomirski, arcybiskup Aleksander Kakowski i hrabia Józef Ostrowski. W grudniu 1917 r. Rada utworzyła rząd na czele z Janem Kucharzewskim, a w roku następnym opublikowała Deklarację niepodległościową (7.10.1918).

Rada Regencyjna nie budziła jednak zaufania Polaków, szczególnie pod koniec swego istnienia, ze względu na zbyt uległość wobec zaborców oraz konserwatyzm. Była jedną pewną szkołą dla tworzenia przyszłej polskiej administracji państwowej. Zresztą sami regenci już od początku listopada 1918 r. zdawali sobie sprawę ze swej ograniczonej i kończącej się działalności. Dlatego też starali się powołać rząd, który miałby szersze poparcie społeczne i w krótkim czasie przeprowadził wybory do Sejmu. Ale to ta Rada podjęła pierwszą pracę nad przyszłą konstytucją niepodległej Polski (A. Garlicki).

Powoli jednak (czy może szybko?) rola polityczna Rady dobiegała końca. Wypadki polityczne rozwijały się bowiem bardzo szybko i niejako wyprzedzały zamiary Rady, szczególnie gdy 10 listopada 1918 r. specjalnym pociągami z Berlina przyjechał uwolniony po 16 miesiącach pobytu w twierdzy magdeburskiej (z powodu tzw. kryzysu przysięgowego) Józef Piłsudski. Na Dworcu Głównym w Warszawie powitał go reprezentujący Radę Regencyjną książę Zdzisław Lubomirski. Przybycie J. Piłsudskiego wytworzyło entuzjazm w społeczeństwie oraz stworzyło nową i szybką perspektywę powołania rządu polskiego.

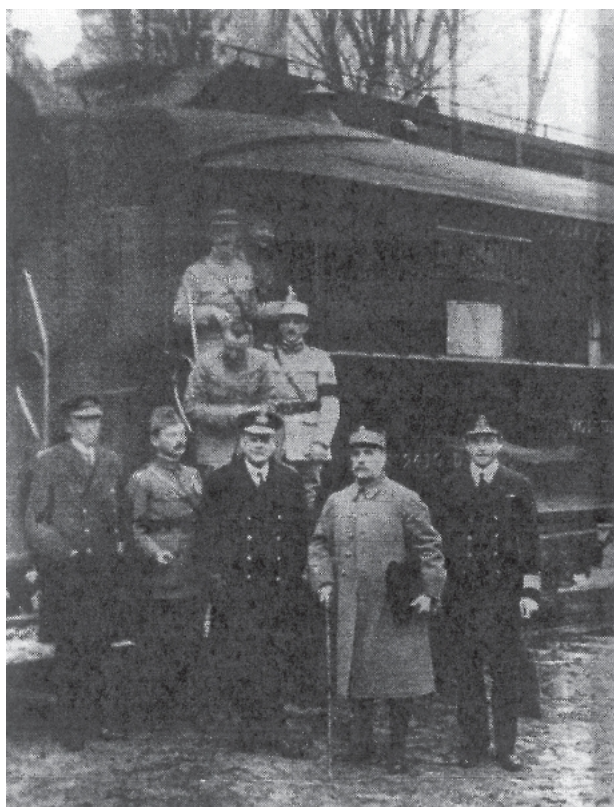
Jednym z najistotniejszych problemów dla odradzającej się Polski, no i dla Piłsudskiego, był problem ewakuacji armii niemieckiej z Królestwa. Dlatego też problemem tym Piłsudski zajął się już w dniu przyjazdu (10.11.1918) do Warszawy, gdzie spotkał się z niemiecką Centralną Radą Żołnierską w celu ustalenia warunków i terminu ewakuacji wojsk niemieckich z Królestwa (do 19 listopada). Nie był to problem łatwy.

W Warszawie było ok. 30 tys. Niemców (wraz z urzędnikami), a w całym Królestwie 80 tys. Na froncie wschodnim natomiast stacjonowało około 600 – 700 tys. żołnierzy. Stąd przy oporze jednostek niemieckich w Warszawie powstające państwo polskie nie miałoby

szans powodzenia. Uważa się, że wojska niemieckie w Warszawie były w stadium znacznego rozkładu i większość niemieckich żołnierzy (na szczęście) myślała wówczas przede wszystkim o jak najszybszym i bezpiecznym powrocie do domów. Ponieważ Generalny Gubernator gen. Hans von Beseler potajemnie opuścił miasto, oddziały POW wraz z żołnierzami Polskiej Siły Zbrojnej (będącymi pod rozkazami Rady Regencyjnej) przystąpiły do rozbrajania oddziałów niemieckich stacjonujących w Warszawie. Na ogół przebiegało to bez walki. Do zaciętych walk doszło jednak m.in. przy oparowywaniu Ratusza i Cytadeli. Interweniować musiał sam Piłsudski.

Już następnego dnia po przybyciu J. Piłsudskiego (11.11.1918) Rada Regencyjna („wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednolicenia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju”) przekazała władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu. Sama zaś rozwiązała się trzy dni później (14.11.1918), oświadczając, iż „od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu”. (A. Garlicki)

Również tego samego dnia (11.11.1918) Niemcy podpisały w wagonie kolejowym w pobliżu Compiègne koło Paryża zawieszenie broni kończące I wojnę światową. Przez cały okres międzywojenny Niemcy głosiły, że rozejm w Compiègne był wobec nich dyktatem Ententy (musiały bowiem oddać znaczną część uzbrojenia).



Marszałek F. Foch z asystą na tle wagonu w Compiègne

W czasie II wojny światowej, gdy Niemcy okupowały Francję, w wagonie tym (o ironio losu) Francja podpisała kapitulację. Niemcy zabrali ten „symbol swej hańby”, który podlegał różnym zmianom technicznym i funkcjonalnym. Polska jednak po 123 – 146 latach niewoli odzyskiwała niepodległość.

Piłsudski natomiast, mając powszechne poparcie społeczne, zdecydował się przejąć władzę z rąk regentów, przez co podkreślał ciągłość i legalność władzy. Niektórzy uważali jednak, że Piłsudski nie powinien być sukcesorem władzy okupantów. Mimo tych uwag Piłsudski stał się jedynym i rzeczywistym przywódcą tworzącego się państwa polskiego. Rząd lubelski rozwiązał się po trzech dniach swej działalności, a jego premier I. Daszyński oddał się do dyspozycji Piłsudskiego. Także Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie z Wincentym Witosem na czele zaakceptowała istniejące rozwiązanie. Przyłączyła się także Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego.



Fot. CAF

*Pierwszy Rząd Niepodległej Polski
(Republiki Polskiej) Jędrzeja Moraczewskiego*

W tej sytuacji już 13 listopada J. Piłsudski powierzył szefowi rozwiązanego rządu lubelskiego Ignacemu Daszyńskiemu misję utworzenia nowego rządu. Inwestytura ta zakończyła się jednak niepowodzeniem z powodu sprzeciwu stronnictw prawicowych, zwłaszcza Narodowej Demokracji. Wobec tego J. Piłsudski powierzył misję utworzenia rządu Jędrzejowi Moraczewskiemu, który choć też socjalista nie wzbudzał jednak takich sprzeciwów prawicy jak I. Daszyński. J. Moraczewski powołał więc (18.11.1918) pierwszy rząd niepodległej Polski (jeszcze Republiki Polskiej – 14.11.1918 – 13.03.1919).

Już cztery dni później (22.11.1918) nowy rząd opracował, a Piłsudski zatwierdził „Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej”, który stanowił *sui generis* ustawę zasadniczą. Na jej podstawie J. Piłsudski jako Tymczasowy Naczelnik Państwa obejmował „najwyższą władzę Republiki Polskiej” i miał ją sprawować do czasu zebrania się Sejmu Ustawodawczego. Kolejny Dekret (28.11.1918) wyznaczał wybory do Sejmu (26.01.1919). Warto tu dodać, że kobiety też otrzymały prawa wyborcze (28.11.1918).

Ten burzliwy listopad 1918 r. był jednak dopiero początkiem budowy niepodległej Polski i początkiem walki o jej granice, które Republika Polska miała bardzo okrojone.



Republika Polska w połowie listopada 1918 r.

Piłsudski zwracając się w Belwederze do grona najbliższych współpracowników tak (proroczo?) mówił (29.11.1918) o odzyskanej niepodległości:

„Jest to największa, najdonioślejsza przemiana, jaka w życiu narodu może nastąpić. Przemiana, w której konsekwencji powinno się zapomnieć o przeszłości; powinno się przekreślić wielkim krzyżem stare porachunki (...) A czas przed nami jest krótki i tylko wspólnym wysiłkiem możemy zadecydować na jakiej przestrzeni, w jakich granicach naszą wolność obwarujemy i jak silnie staniemy na nogach, zanim dojdą z powrotem do siły i pełnego głosu sąsiedzi ze wschodu i z zachodu” (B. Miedziński).

Atmosferę tej wyjątkowej chwili tak scharakteryzował (może nad wyraz optymistycznie) premier pierwszego rządu odrodzonej Polski Jędrzej Moraczewski:

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony. Nie ma „ich”. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzą. (...) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu najwyższej radości” (J. Moraczewski, Przewrót w Polsce).

Przeważnie pisze się, że po 123 latach Polska odzyskiwała niepodległość. O ile jest to obliczenie poprawne? Wszak były 3 rozbiory Polski. Dla terytorium każdego z nich była to więc różna liczba lat. Dla ziem trzeciego rozbioru (Kongresówka) były to rzeczywiście

123 lata, ale dla rozbioru II (tylko Rosja i Niemcy) 136 lat, a dla rozbioru I aż 146 lat niewoli (np. Galicja). Na niektórych terenach Polska nie odrodziła się w ogóle, choć były i takie zamiary. Dla Galicji było to jednak 146 lat, czyli mniej więcej dopiero szóste pokolenie Polaków odzyskało po rozbiorach wolność, lecz nie na długo.

W tych długich latach niewoli znacznie osłabła więź narodowa i świadomość wartości własnej Ojczyzny. Mój Ojciec wspominał: w 1915 r. Małopolskę wschodnią naprzód zajęli Rosjanie, zdobywając umocnienia Przemyśla, a potem wyparli ich Austriacy. Mówiło się wówczas: „znowu nasi przyszli”. Mimo upływu wielu lat od odzyskania niepodległości nie odrodziła się jeszcze w pełni świadomość wartości własnej Ojczyzny. Do dziś mamy braki w tym zakresie.

Jednym z tematów dyskusji, a nawet sporów, był problem, które z wydarzeń jesieni 1918 r. uznać należy za symboliczny moment odzyskania przez Polskę niepodległości. Z punktu widzenia piłsudczyków najważniejszym wydarzeniem było przybycie 10 listopada do Warszawy z magdeburskiej twierdzy Piłsudskiego. Z kolei lewica przekonywała do znaczenia utworzonego w Lublinie rządu Daszyńskiego.

Ostatecznie dopiero Sejm RP w 1937 r. uznał, że Święto Niepodległości obchodzone będzie 11 listopada „jako rocznica odzyskania przez naród polski nieodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego wodza narodu w walkach o wolność ojczyzny”. Niestety, rocznicę tę świętowano jedynie dwa razy (1937 i 1938). W czasie wojny i okupacji świętowanie tej daty było niemożliwe.

W 1945 r. władze komunistyczne świętem państwowym uczyniły dzień 22 lipca (Manifest Lipcowy). W okresie PRL Święto Niepodległości zostało zakazane, a próby kultywowania obchodów dnia 11 listopada groziły surowymi sankcjami ze strony władz. Święto Niepodległości 11 listopada przywróciła ustawa Sejmu wybranego w czerwcu 1989 r.

W dalszej części będzie mowa o odbudowie granic Polski i ich zabezpieczeniu.

(c.d.n.)

Tadeusz Samborski

IV Dolnośląskie Dni Pionierów Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych

Przemówienie dr. Tadeusza Samborskiego – Członka Zarządu Województwa Dolnośląskiego wygłoszone na Zamku Piastowskim w Legnicy

Wielce szanowni Kombatanci oraz Pionierzy Osadnictwa i Ich Potomkowie! Dostojni goście oficjalni! Szanowni uczestnicy dzisiejszej wyjątkowej uroczystości!

Szanowni Państwo! Nasza uroczystość ma dwa zasadnicze wątki tematyczne, a mianowicie I i II Armie



Wojska Polskiego oraz Pionierów Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. W obu tych tematach chodzi o ocalenie od zapomnienia i przywrócenie Ich pamięci narodowej. W pewnym stopniu chodzi także o próbę przeciwstawienia się i wyrażenia dezaprobaty wobec zjawiska pomniejszania historycznej roli żołnierzy tych formacji, z jakim mamy do czynienia w życiu publicznym, zwłaszcza w tzw. polityce historycznej, w mediach, a także w części środowisk historyków polskich.

W bolesny dla uczciwych Polaków sposób rozmijają się z postulatem szacunku i uznania dla żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego wszyscy ci, którzy demontują pomniki i miejsca pamięci poświęcone w różnych zakątkach naszego kraju, a zwłaszcza Dolnego Śląska tym obydwu formacjom, których żołnierze obficie zrosili własną krwią liczne pola bitew i wojennych dramatów. Wielką krzywdę moralną wyrządzają żołnierzom I i II Armii Wojska Polskiego ci historycy i ideolodzy, którzy obdarzają te Armie ironicznym mianem „polskojęzycznego” wojska niosącego narodowi polskiemu zniewolenie i kolejną okupację. Tym „poprawiaczom” historii polecam szczerą i uważną rozmowę z bohaterem tamtych lat Panem Franciszkiem Gretkierewiczem – zdobywcą Kołobrzegu, Synem polskich Kresów Wschodnich z okolic Zbaraża, obecnie mieszkańcem wsi Miłosna w powiecie lubińskim. Składam Mu w tym miejscu i momencie wyrazy szacunku i uznania. Warto też wsłuchiwać się w to, co mówi i czytać to, co pisze dzielna Wrocławianka – Pani Monika Śladowska, uczestniczka walk w szeregach II Armii Wojska Polskiego. Jest wśród nas kolejny Bohater tamtych czasów, Oficer II Armii Wojska Polskiego, uczestnik walk nad Nysą i pod Dreznem – Pułkownik Józef Borowiec. Ci wyżej wspomniani

świadkowie i aktywni uczestnicy tamtych wydarzeń są najlepszym źródłem informacji o prawdziwym, polskim charakterze obu armii podążających ze Wschodu do Berlina, znaczących szlak bojowy polską krwią, której pod żadnym pozorem nie można dzielić na lepszą i gorszą.

O religijnych aspektach życia duchowego żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego liczne świadectwa zostawił po sobie kapelan wojskowy tych formacji. Jeden z nich – ks. ppłk. Marian Mościcki przypomina historię Tryptyku Matki Boskiej towarzyszącego żołnierzom walczącym na Wale Pomorskim. „Tryptyk towarzyszył stale II Dywizji Piechoty. Był z nami w Kołobrzegu, gdzie przebywałem z naszymi oddziałami w czasie krwawego zdobywania ulic miasta. Po zdobyciu Kołobrzegu odnawiali przed nim żołnierze 4. Dywizji zaślubiny Polski z morzem. 9 maja 1945 roku przy ołtarzu z tryptykiem matki Bożej odprawiłem dla całej Dywizji bardzo uroczystą mszę św. dziękczynną za zwycięstwo nad Niemcami i wygłosiłem okolicznościowe kazanie. Tu na zachód od Berlina na masztach okalających ołtarz łopotały sztandary wszystkich Aliantów, a wśród nich sztandar Polski.”

Szanowni Państwo! Pozwoliłem sobie na dygresję o żołnierzach I i II Armii Wojska Polskiego, gdyż prawda o czynach Dziadów i Ojców należy się młodemu pokoleniu. Michał Głowiak z Niechlowa – powiat Góra, którego krewni są tu obecni, tak ocenia tamten okres swojego życia: „Jestem dumny z wszystkiego, czego byłem świadkiem podczas mojej służby w Dywizji Polskiej. Przeszedłem cały szlak bojowy od Lenino do Berlina. Brałem udział w bitwie o Warszawę w styczniu czterdziestego piątego roku, a trzy miesiące później walczyłem podczas Operacji Berlińskiej. Uczestniczyłem też w zaślubinach Polski z morzem w Kołobrzegu, które są jednym z najlepszych moich wspomnień z czasów wojennych. Po sześciu latach nadszedł koniec. Niemcy podpisali akt kapitulacji. Niestety kres wojny był początkiem kolejnej wielkiej tragedii dla Polski – Układu Jałtańskiego”.

Sprawiedliwie te aspekty funkcjonowania obydwu armii polskich ocenia opiniotwórczy tygodnik „Przegląd” pisząc: „Choć sytuacja polityczna zmusiła ich do walki pod zwierzchnictwem Armii Czerwonej, to pod Lenino, w Warszawie czy w Berlinie umierali za wolną Polskę tak samo, jak żołnierze 2 Korpusu Polskiego pod Monte Cassino czy Pancerniacy z Dywizji Maczka w Zachodniej Europie. Znaleźli się w tej armii z różnych powodów, ale najczęściej mieli do wyboru: zostać „Berlingowcami”, albo umrzeć gdzieś w obozie pracy, zamarznąć w lasach na Syberii lub zginąć w katowni NKWD”.

Godzi się podkreślić, że w ciężkich walkach z Niemcami żołnierze polscy, zwani potocznie „Berlingowcami”

lub „Kościuszkowcami”, ponosili duże straty, czyli krwawo płacili za wyzwolenie Ojczyzny.

Warto odnotować, że są ludzie i instytucje, które z powodzeniem bronią dobrej pamięci żołnierzy, którym los przeznaczył rolę tych idących ze Wschodu z bronią w rękę w kierunku Berlina, wyzwalających po drodze wsie, miasteczka i miasta Ziem Odzyskanych. Dobrym przykładem może tu być społeczność gminy Węgliniec wsi Ruszów. Tam w wyniku reformy oświaty likwidowano Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich. Chcąc utrzymać kresowy koloryt i jednocześnie zachować pamięć o żołnierzach polskich, którzy wyzwalał ten region, nowy byt szkolny nosi nazwę „Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich i Bohaterów 37 p.p. 7 Dywizji II Armii Wojska Polskiego w Ruszowie”.

Gwoli ścisłości trzeba też nadmienić, że w obydwu omawianych armiach pewną część stanów osobowych stanowili byli żołnierze Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i innych formacji konspiracyjnych.

Wielce szanowni Kombatanci oraz Pionierzy Osadnictwa i Ich Potomkowie!

Szanowni Państwo Uczestnicy dzisiejszej wyjątkowej uroczystości!

W roku obchodów 100 Lecia Niepodległej mamy prawo i obowiązek powiedzieć jednoznacznie i wyraźnie, iż w tych stu latach Niepodległości oprócz czynu zbrojnego, wielu aktów heroizmu zawierają się także 73 lata organicznej pracy mieszkańców Dolnego Śląska i wielki etos powrotu Polski nad Odrę i Bałtyk. Integracja Ziem Odzyskanych z pozostałymi terytoriami Rzeczypospolitej nie może być oceniona inaczej niż jako wielkie, historyczne osiągnięcie naszego Narodu. Tą oczywistą konstatacją pragniemy przywrócić godność pracy wykonanej przez dwa pokolenia Polaków. Przemilczanie tego wydarzenia lub jego deprecjacja byłaby bolesną amputacją ważnej części pamięci naszego Narodu.

Składając hołd wszystkim tym, którzy na Ziemiach Zachodnich i Północnych tworzyli zręby polskiej państwowości i polskiego życia we wszystkich jego przejawach czynimy to w przekonaniu, iż w stu latach Niepodległej zawiera się heroizm walki, ale także heroizm pracy organicznej naszych Dziadów i Ojców, że w tych stu latach mieści się odbudowa Warszawy, Szczecina, Wrocławia, ale także, że w tym okresie mieści się wieloraki trud Pionierów Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych – w tym na bliskim naszym sercom – Dolnym Śląsku.

Ale wcześniej niż świat mógł być świadkiem polskiego heroizmu zagospodarowywania Ziem Odzyskanych rozpoczęła się operacja przemieszczenia bez precedensu w polskich dziejach, czyli de facto wypędzenia fałszywie nazywanego repatriacją zza Sanu i Bugu setek tysięcy naszych Rodaków. Byli oni wyrzynani z korzeniami w sposób niezwykle dramatyczny. Nie trudno

sobie uzmysłowić jak boleśnie żegna się na zawsze z domem rodzinnym, z dorobkiem życia wielu pokoleń i z bliskimi na cmentarzu.

Jan Nowak Jeziorański przed laty napisał w sposób następujący: „Trudno znaleźć w naszych dziejach wydarzenie bardziej epokowe niż powrót do Macierzy Śląska z Wrocławiem, Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubu-



skiej i Warmińskiej. Odwrócony został tysiącletni bieg historii, który wypchnął Polskę z jej piastowskiej kolebki i przesunął na Wschód. Nie ma wątpliwości, że po 1945 roku Polska przesunęła się do środka Europy. To Polacy tamtych pierwszych powojennych lat odtworzyli nasze państwo i odbudowali miasta i wsie po największej wojnie, jaka kiedykolwiek przetoczyła się przez Polskę.

Dziś z perspektywy kilkudziesięciu lat polskiego władztwa na Ziemiach Odzyskanych, można słowami politologa Wojciecha Pomykała stwierdzić iż „Ziemie Zachodnie i Północne nie tylko w pełni zostały zintegrowane z resztą terytorium odradzanej państwowości polskiej, ale stały się tą częścią Naszej Ojczyzny, która w ogólnym rozwijaniu naszego dorobku odgrywała i odgrywa nie tylko fundamentalną, ale ciągle wrastającą rolę”.

Nie można przemilczać i zapominać wysiłku zagospodarowywania Ziem Odzyskanych, bo to było historyczne wyzwanie dla całego Narodu, a dla Pionierów Osadnictwa w szczególności.

Osadnicy wojskowi byli często pierwszymi gospodarzami w swoich wioskach. Na dokumentach regulujących kwestie osadnictwa, takich jak np. „Zarządzenie w sprawie osadnictwa wojskowego na terenach Odzyskanych”, widnieją podpisy Gen. Dywizji Mariana Spychalskiego oraz dwóch wybitnych ludowców: Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Stanisława Mikołajczyka i Ministra Administracji Publicznej Władysława Kiernika.

W tym kontekście warto zaznaczyć, że rolnicy i wieś polska zarówno ta kresowa, jak i ta z tzw. centralnej Polski przyczyniła się waleń do sprawnego i skutecznego zagospodarowania Ziem Odzyskanych. To uznanie pod adresem ludności wiejskiej zawierające w sobie także współczucie dla jej szczególnie okrutnego

losu w niczym nie umniejsza naszego hołdu, jaki składamy inteligencji Lwowa, Wilna, Stanisławowa, Grodna za jej wkład w odbudowę ośrodków naukowych i uczelni wyższych na Ziemiach Zachodnich i Północnych. M.in. doceniamy pionierski wkład lwowskiego Profesora Stanisława Kulczyńskiego w tworzenie polskiej nauki i szkolnictwa wyższego na tych ziemiach. Warto podkreślić, że bez intelektualnego wsparcia kadr przedwojennych to wielkie zadanie integracji Ziem Odzyskanych z Rzeczpospolitą byłoby niemożliwe. To właśnie uczeni przedwojenni ze Lwowa, Wilna i Poznania nadawali nowym terytorium rys polskości, poprzez wprowadzanie polskich nazw miejscowości, rzek, jezior, gór i zjawisk. Analogicznie wyrażamy nasz podziw dla ogromnej rzeszy robotników, ekspertów, techników i inżynierów, którzy tchnęli nowe życie w sferę industrialną miast i miasteczek naszego regionu. Słowa najwyższego uznania i uczucie wdzięczności kierujemy dziś do wszystkich Pionierów Osadnictwa, przedstawicieli wszystkich dziedzin usługowych i infrastrukturalnych nie zapominając o tych, którzy w tamtych pionierskich latach dbali o kondycję duchową i moralną ludności,



która także w sferze psychicznej leczyła głębokie rany po latach wojny, przemocy i bezprawia. Nie można tu nie wspomnieć o ludziach kultury, sztuki, nauczycielach i duszpasterzach oraz organizatorach życia religijnego.

Wśród duchowieństwa przybywającego na Dolny Śląsk najliczniejszą grupę stanowili księża kresowi z Archidiecezji Lwowskiej, zazwyczaj ze swoimi parafianami, niejednokrotnie ciężko doświadczeni okupacją niemiecką, radziecką, a także bestialstwem ze strony ukraińskich nacjonalistów. Wysoko rolę tych kapłanów ocenia Kazimiera Jaworska z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy pisząc w zeszytach naukowych tej uczelni, iż duchowieństwo organizujące polskie struktury Kościoła Katolickiego wywierało istotny wpływ na stabilizowanie osadnictwa, powstawanie nowych więzi społecznych oraz spajanie poprzez administrację kościelną Ziem Zachodnich i Północnych z pozostałym terytorium państwa.

Motywy, dla których ludzie przybywali i osiedlali się na Ziemiach Odzyskanych były różne, ale dla znacznej ich części spowodowane były zmianą granic Polski, które wykluczały dla byłych żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego możliwość powrotu do domu na Wschodzie. Ta uświadomiona sobie konieczność i wyrok losu historii prowadziły do wniosku, że Ziemie Odzyskane mogą stać się nową Ojczyzną, która zapewni im i sprowadzo-

nym z Kresów rodzinom spokojną egzystencję. Teraz dobrze wiemy, że te nadzieje i przypuszczenia spełniły się w całej rozciągłości.

W ogólnonarodowej epopei powrotu na Ziemię Piaśtów akcja osadnicza należała do największych i naj-



trudniejszych. I w tym momencie kolejny raz cisną się na usta słowa uznania, szacunku, podziwu i wdzięczności pod adresem wszystkich tych, którzy w pierwszych powojennych latach swoją pracą, energią, talentem organizacyjnym i instynktem państwowotwórczym doprowadzili do pełnej integracji Ziemi Odzyskanych z Rzeczpospolitą Polską.

Znawca zagadnienia prof. Bronisław Pasierb tak opisywał ówczesną rzeczywistość: „Na fali ogólnonarodowego zawołania „na Zachód” ciągnęli ludzie różnych zawodów, środowisk, odpowiadali na ten zew Polacy z kraju i z zagranicy, ciągnęli tu repatrianci „zza Buga”, z dalszych terenów Związku Radzieckiego, z Rumunii, z Francji, Jugosławii, „Centralacy”. Rozpoczynali oni wszyscy swoimi rękami „pracę intronizacji Polski” jak patetycznie pisała współczesna prasa.

Za tę „intronizację” Polski na Ziemiach Zachodnich i Północnych serdecznie i gorąco dziękujemy byłym Żołnierzom I i II Armii Wojska Polskiego późniejszym Osadnikom wojskowym oraz wszystkim Pionierom Osadnictwa bez względu na to z jakich motywów i z jakich stron przybyli na nasz piękny Dolny Śląsk czyniąc go krainą naszych marzeń, ambicji i naszej dumy.

Należy też zauważyć, że wiele osób przybywających na Ziemie Odzyskane miało za sobą niewyobrażalny, jeśli idzie o skalę okrucieństwa, okres ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na polskiej ludności Kresów Wschodnich. W jego efekcie ponad 200 tysięcy Polaków straciło życie. Ci, którzy ocalili, przybywali na Ziemie Zachodnie po wielkiej traumie, często ze świadomością, iż ich zamordowani najbliżsi i krewni nie mają nawet swoich mogił.

To gigantyczne przemieszczenie milionów ludzi i ustanowienie polskiego władztwa na Ziemiach Odzyskanych wymaga od kolejnych pokoleń Polaków, przypominania o tym wydarzeniu, wymaga dokumentowania i opisywania oraz rzetelnej oceny. Nade wszystko epopeja polskiego Osadnictwa wymaga od nas godnego miejsca w pamięci narodowej dla tego niezwyklego czynu naszych Dziadów i Ojców. Powszechnie wiadomo, że polską racją stanu było zagospodarowanie tych ziem i integracja ich z Macierzą. Wykonanie tego zadania było miernikiem patriotyzmu całego powojennego

pokolenia. Niech miernikiem patriotyzmu współczesnych pokoleń będzie pomnażanie dorobku naszych poprzedników i utrwalanie pamięci o ich dokonaniach. Można to uczynić w różnoraki sposób. Godzi się choćby nadawać ulicom i placom imiona pierwszych i zasłużonych starostów, burmistrzów, wójtów, sołtysów i działaczy społecznych. Można również umieszczać tablice upamiętniające ważne wydarzenia minionych dni, jak np. przejście we władanie czy otwarcie pierwszej istotnej dla danej miejscowości fabryki, szkoły, domu kultury, stacji kolejowej itp. Warto także organizować okolicznościowe sesje Samorządu, konferencje popularnonaukowe czy wieczornice wspomnień. Bo pamięć – zwłaszcza ta o czynach szlachetnych – jest najlepszym

spoiwem Narodu. Zachowaniu takiej pamięci integrującej wszystkich Polaków służy także ta uroczystość. A wszystkim tu zebranym, za udział w tym patriotycznym spotkaniu, w imieniu wszystkich organizatorów, składam gorące i serdeczne podziękowanie.

Bowiem uczciliśmy wspólnie urzeczywistnienie się Mickiewiczowskiej przepowiedni z „Pana Tadeusza”:

*Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną na dawnej Chrobrego granicy.*

Wszystko to po to, by realizowało się Witosowe wskazanie: „A Polska winna trwać wiecznie”.

Dziękuję Państwu za uwagę. □

Stanisław Firszt

Dzień 11 listopada 2018 roku to nie tylko 100. rocznica odzyskania niepodległości

W okresie międzywojennym uzgodniono, że w dniu 11 listopada II Rzeczpospolita obchodzić będzie coroczne, Narodowe Święto Niepodległości. Oficjalnie regulowała to ustawa z 23 kwietnia 1937 roku tak, aby w następnym roku można było cieszyć się z dwudziestolecia odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niebytu na mapie politycznej Europy i świata.

Jest to oczywiście data umowna, identycznie jak data chrztu Polski, który miał mieć miejsce w 966 roku. Dziś wiemy, że w tamtym czasie część obecnych ziem polskich mogła być już wcześniej schryścianizowana (Śląsk, Małopolska), część przyjmowała właśnie chrześcijaństwo (Wielkopolska), a część jeszcze długie lata kultywowała dawną wiarę przodków (Pomorze, Mazowsze). Identycznie musimy traktować datę 11 listopada 1918 roku jako tą, od której możemy mówić, że właśnie w tamtym dniu Polska odzyskała niepodległość. Tak naprawdę sprawa była bardziej złożona.

W końcowym okresie wojny Polski nadal nie było; była rozdarta zaborami i wojną. Ziemie nasze przechodziły z rąk do rąk, a ościenni władcy (cesarze) łaskawie od czasu do czasu obiecali stworzyć nam namiastkę jakiegoś państwa (raczej państewka), oczywiście pod ich opieką, identycznie jak kiedyś postąpił Napoleon, tworząc Księstwo Warszawskie. Tak też było w 1916 roku, kiedy to „łaskawcy” cesarze upadających II Rzeszy Niemieckiej i Cesarstwa Austro-Węgierskiego, stworzyli nam Królestwo Polskie ze stolicą w Warszawie (100 lat wcześniej podobne Królestwo zafundował nam car rosyjski). Władzę w nim sprawował faktycznie generał-gubernator Hans von Beseler. Kiedy sytuacja na frontach zaczęła się dla nich jeszcze bardziej komplikować, w Warszawie, we wrześniu 1917 roku utworzono Radę Regencyjną, z regentem księciem Zdzisławem Lubomirskim. W 1918 roku wypadki potoczyły się błyskawicznie. 7 października Rada Regencyjna Królestwa Polskiego ogłosiła niepodległość. Gen. H. Beseler przekazał pełnię władzy Radzie Regencyjnej. Książę

Zdzisław Lubomirski w dniu 10 listopada powitał w Warszawie powracającego z niemieckiej niewoli w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego.

Dzień później, 11 listopada 1918 roku, w Compiègne we Francji podpisano dokumenty kończące wojnę i poświadczające całkowitą klęskę państw centralnych. Tego samego dnia Rada Regencyjna przekazała brygadierowi, J. Piłsudskiemu, władzę nad wojskiem, a dzień później powierzyła mu tworzenie polskiego rządu, a sama 14 listopada rozwiązała się. W dniu 29 listopada 1918 roku komendant objął urząd Naczelnika Państwa (jak w czasach Insurekcji Kościuszkowskiej), co podkreślało, że Polska nie będzie królestwem, ale Republiką (Rzeczpospolitą).

Dzień odzyskania niepodległości 11 listopada 1918 roku świętować mogło tylko byłe kadłubowe Królestwo Polskie, ze stolicą w Warszawie. Poza granicami tworzącej się niepodległej Polski pozostawały: Wielkopolska, Śląsk, duża część Małopolski, Pomorze, Wileńszczyzna i Kresy Południowo-Wschodnie, ze Lwowem na czele.

Już 1 listopada 1918 roku Ukraińcy (byli żołnierze CK Armii) przejęli we Lwowie wszystkie ważniejsze budynki, w tym urzędy i proklamowali (co było wówczas w modzie) Zachodnioukraińską Republikę Ludową. Faktu tego nie przyjęli do wiadomości przede wszystkim polscy mieszkańcy miasta. Przeciwnie samowładczym władzom wystąpili oni zbrojnie, co trwało do 22 listopada. Młoda państwowość polska pomagała jak mogła, ale dopiero w maju 1919 roku nadeszły pod Lwów polskie oddziały wojskowe. Jak zwykle kraje zachodnioeuropejskie potępiły ten fakt i wspierały „ambicje ukraińskie”. Lwów mógł dopiero od przybycia polskiego wojska odczuć niepodległość i przynależność do odradzającej się Rzeczypospolitej. W 1928 roku obchodzono uroczystości w II Rzeczypospolitej 10. Rocznicę odzyskania niepodległości (bez określonej daty dziennej), a w 1938 dwudziestą rocznicę, ale już 11 listopada jako Narodowe Święto Niepodległości.

Lwowiacy ten dzień świętować mogli w swoim rodzinnym mieście tylko dwadzieścia lat (w tym tylko raz jako Święto Niepodległości). Później przyszły tragiczne lata dwóch strasznych okupacji. Wróciły ambicje ukraińskie do utworzenia własnego państwa, tłumione nieco przez komunistyczne władze z Moskwy.

Wielu synów Lwowa, którzy w 1939 roku dostali się na Zachód walczyło o wolność Polski we Francji, Anglii, Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Niemczech i we Włoszech. Mieli nadzieję, że wrócą do rodzinnego miasta i w 1948 roku obchodzić będą trzydziestą rocznicę odzyskania niepodległości po latach zaboru i okupacji. Niestety zostali sprzedani w Jaltie, a Polska oszukana przez swoich byłych „sojuszników”. W dniu 22 lipca 1945 roku władze marionetkowego państwa polskiego w osobie Krajowej Rady Narodowej zniosły Narodowe Święto Niepodległości. Od tego też roku rozpoczęły się deportacje Polaków z Kresów na tzw. „Ziemie Odzyskane” (nazywane często „Ziemie Wyzyskane”). Lwów stracił większość polskiej ludności. Żołnierze Andersa nie mieli gdzie wracać, więc zostawali na obczyźnie lub później przyjeżdżali do rodzin osiadłych już na Ziemiach Zachodnich.

Narodowe Święto Niepodległości zeszło do podziemia. Choć było to niebezpieczne obchodzono je konspiracyjnie w gronie rodzinnym lub przyjaciół, tak na terenie PRL-u, jak i na Kresach, również we Lwowie.

Dopiero Sejm odradzającej się III Rzeczypospolitej, w 1989 roku, przywrócił ponownie Narodowe Święto Niepodległości, z czego mogli cieszyć się Polacy, ale znowu nie wszyscy. Jak mają świętować Ci, którzy pozostawili swoją Ojcowiznę w obcych rękach, a co mają świętować Ci, którzy tam pozostali. Polska jest wolna i niepodległa w obecnych granicach, ale Lwów i Ziemie Kresowe nie. Ból rozdziera serce na tysiące fragmentów, z których trudno cokolwiek złożyć. Na usta cisną się słowa piosenki śpiewanej w konspiracji w czasach komuny: „nie oddamy Lwowa, nie oddamy Lwowa, nie oddamy miasta Lwowa. Jedna atomowa, druga atomowa i wrócimy znów do Lwowa! Nie oddamy Wilna, nie oddamy Wilna. Nie oddamy miasta Wilna. Jedna bomba silna, druga bomba silna i wrócimy znów do Wilna!”.

Kresy i ludzie z Kresów powinni przypominać Polsce, że tamte ziemie, tak obficie zroszone polską krwią, były, są i będą symbolem walki Polaków o niepodległość. Okazją taką jest Narodowe Święto Niepodległości, dzień 11 listopada. Ten dzień to nie tylko kolejna, teraz 100 rocznica odzyskania niepodległości w 1918 roku. To także kolejna rocznica największego zwycięstwa wojsk polskich i „odzyskanie niepodległości” sprzed wieków, co miało miejsce właśnie na Kresach.

Oto bowiem 11 listopad 1673 roku (345 lat temu) przyszły król Polski, Jan Sobieski, z niespełna 30000 żołnierzy, rozbił w proch wojska turecko-tatarskie pod dowództwem Husejn Paszy, w liczbie ponad 35000 żołnierzy, zmywając haniebne zapisy pokoju podpisanego 16 lub 18 maja 1672 roku w Buczaczu. Na jego mocy Rzeczpospolita traciła woj. podolskie, woj. bractawskie i południowe obszary woj. kijowskiego. traciła Kamieniec Podolski, a na dodatek zmuszona była płacić haracz sułtanowi (rocznie 22000 talarów). Rzeczpo-

spolita *de facto* stawała się lennem Imperium Osmańskiego jak Wołoszczyzna i Chanat Krymski.

Na pokój ten zgodził się śmiertelnie chory król Michał Korybut Wiśniowiecki po wielkiej, zwycięskiej ofensywie wojsk tureckich. Hańba ta trwała dzięki Bogu bardzo krótko. Sejm Rzeczypospolitej nie ratyfikował tej ugody, a szlachta przerażona tym co się stało (przecież sułtanowi miały podlegać wszystkie ziemie, w tym Małopolska, Wielkopolska, Mazowsze i Pomorze) uchwaliła niemal błyskawicznie podatki na wojsko.

Jeszcze w 1672 roku hetman Jan Sobieski odniósł kilka zwycięstw nad czambułami tatarskimi, które grabiły południe Rzeczypospolitej, uprowadzały w jasyr wielu mieszkańców tych ziem. Dzięki oddziałom polskim uwolniono dziesiątki tysięcy jeńców pędzonych na targi niewolników, na Krymie.

W dniach 20 września – 6 października 1672 roku Turcy pod dowództwem Kapłan-baszy, Tatarzy i Kozacy Petra Doroszenki (nie mylić z Petro Poroszenko) oblegali Lwów broniący przez mieszkańców pod dowództwem Eliasza Jana Łackiego. Odstąpili po otrzymaniu okupu. Po ruchach wojsk polsko-litewskich, o których wspomniano wyżej, Turcy, w drugiej połowie 1673 roku, z wielką siłą wkroczyli na teren Rzeczypospolitej.

W zakolu Dniestru obsadzili dawne umocnienia polsko-litewskie z 1621 roku pod Chocimiem. Na niewielkim obszarze ustawili namioty, zgromadzili jazdę, ustawili 120 dział oraz zabezpieczyli zapasy. Z jednej strony ochronę dawał im Dniestr, a z drugiej, od lądu, wały i szańce drewniano-ziemne. Husajn Pasza dowodzący całą armią osmańską miał do dyspozycji 35000 żołnierzy.

Wojska polsko-litewskie pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego liczyły 29052 żołnierzy, w tym: 12 chorągwi husarii, 110 chorągwi pancernych, 19 chorągwi dragonii i 35 chorągwi piechoty. Oblężenie obozu tureckiego rozpoczęło się z początkiem listopada. Pierwszy, rozpoznawczy szturm miał miejsce 10 listopada. Nad ranem, 11 listopada, na wyziębione i nieprzyzwyczajone do mrozów wojska tureckie spadł najpierw grad kul z polsko-litewskich dział, a następnie uderzyła piechota, która wdarła się na wały, rozkopała je i splantowała, tworząc w ten sposób drogę dogodną dla jazdy. Przez te przejścia w wałach uderzyła polska husaria pod dowództwem hetmana Jabłonowskiego. Atak był tak gwałtowny, że na nic zdało się przeciwuderzenie spahisów. Za husarią do obozu tureckiego wdarli się pancerni i piechota. Nastąpiła prawdziwa rzeź.

Turcy wpadli w popłoch. Tylko niewielka ich liczba wydostała się z oblężenia przez most na Dniestrze, który i tak załamał się osłabiony litewskim ostrzałem z armat. Obóz stał się śmiertelną pułapką armii sułtana. Zemsta wojsk polskich była krwawa. Prawie nie bran jeńców. Poległa większość tureckich żołnierzy. Żołnierze Rzeczypospolitej położyli trupem największą ilość przeciwników w dziejach polskich bitew (w jednym starciu). Hańba buczacka została zmyta. W czasie trwania tych walk zmarł właśnie król Michał Korybut Wiśniowiecki.

Od bitwy Chocimskiej utrwalił się mit o niezwykłym wojsku polskim i Janie Sobieskim jako pogromcy Turków.

Zwycięska bitwa zrzucała krótkie, ale jednak zwierzchnictwo obce nad Rzeczpospolitą. W dniu 19 maja 1674 roku królem Polski został obrany Jan Sobieski. Co ciekawe, jego kontrkandydatem do polskiego tronu był książę Karol Lotaryński, popierany przez cesarza, do głosowania na którego namawiał szlachtę polską Krzysztof Leopold Schaffgotsch, pan na Cieplicach, syn księżniczki piastowskiej z linii legnicko-brzeskiej Barbary Agnieszki. Z obydwoma król Jan III Sobieski spotkał się później podczas odsieczy Wiednia w 1683 roku.

Wojna z Turcją trwała jeszcze dwa lata. W 1675 roku król Jan III Sobieski pokonał wojska osmańskie pod Lesienicami i Wojniłowem, a kapitan Jan Samuel Chrzanowski wspierany przez żonę Annę Dorotę utrzymał w polskich rękach Trembowlę.

Rok później, w 1676 roku, Turcy i Tatarzy w liczbie 40000 zostali pokonani przez 20000 Polaków i Litwinów. Na mocy pokoju w Żurawnie Turcy zrezygnowali z haraczu i oddali zajęte wcześniej terytoria. Ziemie Rzeczypospolitej odzyskały całkowitą niepodległość. Rzeczpospolita utraciła ją znowu dopiero po prawie 120 latach, ale tym razem na ponad 120 lat, by ją odzyskać w 1918 roku. Nie zapominajmy jednak, że po 123 latach zaborów nie wszystkie ziemie powróciły do Rzeczypospolitej, a część z nich znowu utraciliśmy w 1939 roku, po zмовie faszystowskich Niemiec i komunistycznych Sowietów oraz po układach sowieckiego imperium z zachodnimi demokracjami, których II Rzeczpospolita była sojusznikiem w drugiej wojnie światowej, jak się okazało tylko na papierze. □

Hieronim Marysiak

Bez tytułu

Ciężko i przykro jest pisać o tym co przeżyłem na nieludzkiej ziemi, ale zmobilizowałem się, bo Ty Kaziu o to mnie poprosiłeś.

Nie będzie to tak stylistycznie i po pisarsku, ale ważna jest treść.

85 lat temu urodziłem się na naszym pięknym Podolu we wsi Płotycza powiat i województwo Tarnopol (ten dom stoi do dzisiaj). Matka z rodziny ziemiańskiej, ojciec Mikołaj – posterunkowy Policji Państwowej. Ostatnie 5 lat przed wybuchem II wojny światowej służył na Posterunku w małym miasteczku Kozowa w pow. Tarnopol. Jego praca zdecydowała o naszej rodzinnej tragedii.

W marcu 1940 r. został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Tarnopolu, po którym ślad zaginął do dnia dzisiejszego. Moje poszukiwania w różnych instytucjach doprowadziły tylko do tego, że ojciec, a właściwie jego nazwisko znajduje się na tzw. „Liście Ukraińskiej” pod nr. 1846.

Przebywając w Tarnopolu na wycieczce w 2006 r. napisałem podanie do tamtejszej Milicji z zapytaniem o losy mojego ojca. O dziwo, po pół roku otrzymałem odpowiedź potwierdzającą fakt jego aresztowania, ale dalszy los nie jest im znany. Ostatnie zdanie tej opowieści brzmi „16 września 2002 r. Marysiak Mikołaj został zrehabilitowany przez Prokuraturę Obwodu Tarnopolskiego”. Po aresztowaniu ojca NKWD poszło „za ciosem”.

Po dwóch tygodniach w nocy z 12/13 kwietnia 1940 r. matka i ja – 7-letni chłopak zostaliśmy zabrani z domu i przewiezieni do transportu kolejowego na stacji Denysów. Wsadzono nas do wagonów bydłowych. Była to druga wywózka Polaków do ZSRR.

Podróż to jeden wielki koszmar – ciemno, ciasno, zimno. nie było najprymitywniejszych sanitariatów. Drzwi i okienka pozamykane, nie wiadomo dokąd wiozą. Tak jechaliśmy dwa tygodnie. Po kilku dniach skończyły się skromne zapasy żywności. Zaczął doskwierać głód. Dokładnie nie pamiętam, ale po paru dniach na jakiejś stacji na postoju podano zupełną i „kipia-

tok” czyli wrzątek. Tak „częstowano” nas kilka razy w czasie tej podróży. W trakcie tej jazdy zmarło kilka lub więcej osób, w naszym wagonie jedna kobieta zważywała.

Po dwóch tygodniach koniec podróży – Akeiński w Kazachstanie. Wymęczonym, wygłodzonym kazano wysiąść na stacji, gdzie podzielono na grupy i ładowano do ciężarówek, którymi przywieziono nas do kolchozów i sowchozów.

Wioski nędzne, chałupy z gliny, drzew nie ma. Do takich wolnych, najgorszych zakwaterowano nas. Ja z mamą i drugą pięcioosobową rodziną mieszkaliśmy w jednej chacie. Do tego kolchozu Nr 12 „Proletariat” przywieziono kilkanaście rodzin. Po przenocowaniu i przydzieleniu mieszkań następnego dnia zwołano wszystkich Polaków, gdzie przewodniczący kolchozu dał „wykład” – tu będziecie żyć i pracować, praca obowiązkowa zgodnie z ich zasadą „kto nie rabotaje ten nie kuszaje”. Polacy pracowali od rana do wieczora.

Żebyśmy mogli egzystować, to każdej rodzinie dali „zaliczkę” w postaci produktów rolnych, które później potracano. Wypłata w kolchozie to zboże i ziemniaki za wypracowane „trudo dni”. Ale my Polacy dostaliśmy tylko połowę tej „zapłaty”. Wrogowie to muszą odczuć, taka sprawiedliwość komunistyczna. Te wypłaty dokonywano w jesieni.

Tu chcę dodać, że miejscowej ludności oznajmiono, iż jesteśmy wrogami Związku Radzieckiego i zabroniono im kontaktów z nami.

Po jakimś czasie pobytu kontakty między tubylcami a Polakami polepszyły się, a szczególnie w czasie pracy. To oni nauczyli nas, że przy czym pracujesz to musisz ukraść, tak aby było co włożyć do garnka na drugi dzień. W tym celu należało uszyć sobie duże kieszenie, a szczególnie kobiety pod spódnicą, żeby można było tych kilka ziemniaków czy troszkę zboża przynieść do domu. „Nie ukradniesz nie przeżyjesz”. Gdyby złapano, karano potraceniem „zarobków”. To była dotkliwa kara.

Ciężkie to było życie w głodzie, w lecie w upale, w zimie duże mrozy. Zawieje trwały po kilka dni, zasypywały śniegiem te chałupki. Jedni drugich odkopywali żeby można było wyjść na dwór. A żeby żyć trzeba gotować strawę, ogrzewać w zimie izby. Drzewa i wę-

gła nie było. Zbierało się krowie łajno, dobrze suszyło i to był opał, zwany u nich „kiziak”. Tego opału robiło się zapasy na zimę. W czasie palenia wydzielaly się zapachy niczym „perfumy”.

W jesieni po wszystkich zbiorach zboże było sypane na duże hałdy pod gołym niebem bez przykrycia, a inne produkty w byle jakich magazynach. Była taka jedna noc w roku, za cichym przyzwoleniem miejscowych władz, że każdy z kolchoźników mógł iść i ukraść tyle zboża ile uniesie. Nie jestem pewien czy brali w tym udział Polacy. Ten proceder był po to aby ci kolchoźnicy nie żalili się przez wyższymi władzami z powiatu, że nie mają co jeść, że jest zły gospodarz. Dobry pomysłunek – obydwie strony w miarę zadowolone.

Aby polepszyć sobie troszeczkę byt, to na wiosnę z mamą w niedzielę łapałem na nikłych łąkach susły (łało się do norki wodę, jak suseł się wychylał to ja go za szyjkę lub główkę i już mój). Zabijałem, przynosiłem do domu, ja skórowałem, suszyłem te skórki i sprzedawałem w skupie – 5 kopiejek sztuka. Nie było to dużo, ale zawsze ten grosz-kopiejka pomogła.

Po roku pobytu nastąpiło zbliżenie pomiędzy Polakami i tubylcami. Poznaliśmy ich zwyczaje. Kozacy to dawny naród stepowy, koczowniczy, pasterski. W izbach nie mieli podstawowych mebli (stołów, krzeseł, ławek, łóżek), a życie rodzinne spędzali na ziemi (bo podłogi nie było) przykrytej wołokiem. Gotowali w jednym saganie i z niego jedli drewnianymi łyżkami. Jeżeli wszedłeś do nich w czasie posiłku to prosili „do stołu”. Odmowa była obrazą gospodarza. Bardzo lubili herbatę – czaj – której brakowało. Sporządzali tak zwany „kumes” z kobyłego mleka. Mówili, że to dobry napój, kosztowałem, mnie nie smakował.

W latach czterdziestych mężczyźni kozaccy mieli po dwie lub trzy żony, prawo im tego jeszcze nie zabraniano. Fajne to, no nie? A my mamy po jednej i jeszcze musimy je chwalić jakie to są wspaniałe, bo tak faktycznie jest! W „naszym” kolchozie już w pierwszym roku zmarło kilka osób, w tym 70-letnia hrabina. Nie wytrzymały ich organizmy w tych ciężkich warunkach.

Po podpisaniu układu Majski-Sikorski złagodzone Polakom warunki bytowania. W 1942 r., po rozpoznaniu, matka postanowiła przenieść się do małego miasteczka Emba nad rzeką Embą. Myślała, że stąd łatwiej dostaniemy się do armii gen. Andersa. Niestety, nie dostaliśmy się. Tu pomógł matce wnuk zesłańca carskiego. Był kolejjarzem, zatrudnił ją na stacji jako sprzątaczkę. Miała skromną pensję, obiady w stołówce, z której i ja korzystałem. Był na kartki chleb – 500 g dla pracującego i 300 g dla dzieci na kilka dni. Były czasy bardzo ciężkie – wojna z Niemcami, wszystko dla żołnierzy na front. Ja tu ukończyłem 2 klasy podstawowe w rosyjskiej szkole. Dostałem świadectwa – zaginęły, a szkoda. W wakacje i ja dorabiałem na życie. Na bazarze od kolchoźników kupowaliśmy z mamą pęczki cebuli ze szczypiorkiem, które po przerobieniu na mniejsze sprzedawałem z zyskiem na stacji pasażerom pociągów relacji Moskwa – Taszkient. Nadto handlowałem suszonymi morelami tzw. „uriuk”.

W 1944 r. we wrześniu po wyzwoleniu Ukrainy przesiedlono część Polaków transportem kolejowym na te ziemie. Ja z matką trafiliśmy na fermę owczą „Chutor” w obłasci Nikołajew rejon Oczaków. Było nas 3 rodziny.

Tu troszeczkę polepszyły się warunki bytowania. Zostałem z mamą zatrudniony do pasienia owiec około 500 lub więcej sztuk. W okresie zimowym mama była zatrudniona przy innych pracach. Ja od jesieni do wiosny chodziłem do ukraińskiej szkoły – do 3 klasy we wsi Anczykrak oddalanej 4 km. Nie ukończyłem tej klasy, bo na wiosnę znów praca. Pasienie owiec – niby łatwa praca, ale dla 11-letniego chłopaka to ciężka – cały dzień na pastwisku oddalonym 2 – 3 km. Dawałem jednak sobie radę. Trzeba było pomagać mamie i zarabiać na życie. Owcza ferma to też wyrób bryndzy – solono i w beczkach wysyłano na front dla wojska. Pojadłem tej bryndzy, jak ona mi smakowała i zaspokajała głód.

Po żniwach chodziłem z mamą po ściernisku zbierać kłosa, przeważnie pszeniczne. Tu taka ciekawostka – na ściernisku zauważyłem takie małe kopczyki z ziemi. Co to jest? I jak się okazało po rozgrzebaniu tej ziemi były kłosa pszenicy, którą sobie myszy gromadziły na zimę. Jakie to mądre te ukraińskie myszy, a ja im to zabierałem. W takim kopczyku było pół wiadra i czasami więcej. Po zebraniu kilku takich kopczyków przyniesiliśmy do domu w workach i młóciłem to kijem. Uzbierało się tego zboże „pud” – 32 kg. To już był poważny zastrzyk na zimę. Żeby coś upichcić z tego zboża trzeba je zmielić, do tego służyły żarna. Jakież to były smaczne kluski i placki pieczone na płycie z tej mąki.

Po dwóch latach pobytu na Ukrainie w marcu 1946 r. wracamy „eszelonem” wreszcie do Polski. Dowożą nas do stacji w Nikołajowie, załadowują do wagonów też towarowych i odjazd. Jakaż była nasza radość, że po 6 latach wracamy do Polski. Na dworcu pożegnano nas z orkiestrą. Były też przemówienia, życzenia rychłego powrotu do kraju z podkreśleniem, że Polskę spod okupacji wyzwoliła Armia Czerwona. Przywieźli nas do siebie jako wrogów, wracaliśmy jako przyjaciele. Co za ironia losu?

Po dwóch, czy trzech tygodniach transport nasz przyjeżdża do Legnicy i tu się wyładowujemy. Mama nadaje telegram do rodziny zamieszkałej już na Ziemiach Odzyskanych przesiedlona już z Podola (myśmy prowadzili korespondencję i z Kazachstanu, i Ukrainy i adres był znany), Przyjeżdża po nas mamy siostra i przyjeżdżamy do wsi Brodnica w pow. Kluczbork. Gdy spotkaliśmy się z rodziną to się nas wystraszyli. Wyneźdzniali, obdarci, w łachmanach, brudni i zawszawieni. Byłem z mamą uszczęśliwiony, że wreszcie w domu u swoich. Płacz radości z obydwu stron. Doprowadzono nas do normalnego wyglądu, łachmany spalono, nas wymyło, ostrzyżono, zdezynfekowano naftą i co najważniejsze nakarmiono przyzwoitym jadłem. Co to była za rozkosz, a nawet euforia. Tego nie da się zapomnieć!

Za tydzień czy dwa Święta Wielkanocne. Przy stole spotyka się cała rodzina z mamy strony – wrócił wujek z robót z Niemiec, kuzyn na przepustkę z wojska. Brakło tylko jednej, dla mnie najważniejszej osoby – OJCA.

Opowiadaniom nie było końca. Przychodzili sąsiedzi zobaczyć jak te sybiraki wyglądają. Mama to zesłanie na nieludzkiej ziemi odchorowała – pół roku nie wstawała z łóżka. Po wyzdrowieniu wyjechała na Dolny

Śląsk, gdzie w Zakładach Odzieżowych w Gryfowie podjęła pracę jako szwaczka. Zamieszkała w domu u swojego brata. Ja zostałem u babci w Brodnicy i pomagałem w gospodarce. Tu ukończyłem szkołę podstawową, w Kluczborku ogólniak, we Wrocławiu studia prawnicze na Uniwersytecie w 1957 r. W 1959 r. podjąłem pracę w MO, przepracowałem 25 lat na różnych stanowiskach we Wrocławiu, Opolu, Brzegu i znów w Opolu. Odszedłem w stopniu majora na rentę ze względu na stan zdrowia – trwale niezdolny do służby.

Jestem żonaty 37 lat – kochana żona Zosia. Uprawiam działkę jak większość emerytów. Należę do trzech organizacji – „Związku Sybiraków”, „Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 39” i „Koła Tarnopolan”, w których działam w miarę aktywnie.

Najserdeczniejsze dzięki i uznanie swojej kochanej mamie za opiekę w ciężkich czasach na zsyłce, wychowanie i wspomaganie finansowe na studiach. Została wdową, do końca życia wierna złożonej przysiędze małżeńskiej. Przez ostatnich 19 lat była pod żony i moją opieką i mieszkała razem z nami. Po cichu poszukiwaliśmy w czasach PRL-u ojca, jednak bez rezultatu.

Po reaktywowaniu organizacji „Sybiraków” w 1988 r. zaczęliśmy się poszukiwać metodą od jednego do drugiego. W ten sposób odnalazłem 6 rodzin z kołchozu i chutoru (4 sybiraków już nie żyje). Jednym z nich jest profesor medycyny Śląskiej Akademii Medycznej Zbigniew Szczepański zamieszkały w Zabrzu. Utrzymywaliśmy i utrzymujemy ze sobą kontakty telefoniczne i osobiste. □

Bogusława Romaniewska

Oto historia lwowiaka: Tadeusz Ostojka Kowalski

*...Od lat jakże długich i trudnych
Wciąż ta sama na sercu troska:
Że tam gdzieś – zostały trzy ziemie:
Wileńska, Wołyńska i Lwowska.
Jak w nowych księgach Pielgrzymstwa,
Genezie naszego tułactwa:
Trzy ziemie. Trzy ofiary
Największego na świecie łajdactwa.*

(z wiersza Feliksa Konarskiego „Trzy Ziemie”)

Niedawno zwróciła się do mnie Pani Elżbieta, która przeprowadzając się do innego miasta likwidowała tarnowskie mieszkanie. Po ojcu – Tadeuszu Ostojce Kowalskim, rodowitym lwowianinie posiadała zasoby biblioteczne o lwowskiej tematyce, którym pragnęła darować drugie życie i przekazać je komuś, kto by się nimi zainteresował. Przyjęłam więc kilka bardzo cennych książek, wydanych już w czasach, kiedy o Lwowie znów można było pisać. Zasiłki bibliotekę Szkoły im. Orłąt Lwowskich w Tarnowie.

Pani Elżbieta wypożyczyła mi też najcenniejszy skarb – napisany przez ojca, pamiętnik-książkę pt. „Historia mojego życia” tom 1. Dedykacja na książce brzmi: „Żonie mojej Luduni w czterdziestolecie pożycia małżeńskiego pracę tę poświęcam – Tadeusz”.

Lektura okazała się pozycją niezwykle. Jej największym walorem, oprócz wspaniałego języka i interesującej narracji, jest autentyczność, szczegółowy opis bardzo ważnych, ale też mniej ważnych zdarzeń i wspomnień, które wprowadzają czytelnika w realia życia autora – świadka burzliwej historii XX wieku.

A są to wspomnienia dziecka urodzonego jeszcze przed I wojną, lwowskiego ucznia szkoły im. św. Marii Magdaleny, gimnazjalisty, studenta, a następnie absolwenta Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Lwowskiej – inżyniera dróg i mostów, budowniczego obiektów kolejowych i mostowych, uczestnika szkolenia wojskowego w Centrum Wyszkożenia w Modlinie, żołnierza września 1939 r., jeńca Starobielska, cudem ocalałego dzięki ucieczce, człowieka wyrzuconego ze swego miasta rodzinnego i od nowa starającego się ułożyć życie

w powojennej Polsce. Życiorys stanowi materiał na kilka scenariuszy filmowych.

Jak przystało na lwowiaka, w dziele nie brakuje poczucia humoru, zarówno w opisach z „lat cięłych” jak i późniejszych. Przytoczenie nazwisk kolegów, nauczycieli, profesorów, dowódców, towarzyszy broni, współpracowników i przyjaciół, podanie wielu szczegółów pozwala twierdzić, że prawdziwość i w sposób rzetelny spisanych zdarzeń stanowi niezaprzeczalną wartość historyczną pamiętnika.

I. Dzieciństwo i szkoła

Autor – Tadeusz Ostojka Kowalski, syn Eugenii z d. Rierner i Kazimierza Ostojki Kowalskiego urodził się w 1911 r. we Lwowie, w domu przy ul. Zyblikiewicza. Ojciec jego, były oficer, w związku z odniesioną kontuzją pracował w Urzędzie Skarbowym we Lwowie, matka prowadziła własną prywatną szkołę kroju i szycia „Stefania”.

Wybuch I wojny światowej zmusił ojca do wyjazdu na obszar „Kongresówki” by uniknąć powołania do wojska. Matka z trudem starała się w latach wojny i głodu zadbać o byt dwóch synów.

W 1918 r. Tadeusz został uczniem Szkoły Powszechniej im. św. Marii Magdaleny. W tym też roku, mieszkając przy ulicy Szaszkiewicza 6, był świadkiem Obrony Lwowa, strzelaniny na ulicach miasta, zdobywania wody i żywności, zaciemniania i okładania okien poduszkami dla ochrony przed kulami, widoku palącej się Poczty Głównej, prowizorycznych grobów w Parku Jezuickim. Wspomina też wkroczenie odsieczy i jednoczesnego powrotu ojca.

Po tych zdarzeniach nastąpił krótki czas pokoju i odbudowy ze zniszczeń wojennych. Niebawem jednak wybuchł kolejny konflikt – wojna bolszewicka. Mieszkańcy Lwowa znów zmuszeni byli walczyć.

Wspomina: „Pamiętam formowanie się pierwszych oddziałów w koszarach wojskowych przy ul. Balonowej we Lwowie. Byliśmy tam wraz z matką, bratem i tłumem mieszkańców Lwowa. Entuzjazm był ogólny. Ojciec, już znowu w mundurze i na koniu uwijał się na

dziedzińcu koszarowym. W ciągu kilku dni, świeżo sformowane oddziały odchodziły do Brzuchowic. Tam też byłem z ojcem i widziałem ostatnie przygotowania do wyruszenia na front. Niezapomniane wrażenie zrobiły na mnie dwa samochody pancerne, z których jeden miał na przodzie przyczepioną głowę dzika i nazywał się „Dzik”. Ojciec był w oddziale rotmistrza Krynickiego. Był dobrej myśli, nie pozwolił nam płakać, pocieszał matkę mówiąc, że to tylko na parę dni, że wkrótce wróci.” Wrócił dopiero w 1921 r. na wiosnę.

W tym też roku dziesięcioletni Tadeusz rozpoczął naukę w I Państwowym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. Mikołaja Kopernika przy ul. Kamiennej (później Ludwika Kubali). Po pierwszych trudnościach z matematyką, osiągał bardzo dobre wyniki.

Niestety, rodzinę dotknęła tragedia. Ojciec – wzór patrioty, autorytet, uwielbiany przez synów, zmarł nagle podczas wakacji w 1923 r. pozostawiając ciężar wychowania i wykształcenia dwóch synów na barkach matki, niezwykle zaradnej i mądrej kobiety.

Dalsze lata gimnazjalne przebiegały Tadeuszowi pomyślnie. Matka wciąż pokonując trudności, dzielnie radziła sobie z utrzymaniem i kształceniem synów.

Z tych czasów Tadeusz wspomina z nostalgią zabawy u pp. Stebnickich, sporty zimowe, kuligi, narty na Kaiserwaldzie, Pohulance i w Parku Stryjskim. Z humorem wspomina jak gimnazjaliści podejmowali próby spotkań z koleżankami z gimnazjum św. Jadwigi, po niedzielnych mszach. Spotkało się to z wyraźnym potępieniem ze strony katechety ks. Mołdocha, a ponieważ nasz bohater był na tym polu mocno zauważony, w następstwie ponosił konsekwencje w postaci zaniżonych ocen z religii, mimo prezentowania nieprzeciętnej wiedzy. Jednak, jak się okazało podczas matury, katecheta ten umiał okazać uprzednio „prześladowanemu” uczniowi, dowody uznania i przyjacielski gest.

Gimnazjaliści fascynowali się sportem: narciarstwem, lekkoatletyką, piłką nożną, a sportowcy lwowscy jak Kucharowie, Słonecki czy Lachowicz i wielu innych byli ich idolami.

II. Studia

W wieku 17 lat (w 1929 r.) Tadeusz zdał z dobrymi wynikami maturę i egzamin wstępny na studia w Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej. Studia pod kierunkiem znakomitych sław jak profesorowie Bartel, Bryła, Bogucki, Matakiewicz, Orbiński, Sokolnicki, Eberman, były okresem wyjątkowej pracy w zdobywaniu przyszłego zawodu, praktyk na ważnych budowach (m.in. przy wzmocnieniu konstrukcji mostu na rzece Opór k. Synowódzka), pierwszych zarobionych pieniędzy.

Dla polskiej gospodarki był to czas zmagania się z kryzysem i pomyślnego jego pokonywania.

Egzamin dyplomowy na Politechnice, do którego przystąpił Tadeusz, składał się z dwudniowej części pisemnej – klauzurowej, której temat był wyznaczany dla każdego studenta indywidualnie i w odosobnieniu opracowywany przez 8 godzin oraz z części ustnej. Tadeusz w I dniu opracował z zakresu budownictwa projekt dwupiętrowego magazynu na przechowanie żywności, a w II dniu, z zakresu budowy dróg, projekt drogi turystycznej w Alpach wraz z dużą platformą wi-

dokową w dolinę Adygi, z hotelem, tarasem i parkingiem. Taki temat opracował w ciągu 8 godzin! Za tę pracę otrzymał od profesora Bryły ocenę bardzo dobrą, co niemal nigdy dotąd się nie zdarzało.

Tak więc, w 1935 r. Tadeusz, liczący wówczas 23 lata, otrzymał z rąk ówczesnego rektora Politechniki – profesora Narolskiego, dyplom inżyniera dróg i mostów.

III. Służba wojskowa

Pracę zawodową na krótko rozpoczął w Wydziale Komunikacyjno-Budowlanym Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie, ale już w jesieni 1935 r. został powołany do odbycia rocznego szkolenia wojskowego w Centrum Wyszukolenia Saperów w Modlinie. Po „przedzierzgnięciu z cywilnego łajzy” (cytat) rozpoczął się dla Tadeusza okres zdobywania nowych doświadczeń. Wspomina swojego partnera w służbie saperkiej (saperzy zawsze muszą działać we dwóch) – Wacka Guryckiego, mającego problemy sprawnościowe. Dowcipnie opisuje swoje zmagania, aby zaliczyć wraz z nim wymagające dużej sprawności ćwiczenia. (Wacek poległ jako żołnierz w 1939 r. broniąc Warszawy). Interesujące są też wspomnienia o innych kolegach i instruktorach, zawierające dowcipną charakterystykę psychologiczną, ale też mądre przemyślenia co do natury ludzkiej.

Ważnym wydarzeniem dla Tadeusza był udział w kompanii reprezentacyjnej i wyjazd 11 listopada na defiladę do Warszawy w rocznicę odzyskania niepodległości. Mimo zmęczenia krokiem defiladowym i niesieniem ciężkiej broni, żołnierze mieli satysfakcję, gdy ludność biła rzesiste brawa i rzucała im kwiaty.

We wrześniu 1936 r. ukończył szkolenie z wysoką 10 lokatą, uzyskując stopień plutonowego.

IV. Początki pracy zawodowej

Rozpoczął się czas, jak to Tadeusz określił – produkcyjny. Był to jednocześnie czas przemian gospodarczych w Polsce, reform, a we Lwowie wielu inicjatyw, rozślawiających Miasto Lwów. Polska pokonywała kryzys gospodarczy, powstał COP przesuwający ważne gałęzie przemysłu na wschód od granicy z Rzeszą. Jednak wystąpiły napięcia spowodowane dojściem w 1933 r. Hitlera do władzy i odrzucenia traktatu wersalskiego.

Tadeusz otrzymał pracę w Biurze mostowym, w Dziale Podtorza i Mostów Lwowskiej Dyrekcji Kolei. Rodzina zamieszkała przy ul. Obertyńskiej.

Teren, w którym Tadeusz pracował sięgał od Rzeszowa do Karpat, od Kowla po Zbrucz. Miał więc okazję do poznania dużego obszaru kraju. Ważnym obiektem, przy którego przebudowie pracował, był most graniczny na Czeremoszu w Kutach. Pracował też przy przebudowie mostu na Zgniłej Lipie pod Denysowem, projektował most na rzece Trzebośna koło Sarzyny pracował przy remoncie mostu na Dniestrze pod Żydaczowem, a także wspomina udział w komisyjnym przeglądzie (perlustracji) stanu urządzeń na trasie wąskotorowej kolejki w rejonie Skolem i Duszatyna.. Oczywiście zdarzały się liczne przygody nie zawsze bezpieczne.

Tadeusz, posiadając bilet personalny na teren całej Dyrekcji PKP, korzystał z możliwości darmowego podróżowania. Jako osoba ciekawa świata podróżował też za granicę, do Budapesztu, Paryża, Strassburga, No-

rymbergi. Wspomina przejazd przez Niemcy, wyraźnie zauważane liczne grupy młodzieży z Hitlerjugend i inne umundurowane grupy partyjne, a też zaczepne akcje wobec Polaków.

Akcje prowokacyjne wobec Polaków zaczęły się nasilać, wzrastało napięcie między Rzeszą a Polską.

Tadeusz wspomina, że odpinając w 1939 r. narty po wypadzie do Skolem nie wiedział, że rozstaje się z nimi już na zawsze.

Na wiosnę 1939 r. otrzymał powołanie na 6 tygodni na ćwiczenia wojskowe ze stopniem podporucznika, które odbywały się w Grzebowniku k. Kołbieli, a po odbyciu ćwiczeń pojechał na urlop nad morze. Mógł się bezpośrednio przekonać o wrogim nastawieniu cywilnej, niemieckiej ludności do Polaków, a także zobaczyć prowokacyjne naruszanie polskiego terytorium przez niemieckie samoloty.

Po powrocie do Lwowa, zastał czerwoną kartę mobilizacyjną, miał się stawić do koszar przy ul. Montelupich w Krakowie, dokąd natychmiast wyruszył.

V. Wojna

Tadeusza skierowano do jednostki przy ul. Pędzichów 12. Tam dało się zauważyć duże zamieszanie. Uzbrojenie jakie powołani otrzymali było przestarzałe, pochodzące z I wojny światowej. Nie otrzymali sprzętu saperskiego ani żadnych map. Otrzymali natomiast „śmiertelniki” (aluminowe identyfikatory) co już sygnalizowało, że nadchodzi zagrożenie.

1 września nastąpił atak niemiecki na całej długości granicy zachodniej i z nieba.

Z komunikatów radiowych płynęły zaszyfrowane meldunki. Zgodnie z poleceniem należało zainstalować na dachu jednostki karabin maszynowy, jednak dostarczona broń okazała się zwykłym karabinem piechoty. Pojawiły się samoloty z czarnymi krzyżami, w mieście słychać było detonacje. Z posiadanego karabinu nie udało się zestrzelić żadnego samolotu. Na kamienicę przy skrzyżowaniu ulic Pędzichów i Szlak spadła bomba wywołując pożar i utrudnienie w prowadzeniu akcji ratunkowej. Bomby wybuchły też i w innych punktach miasta. Zapanowała panika, którą potęgowały tragiczne wiadomości docierające drogą radiową.

Pojawiły się tłumy uciekinierów podążające z zachodu na wschód.

4 września jednostka udała się w kierunku magazynów wojskowych na Czerwonym Prądniku, gdzie przy rampie załadowniczej czekały składy wagonów. Tadeusza, wraz z kilkoma mechanikami odkomenderowano do magazynów, w których stały nowe ciągniki TK, niestety z pustymi bakami.

Nie było czasu na wyprowadzenie sprzętu, bo przyszła wiadomość, że pociąg rusza i natychmiast trzeba do niego wracać. Nowy, potrzebny w obronie sprzęt pozostał do dyspozycji wroga! Na szczęście z innych magazynów kolejowych sprzęt załadowano na lory.

Na dworcu towarowym panował ogromny tłok. Na wszystkich torach tkwiły pociągi skierowane na wschód. Przez następny dzień z trudem opuszczano Kraków. Transport miał dotrzeć do Warszawy, drogą okrężną przez Tarnów, Dębicę i Rozwadow. Nad sznurkiem pociągów cały czas krążyły samoloty wroga, do których oddawano bezskutecznie strzały. Natomiast

pojawił się ranni. Między Biadolinami i Bogumiłowicami skład został ostrzelany i zbombardowany. Były liczne ofiary. Opatrywano rannych, zabitych chowano w lesie. Najgroźniejszą sytuację stwarzało utknięcie pociągu na moście na Dunajcu przed Tarnowem, przy sąsiadującym na torze obok pociągu amunicyjnym. Przy kolejnym nalocie trzeba było się ratować ucieczką, zgodnie z rozkazem. Nad uciekającymi trwał nalot, podczas którego Tadeusz niemal nie zginął. W kolejnym dniu transport dotarł do Dębicy, a po 4 dniach od wyjazdu z Krakowa do Tarnobrzega, gdzie okazało się, że nie ma możliwości dotrzeć do Radomia. Skierowano się do Lublina, skąd miała być zapewniona możliwość dotarcia do Warszawy. Nad zatłoczoną stacją w Lublinie nastąpił straszliwy nalot, poniesiono ogromne straty w ludziach, sprzęcie i co dramatycznie opisał autor – koniach.

Z Lublina, autobusami przewieziono żołnierzy do Chełma. Po drodze zlikwidowali motocyklowy zwiad niemiecki. Słowiańska dusza dała znać o sobie, kiedy jeden z Niemców, ranny przeżył strzelaninę. Zabrali go do Chełma i przekazali do szpitala.

Chełm zatłoczony był uciekinierami zdążającymi w stronę Rumunii oraz taborami różnych zgrupowań wojskowych.

Odpowiednio do zmieniającej się sytuacji, zmieniano koncepcję dalszych działań. Dalej, już pieszo, nie znając kompleksowych planów dowództwa wykonywali pojedyncze akcje. Otrzymali rozkaz wysadzenia toru na trasie Lublin – Chełm, aby uniemożliwić przejazd uruchomionego przez Niemców pociągu pancernego, co się udało.

W okolicach Krasnegostawu, udało się zatrzymać kilka czołgów niemieckich, jednak akcja została okupiona rannymi i wzięciem do niewoli niemieckiego jeńca i rannego, którymi należało się zająć. Znowu żołnierz polski zastosował zasady humanitaryzmu wobec wroga.

Wciąż brakowało łączności z dowództwem, a brak odpowiedniej broni, amunicji, środków opatrunkowych i żywności, a przy tym wielkiego wyczerpania sił żołnierzy nie dawał nadziei na udane akcje.

W Krasnymstawie, do którego z trudem dotarli, Tadeusz skontaktował się ze sztabem, chciał nawiązać kontakt z macierzystą jednostką, jednak nikt o niej nie słyszał. pluton został dołączony do oddziału piechoty. 15 września pluton Tadeusza otrzymał rozkaz obrony miasta Izbica nad Wieprzem. Wspomina, jak stary żydowski sklepikarz zadał mu pytanie „panie oficer, co to będzie?”

Odpowiedział, że będą bronić miasteczka. Sklepiarz zaprosił go do izby na zapleczu sklepu, gdzie przebywała przerażona rodzina, a on starał się dodać im otuchy. Żyd dał mu sweter i nie przyjął zań zapłaty życząc „niech go pan oficer zdrowo nosi”. Dar okazał się w przyszłości bezcenny.

Izbicy, mimo ofiarnej i zaciętej walki nie udało się obronić. W następnych dniach pluton saperski Tadeusza kwaterował we wsiach z dala od głównych dróg. Nadal nie było łączności i nowych wiadomości.

We wsi Kąty, 22 września, podczas bezsennej nocy, Tadeusz otrzymał od kapitana oddziału polecenie powiadomienia pułkownika stacjonującego w pobliżu, że ma przybyć o godz. 4 rano na odprawę, w związku ze

zdradzieckim uderzeniem nożem w plecy ze strony Rosji Sowieckiej. Nie mógł w to uwierzyć, a także nie uwierzył w to pułkownik, który pod eskortą polecił Tadeuszowi także przybyć na odprawę! Odczytano rozkaz generała Kleberga zawierający słowa o podaniu sobie zdradzieckich rąk przez odwiecznych wrogów Polski oraz apel „Żołnierze, wszystkie nasze wysiłki stają się daremne! Rozkazuję zniszczyć albo zakopać posiadaną broń ciężką i długą, a jedynie z granatami i krótką bronią, małymi jednostkami przedzierać się na południe do Rumunii i na Węgry.” W rozkazie nakreślił sytuację na liniach ataku wrogów. Rozkaz zakończył słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!” W rozkazie generał polecił przeprowadzenie rozmów z żołnierzami i ustalił sprawy wypłacenia żołdu, zabezpieczenia sztandarów pułkowych bądź ich zniszczenia. Wszelkie oddziały zostały rozwiązane.

Podanie rozkazu żołnierzom wywołało szok. Zrozpaczeni nie chcieli złożyć broni, trudno im było zdecydować dokąd wracać. Wśród nich byli powstańcy śląscy, którzy znali cenę walki o przynależność Śląska do Polski. Zastępca Tadeusza postanowił wrócić do rodzinnego Cieszyńska. Żegnając się przekazał Tadeuszowi swoją bluzę żołnierską mówiąc, że będzie ona bezpieczniejsza, jeśli pan porucznik podążając na wschód wpadnie w ręce bolszewickie. Przecież z nimi nie toczy się wojna.

Straszne wrażenie na żołnierzach robiło niszczenie tak niedawno bezcennej broni. Część zakopywano, w nadziei odzyskania.

Grupa Tadeusza skierowała się na Rawę Ruską licząc, że ze strony sowietów nic nie może grozić. Niebawem okazało się, że czołgi sowieckie zajeżdżają do folwarków, zajmują mienie, a fernali agitują do pilnowania majątku, bo „to jest własność ZSRR”. Po zabudowaniach kręcili się ludzie z czerwonymi opaskami na rękach.

Następne dni, to marsz niezmiernie wyczerpanych żołnierzów na południe. 27 września, podczas przedzierania się przez lasy za Tomaszowem, wszyscy wpadli w ręce dziczy sowieckiej, odzianej w obdarte płaszcze, szpiczaste czapki i szmaciane łapcie na nogach. Z okrzykiem „ruki w wierch” otoczyli liczącą kilkanaście osób, bezbronną grupę. Nikt nie spodziewał się następstw, jakie ich czekają. Natychmiast zostali całkowicie rozbrojeni z resztek posiadanej broni i okradzeni z zegarków i innych wartościowych rzeczy (Tadeuszowi udało się ocalić zegarek). Następnie poprowadzono wszystkich pod bagnetami w stronę Tomaszowa Lubelskiego, gdzie był punkt zborny. Odejście od kolumny w bok groziło rozstrzelaniem. Tak więc wszyscy stali się sowieckimi jeńcami, mimo że status jeńca oznacza całkiem coś innego.

VI. Niewola

Zgromadzonych żołnierzów, w tym wielu oficerów, głodnych i spragnionych, bez żadnych wyjaśnień, zaprowadzono pod strażą do Zamościa. Po kilku dniach przebywania w jakiejś zamkniętej i strzeżonej szkole, wszystkich spisano, a następnie zaprowadzono na dworzec kolejowy i umieszczono w brudnych wagonach, w których wcześniej przewożone były konie. Strażnicy zadrutowali drzwi, co już wróżyło jak najgorszą przyszłość.

Po kilku dniach rozpoczęła się podróż. Kolejarze, widząc wygłodniałych i spragnionych ludzi podawali ukradkiem chleb i jabłka, narażając się na kłótnie z wartownikami. Na postojach, jeńcy byli wypuszczani z wagonów pojedynczo i na krótko, pod stałym nadzorem strażników. Trasa przejazdu prowadziła przez Kraśnostaw, Chełm, Kowel, Zdobunów, do Podwołoczysk (wówczas granicznej miejscowości), gdzie okazało się, że transport dalej wjeżdża na teren ZSRR. Po dotarciu do Kijowa, rozkazano żołnierzom wysiąść. Sformowano kolumnę i poprowadzono ich przez główne ulice obstawione szpalerem ludzi wyglądających szaro i jednakowo odzianych w robocze ubrania, którzy zapewne jako obowiązek mieli kpić z pokonanego wojska. Po „defiladzie” wszyscy byli przygnębieni i oburzeni. Z Kijowa transport ruszył przez Charków do Starobielska. Jeńców zaprowadzono do budynków poklasztornych, otoczonych murem. Powtórzono spis żołnierzy. Tadeusz, nie posiadając żadnych dokumentów, których wcześniej się pozbył, oświadczył że jego stopień to „riadowoj” tj. szeregowy. Zwrócił uwagę, że szeregowych spisywano na oddzielnych arkuszach. Ze Starobielska, część żołnierzy, w tym Tadeusza, znów wywieziono przez Kijów do miejscowości Szepietówka, do opuszczonych budynków koszar, gdzie panowały fatalne warunki sanitarne i nadal jeńcy otrzymywali głodowe racje pożywienia. Przyszły chłody, zaczęły występować choroby, co w tej sytuacji było tragiczne. Jak cennym darem okazał się sweter podarowany przez Żyda z Izbicy! W celach panowała ciasnota, więc położenie się na podłodze do spania było niemożliwe.

Co pewien czas, dla pozorów, że coś się dzieje powtarzano spis, ale nie udzielano nikomu żadnych wyjaśnień.

Pewnego dnia ogłoszono, że ochotnicy mogą pracować przy rozładunku wagonów, za co można otrzymywać dodatkowe porcje zupy. Tadeusz zgłosił się do tej pracy upatrując jakąś szansę na zmianę warunków i możliwość nawiązania kontaktów ze światem zewnętrznym. Praca jednak była zbyt ciężka dla niedożywionego człowieka, byli też podczas niej pilnowani, więc po pewnym czasie zrezygnował.

Wszyscy snuli różne przypuszczenia, niektóre optymistyczne, ale sytuacja nie poprawiała się, a wręcz pogarszała.

Pobyty w niewoli był coraz trudniejszy, występujące choroby, zaważenie, zimno i głód zagrażały życiu, więc pojawił się pomysł ucieczki. Jeden z towarzyszy niedoli – Żyd, z zawodu krawiec zauważył, że pilnujący jeńców funkcjonariusze NKWD też są tej narodowości i postanowił z nimi porozmawiać, by zdobyć informacje. NKWudzista okazał pochodzeniową solidarność i przekazał cenne wskazówki oraz obiecał, że za pewne prezenty ułatwi ucieczkę, ale zastrzegł, że trzeba się do niej dobrze i precyzyjnie przygotować. Musieli z głodowych porcji zrobić zapasy. Tadeusz próbował namówić do ucieczki spotkanego wśród zatrzymanych – asystenta z Politechniki Lwowskiej – inżyniera Zenona Thenela i wykładowcę z podchorążówki z Modlina – kapitana Wiśniowskiego. Obaj jednak byli optymistami licząc, że Czerwony Krzyż wystąpi z protestem i pomocą.

Niestety, okazało się, że ich nazwiska Tadeusz znalazł na liście katyńskiej, opublikowanej później, w gazecie Krakauer Zeitung.

Ucieczkę należało jak najszybciej zacząć, jeszcze przed opadami śniegu. W końcu, oprócz dwóch lwowskich Żydów, Tadeusza, na ucieczkę zdecydowało się jeszcze 3 więźniów.

Zgodnie z umową, wieczorem, cała szóstka została wezwana przez umówionych funkcjonariuszy NKWD pod pozorem sprzątanía kantyny. W wartowni nie było nikogo. Wyszli poza obręb obozu i dalej już sami, zgodnie z uzyskanymi wcześniej wskazówkami ruszyli. Wiedzieli, że nie mogą iść drogami i muszą omijać osady ludzkie. Mieli dążyć w kierunku Ostroga. Szli szybko, aby nocą oddalić się od obozu. Mieli nadzieję, że przy panującym w obozie bałaganie i ogromnej liczbie jeńców, nikt zbyt wcześnie nie zauważy ich zniknięcia. Chwilę w nocy usnęli w snopach pozostawionych na polu, w niedalekiej odległości od pojedynczej chaty. Gdy się rozwidniło, podeszli do domu prosząc gospodynię o wodę i pytając o drogę do Sławuty, a następnie do Ostroga. Nie była zaskoczona ich zjawieniem.

Okazało się, że szli w dobrym kierunku, ale do Ostroga mają 30 kilometrów. Po minięciu Sławuty trzeba było zdobyć żywność, co dzięki dobroci gospodyni odwiedzonego znów po drodze domu udało się uzyskać. Kobieta udzieliła jeszcze jednej ważnej wskazówki. Okazało się, że dojście do Ostroga jest niebezpieczne, bo tam mogą być zatrzymani, a graniczna rzeka Horyń jest w pobliżu. Trzeba ją przejść w bród wieczorem, aby nie zauważyli ich pogranicznicy. Zaprosiła uciekinierów do stodoły, jeszcze poczęstowała ich gorącą herbatą i ziemniakami, obiecała też, że o północy podprowadzi ich do rzeki i wskaże, gdzie można ją bezpiecznie przekroczyć. Tadeusz podarował kobiecie swój ocalony zegarek. O północy podprowadziła ich zgodnie z obietnicą, pożegnała słowami „iditie z Bohom”. Wyświadczyła im przysługę wartą życia 6 osób! Przeprowa przez Horyń odbyła się szczęśliwie, choć była bardzo wyczerpująca. Z trudem szli dalej. Rano dowiedzieli się, że są pod Ostrogiem, po dawnej stronie polskiej. Postanowili polami i bocznymi drogami udać się w stronę Krzemieńca. Podążali więc dalej, z trudem poruszając obolałymi od marszu, otarć i niewygody nogami, zdobywając pożywienie u dobrych ludzi, wyczerpani i zziębnięci. Około połowy grudnia, ostatkiem sił dowlekli się do Brodów. Przechodząc polem znaleźli się na stacji kolejowej.

Stał tam skład towarowy z parowozem, którego maszynistą okazał się lwowianin. Oczywiście zgodził się na zabranie uciekinierów. Umówił się, że jeśli dostanie polecenie wyjazdu, da im znać i muszą wskoczyć do wagonu. Dzięki ciemnościom nocnym nie zostali zauważeni przez sowieckich strażników pilnujących pociągu. Zajęli wagony wypełnione prasowaną słomą, mogli więc względnie wygodnie odbyć podróż. Rano pociąg zatrzymał się przed semaforem pod stacją na Podzamczu we Lwowie. Zdecydowali się tam wyskoczyć i znaleźli się w mieście.

Dwóch towarzyszy mieszkało przy ul. Żółkiewskiej, więc byli blisko domu. Wszyscy w ich domach zostali serdecznie przyjęci, nakarmieni i przed rozstaniem sфотоrowani.

Gdy Tadeusz – wychudzony, brudny, obrośnięty i zawszony stanął w progu swego domu, matka go nie poznała. Skończyła się niewola ale zaczęła okupacja.

VII. Okupacja

Pod koniec 1939 r. Lwów był wypełniony tłumami uciekinierów z całej Polski. Brakowało żywności i wszelkich towarów. Żołnierze sowieccy mieli pieniądze i wykupywali wszystkie artykuły, nie zawsze wiedząc do czego służą, a Polacy utracili pieniądze z powodu wycofania złotych, wprowadzenia rubli i „czerwieńców”. Nie kursowały tramwaje, w niektórych dzielnicach nie było prądu i gazu. Trzeba było wysprzedawać swój dobytek, aby żyć.

Tadeusz musiał powrócić do pracy. Dawni współpracownicy załatwili mu przyjęcie w Dyrekcji Kolei – Biurze Mostowym, na podstawie zarządzenia sowieckiego, że wszyscy pracownicy powinni powrócić do miejsc pracy. Opóźnienie w wykonaniu tego nakazu Tadeusz usprawiedliwił zwolnieniem z „niewoli niemieckiej”, czemu dano wiarę.

Kierownicze stanowiska zajęli sowieccy specjaliści, a także Ukraińcy, nie zawsze kompetentni.

W niedługim czasie, Tadeusz został zwolniony z powodu rzekomego ograniczenia etatów.

Na krótko dostał pracę w zakładzie wod.-kan. przy ul. Kopernika, aby mieć poświadczenie pracy. Później udało mu się wraz z innym kolegą dostać pracę w Kolejowych Zakładach Remontowych („Remontnoj Kantorze Żeleznodorożnonowo Rajona Goroda Lwowa”), a praca dotyczyła opracowania kosztorysów budowlanych, które po sporządzeniu składano na biurku „naczelnika” Tołstojewa. Biuro mieściło się w kamienicy, przy ul. Brajerowskiej. W nowej pracy wymagano stosowania zasad daleko odbiegających od praktyk inżynierskich, co absolwentowi Politechniki Lwowskiej nie mieściło się w głowie.

We Lwowie i innych miastach i wsiach rozpoczęto masowe wywózki ludności na Sybir i do Kazachstanu. Ludzie starali się uciekać na zachód i na Węgry, upatrując, że na terenach okupowanych przez Niemców jest bezpieczniej. Wyprawy te często kończyły się tragicznie.

Lwów zatracał wizerunek miasta europejskiego. Na każdym kroku widniały komunistyczne i antypolskie propagandowe hasła i symbole. Ludzi zmuszano do uczestniczenia w zebraniach i pochodach dla uczczenia świąt sowieckich, krasnej armii i towarzysza Stalina.

Trwała też wojna sowiecko-fińska. Kontynuowano wywózki. Tadeusz obawiał się wykrycia jego przeszłości oficerskiej. W tej sytuacji, rodzina postarała się o dokumenty (dla Tadeusza z fałszywym nazwiskiem i innymi danymi) uzasadniające powrót, jako bieżących do miejsc rodzinnych na teren zajęty przez Rzeszę.

Ciężko było rodzinie opuszczać Lwów, zabierając ze sobą jedynie najpotrzebniejsze rzeczy. Obawy co do słuszności powziętej decyzji rozwiązał napotkany po drodze na dworzec młody pijany żołdat, który idąc nad ranem środkiem pustej ulicy, zataczając się śpiewał pieśń „jesli zawtra wojna” i strzelał w górę z pistoletu.

Na dworcu, dzięki znajomościom z kolejarzami, rodzina zajęła przedział służbowy. Po przybyciu do gra-

nicznego mostu na Sanie okazało się, że sowietci małymi grupkami przepuszczają ludzi. Dokumenty sprawdzają niezbyt dociekliwie. Szczęśliwie, wszyscy przeszli most.

Po przejściu granicy, wszystkich zarejestrowano, skierowano do łaźni, podano ciepły posiłek.

Rodzina dotarła do Strzyżowa, licząc na pomoc ze strony stryja Tadeusza. Niestety, on już wtedy nie żył. Z matką i bratem wynajęli małe mieszkanie. Jedynym środkiem płatniczym za zdobytą żywność mogły być ubrania lub kosztowności. Znaleźli się w trudnej sytuacji. Pracę można było dostać wyłącznie poprzez Arbeitsamt, co udało się Tadeuszowi załatwić. Uzyskał pracę przy budowie odcinka drogi z Jarosławia do Niska. Nie zdradził jednak swego stopnia inżynierskiego. Pracę tę rzucił niedługo, bo jego szef – bawarski majster, uzbrojony w pistolet, okazał się pijakiem i gburem, z którym współpraca mogła doprowadzić do tragedii.

Kolejno podjął pracę w firmie budowlanej Johana Rygola z Gliwic, miał zająć się wraz z kolegą, który osiadł po ucieczce ze Lwowa w Jarosławiu – Romanem Gołębiowskim, wykonaniem dwóch budynków mieszkalnych dla straży granicznej w Rzeczpole i Ruszelczycach nad Sanem.

Obaj, podając niepełne ukończenie studiów zostali przyjęci jako majstrowie. Wraz z Romanem trafili na dobrą załogę i uczciwego pracodawcę, prace posuwały się pomyślnie. Udało się im też nawiązać znajomość z pogranicznikami – Czechem i Austriakiem, dzięki którym mieli możliwość zdobycia z kantyny żywności, co stanowiło podstawę utrzymania ich rodzin.

Z Ruszelczyc, po przeciwnym brzegu Sanu, mogli obserwować, jak sowietci budują obiekty graniczne, uważając wówczas wyznaczoną granicę jako niepodważalną.

Wciąż dochodziły dramatyczne dla Polaków wieści o sukcesach Niemców w podbijaniu Europy. Stalin także kontynuował swoje plany imperialne zajmując Besarabię, część Bukowiny, a także Litwę, Łotwę i Estonię. Agresję dopełniał sprzymierzeniec Niemiec – Mussolini, zagarniając z wcześniej zajętej Libii Egipt, a z Albanii zajął Grecję. Upadła Francja.

Docierały też kojące nieco wiadomości z nasłuchów radia BBC, że w Anglii jest Polski Rząd Emigracyjny z gen. Sikorskim, że Polskie Siły Zbrojne biły się w Europie.

W 1941 r. zaczęły się podejrzane ruchy wojsk niemieckich przy granicy z sowietami.

19 czerwca sztab wojska niemieckiego zajął budynek w Rzeczpole, gdzie mieszkał Tadeusz.

Miał zamieszkać w nowo budowanym obiekcie, ale robotnik poradził mu, aby zamieszkał na wsi, co okazało się zbawienne. W tej sytuacji, następnego dnia, wypłacił ludziom należne wynagrodzenie i ogłosił kilkudniową przerwę. 20 czerwca wyjechał do Jarosławia, gdzie zanocewał w hotelu. Rano 21 czerwca usłyszał serie z karabinów. Szybko wyjechał do Strzyżowa.

21 czerwca, Niemcy na przestrzeni całej wschodniej granicy zaatakowali swego sojusznika – ZSRR.

VIII. Wojna – ciąg dalszy

Niemcy parli na wschód, a zaskoczeni sowietci opuszczali swe stanowiska w panicznej ucieczce. Na atak ze strony Niemiec Związek Radziecki nie był przygotowany.

Budowa w Rzeczpole zniszczona była całkowicie przez sowietów atakiem z sąsiedniego brzegu. Ponieważ droga na Kresy została otwarta, Tadeusz uznał, że musi wrócić do Lwowa, aby zabrać dokumenty i uratować chociaż trochę rzeczy z mieszkania.

Zastał Lwów smutny, widać było ślady walki, miasto było zaśmiecone, a mieszkanie państwa Kowalskich zajęli Ukraińcy, którzy nie zgodzili się, aby Tadeusz przekroczył próg, gdyż zostało im „prawnie” przydzielone.

Na szczęście, Tadeusz odzyskał ważne dokumenty pozostawione u przyjaciół.

We Lwowie dowiedział się, że sowietci uciekając wymordowali więźniów w lwowskich więzieniach na Zamarstynowie, w Brygidkach i na Łąckiego.

Wszędzie jeszcze widniały ślady bytności sowietów. Chwilowo, mimo nędzy, ludzie odetchnęli.

Tadeusz wracał do Strzyżowa samochodem z niemieckim kierowcą, a oprócz niego jechała żydowska rodzina. Udało się przejechać San, zaraz po tym wysiadł i sam wrócił do Strzyżowa.

Musiał wracać na budowę do Rzeczpola, ponieważ trzeba ją było odbudować niemal od fundamentów. Ukończył budowę w 1942 r., po czym podjął pracę w firmie budowlanej A.H.A.G. w Rzeszowie, dokąd dojeżdżał ze Strzyżowa.

Niemcy zaczęli ponosić niepowodzenia. Szałał terror antyżydowski. Na terenach okupowanych Niemcy tworzyli getta i obozy śmierci. Na budowach zatrudniano Żydów z getta, którzy ani nie mieli siły, ani umiejętności do wykonywania tej pracy. Inspektorami budowy byli Niemcy, którzy nie tylko wyżywiali się na żydowskich nieborakach, ale też umieli czerpać niebagatelne korzyści z nadzorowania ich. Jednym z nich był inspektor Bromer. Prawdopodobnie, zazdrosny jego kolega doniósł o tych sprawach na gestapo, co skutkowało wysłaniem Bromera na front wschodni.

W tym czasie Tadeusz poznał Ludmiłę Hakallą, którą pokochał i w listopadzie 1942 r. wzięli ślub w kościele farnym, w Rzeszowie.

Niemcy zaczęli ponosić coraz większe straty, działań aktywnie podziemny ruch oporu, podejmowano wiele udanych akcji, co w Polakach budziło nadzieję, a optymizm Niemców słabł. Każda akcja spotykała się jednak z odwetem ze strony gestapowców, który dotyczył niewinnych ludzi. Nadal terror niemiecki wobec Polaków nie słabł, organizowano pokazowe akcje zemsty.

Na budowie kierownikiem był Niemiec o nazwisku Müller, który nie chciał wierzyć w okrucieństwo hitlerowców, dopóki się osobiście nie przekonał.

Wiosną, 1943 r. Niemcy odkryli zbrodnię katyńską. Przez kilka dni publikowano w prasie wykazy zamordowanych oficerów, wśród których Tadeusz znalazł swoich towarzyszy ze Starobielska i Szepietówki. Wśród nich był też krewny żony Tadeusza – dr Stefan Hakalla, rzeszowski adwokat.

Likwidowano rzeszowskie getto. Codziennie grupy wynędzniałych Żydów, pod eskortą własowców prowadzono w Rzeszowie na stację w Staroniwie i wywożono do obozów w Oświęcimiu, Majdanku, Bełżcu.

Firma budowlana, w której pracował Tadeusz otrzymała zlecenie wyremontowania budynków na terenie opuszczonego getta, miejsca, gdzie rozegrał się ogrom

ludzkiego cierpienia i tragedii. Zniszczenie i odór w budynkach były nie do opisania. Do pracy przystąpili tylko ci robotnicy, którzy spodziewali się znaleźć kosztowności ukryte tam przez Żydów.

Własowcy odkryli podziemne piwnice, w których ukrywali się jeszcze Żydzi. Wszystkich gestapowcy wyprowadzili.

Zbliżał się front wschodni. Ci, którzy już mieli okazję doświadczyć, co oznacza władza sowiecka mieli obawy co do przyszłości. Tadeusz ostrzegał znane mu osoby działające w AK, aby nie ważyły się przyznawać przed sowietami do swojej podziemnej działalności. Wielu nie chciało mu wierzyć.

W maju 1944 r. miasto Rzeszów opuścili niemieccy pracownicy przedsiębiorstw, w tym nadzór budowy, urzędów. Przybyły liniowe oddziały Wehrmachtu, SS i grupy gestapowców. Mieszkańcy bali się wychodzić z domów, ukrywali się w piwnicach. Trwała kanonada.

Do miasta, przedstawiając sobą żałosny obraz, weszli radzieccy żołnierze. Pytali o wódkę. Był to karny oddział, który stanowił żywą tarczę przed następującą za nim Czerwoną Armią. Niemcy wycofując się z Rzeszowa, na odjezdne podpalili magazyny zaopatrzenia wojskowego. Był to początek sierpnia 1944 r.

Trzeba było zaopatrzyć się w żywność, co udało się Tadeuszowi osiągnąć, dzięki dotarciu do podpalonych magazynów wojskowych. Wraz z Armią Czerwoną, jak podawano w ogłaszanych komunikatach, szła Polska Armia Ludowa. Nikt o niej wcześniej nie słyszał. Od południa dochodziły odgłosy walk. Przejeżdżały czołgi i wozy przewożące rannych ułożonych na deskach, nad którymi unosiły się roje much. Nie widać było żadnej opieki sanitarnej.

W następnym okresie, szczególnie po Powstaniu Warszawskim, w pełni objawiło się prawdziwe oblicze „armii wyzwolicielki”. Z tego powodu rodzina przeżyła kilka dramatycznych momentów, a Tadeusz stracił wielu przyjaciół walczących w podziemiu.

Front przeszedł, trzeba było oddać się w pełni pracy zawodowej. Jeszcze w sierpniu 1944 r. Tadeusz podjął pracę w DOKP Rzeszów, na stanowisku kierownika Działu Mostów, a w roku następnym został naczelnikiem Oddziału Drogowego PKP Rzeszów. W 1946 r.

przeniósł się do Tarnowa, gdzie pracował na stanowisku kierownika Oddziału Odbudowy Kolei Państwowej w Krakowie. Kierował ważnymi budowlami jak: budowa warsztatów kolejowych w Tarnowie, budowa mostu kolejowego na Dunajcu w Bogumiłowicach. Od 1945 r. pracował w krakowskim Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym z siedzibą w Tarnowie, następnie w spółdzielni mieszkaniowej, w Krakowskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych. W 1961 r. został naczelnym inżynierem Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich, a następnie był projektantem – kierownikiem działu w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego w Tarnowie.

Państwu Ostoją Kowalskim urodziły się dwie córki – Aleksandra i Elżbieta. Tadeusz Ostoją-Kowalski przeżył godnie okres komunizmu, który w Tarnowie nie był łatwy do przetrwania uczciwym i przyzwoitym ludziom, a także przygotowanym profesjonalnie do wykonywania pracy w budownictwie. Mimo nacisków, nie wstąpił do PZPR.

Nigdy nie zapomniał o ukochanym Lwowie, w którym się urodził, spędził dzieciństwo i młodość, a kiedy mógł osiągnąć stabilizację, los sprawił, że runął wspólny lwowski świat. Był we Lwowie dwa razy, ale to już nie było jego miasto, co boleśnie odczuł. Na końcu swych wspomnień napisał: „Chciałbym kiedyś jeszcze raz być we Lwowie, ale, że jest to 1981 rok, okres w którym przeżywamy zupełną kompromitację ludzi rządzących naszym krajem i całego narzuconego nam systemu rządów, nie wiem, czy to jeszcze będzie mogło dojść do skutku.”

Dotknęły go niezwykle dramatyczne losy, bo takie też były losy innych lwowiaków. Szczęście, że miał tak wielką siłę walki z przeciwnościami, że nawet w beznadziejnych sytuacjach nie załamał się. Chociaż był (jak twierdzą znajomi) człowiekiem łagodnym i skromnym, w groźnych sytuacjach był niezłomny, bo był lwowianinem i jak lwowiaczy miał odwagę lwa.

Tadeusz Ostoją Kowalski zmarł w 2003 roku, został pochowany na Starym Cmentarzu w Rzeszowie.

Bibliografia

Opracowano na podstawie wspomnień Tadeusza Ostoję Kowalskiego „Historia mojego życia” tom I i II. □

Jerzy Duda

Opolska saga rodzinna

Powojenne dzieje Opola nadal domagają się pełniejszego opracowania, jest to zadanie dla historyków, ale nie tylko. Z wielką atencją należy także powitać każdy tekst przywracający pamięć minionych lat, zawierający opis wydarzeń społecznych, gospodarczych czy też politycznych dostrzeganych dzisiaj z odległej perspektywy, a przez to zwykle bardzo ciekawych. Można odnieść wrażenie, że wspomnienia ludzi dojrzałych są bardziej wyraziste od opisywanej rzeczywistości, wsparte doświadczeniem, przeżyciami przydają im nowych wartości.

Tak też należy spojrzeć na świeżo wydane, obszernie wspomnienia Adama Feusette, wybitnego pedagoga,

ga, wieloletniego znakomitego dyrektora sławnego Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących im. Kazimierza Gzowskiego w Opolu. We wstępie możemy przeczytać: „...Pamięć o czasach minionych winna być przecież pielęgnowana w rodzinach, w zespołach rodzin, w swoich małych ojczyznach...” Wspomnienia obejmują okres od połowy XIX wieku, po dzień dzisiejszy.

Autor urodził się w Bolechowie, miasteczku kresowym, zamieszkałym przez siedem tysięcy ludzi, leżącym w powiecie Dolina, w województwie stanisławowskim. Rodzice Florianna z domu Stasikiewicz i Ludwik Feusette, od pokoleń związani byli z Bolechowem. Należeli do pokolenia, które w rodzinnym mieście musiało przetrwać – w latach II wojny światowej – trzy okupacje, jedna gorsza od drugiej. Zagrożeni przez bandy UPA zmuszeni zostali do ekspatriacji w 1944 roku.

O tym jak wyglądały realia pierwszej sowieckiej okupacji może świadczyć następujące zdarzenie z 1940 roku: „...Ojciec mój poszedł do urzędu sowieckiego dokonać rejestracji syna, tak jak stanowiło radzieckie prawo obowiązujące na Ukrainie. Przewidując kłopoty związane z przekazaniem urzędnikowi w mundurze Armii Czerwonej nazwiska ze względu na pisownię francuską, ojciec napisał je na kartce papieru. Urzędnik obraził się na takie zachowanie ojca i usiłował wypełnić stosowne dokumenty ...tak jak to nazwisko usłyszał wypowiedziane. A zrozumiał w brzmieniu „Fajszeta” – zamiast Feusette. Ojciec zwrócił urzędnikowi uwagę na błąd. A ten zdenerwował się, przyłożył ojcu pistolet do głowy, dając wybór; albo bierze akt urodzenia, albo on natychmiast zastrzeli ojca za obrazę radzieckiego urzędnika, żołnierza...” Sprawa wyszła na jaw dopiero w 1958 roku, gdy w liceum, do którego uczęszczał autor zażądano aktu urodzenia, uznano bowiem, że bezprawnie posługuje się nazwiskiem Feusette. Konieczne było przeprowadzenie przewodu sądowego w tej sprawie.

Zdarzenie to skłania do refleksji. Rodzina Adama Feusette pochodziła z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, ale jej przodkowie przybyli na tę ziemię z innych stron świata, bo Kresy były domem dla wszystkich, bo tam: „...pogranicza kultur i wier, języków i narodów...gdzie przez wieki stykali się z sobą ludzie zmuszeni czasem przez los, a niekiedy i nie przez swoje wybory, żyć obok innych, razem i osobno współistnieć i dziwić się nawzajem...gdzie stały czasem w sąsiedztwie: kościół łaciński, cerkiew unicka i synagoga...gdzie sąsiedowali przez wieki w mieście pełnym miejsc świętych dla kilku nacji: Polaków, Rusinów, Niemców, Żydów...”¹⁾ I za tą cudowną różnością tej krainy tak bardzo, zwykle milcząco tęsknili urodzeni tam, bo ludzie z Kresów to ci, którzy od dzieciństwa, od zabawy na podwórzu uczyli się tego, że ludzie są różni, i że ta inność jest po prostu najzwyczajniejszą cechą każdego człowieka.

Bolesna i trudna była ekspatriacja, jeszcze nie do Polski tylko do Generalnej Guberni. Najpierw krótki pobyt u rodziny w Rzuchowie koło Tarnowa, potem Limanowa, Rogów koło Skierniewic, Białystok, Morąg, na końcu Opole. Ludwik Feusette, ojciec Adama był znakomitym mechanikiem, twórcą wynalazków i usprawnień. Ciągła zmiana miejsc związana była nie tylko z poszukiwaniem wyzwań zawodowych, ale także z okupacyjną działalnością ojca w Armii Krajowej i lękiem przed aresztowaniem.

Ciekawe były lata szkolne Autora, ciągła zmiana szkół, ale w pamięci pozostała wdzięczność dla wielu nauczycieli, wymienionych w książce z nazwiska, z ich doświadczenia korzystać będzie w przyszłości w swojej pracy. Tę listę otwiera Anna Naczas z Białegostoku, a zamykają opolscy nauczyciele z liceum Witalis Brągiel, Stefan Iwaszkiewicz, Tadeusz Sygnatowicz. Każdemu z nich poświęcił wiele ciepłych słów.

Po maturze i krótkim epizodzie pracy w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej były studia. Matematyka na Wydziale Matematyczno-Fizycznym i Chemii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Najbardziej zapamiętane zajęcia z profesorami: Jerzym Mioduszewskim, Bolesławem Gleichgewichtem, Andrzejem

Ziębą i Władysławem Kruk – Olpińskim. W trakcie studiów była także praca w opolskim Szpitalu Dziecięcym i ciepło zapamiętane spotkania z legendą opolskiej pediatrii dr Aleksandrą Pospieszalską.

W 1964 roku obrona pracy magisterskiej i podjęcie pracy nauczycielskiej w Zespole Szkół Elektrycznych im. Tadeusza Kościuszki w Opolu. W listopadzie przeniesienie do Technikum Budowlanego i Szkoły Rzemiosł Budowlanych przy ulicy Konduktorskiej w Opolu. To była miłość od pierwszego wejrzenia, trwała aż do przejścia na emeryturę w 2005 roku. W latach 1964 – 1969 praca równolegle, w niepełnym wymiarze godzin w charakterze nauczyciela akademickiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a w latach 1971 – 1974 w Filii wrocławskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Opolu.

Praca w przeniesionym do nowych obiektów – ufundowanych przez Polonię Kanadyjską – Technikum Budowlanym, przekształconym w Zespół Szkół Budowlanych im. Kazimierza Gzowskiego, początkowo w charakterze nauczyciela, następnie dyrektora Zespołu to pasmo wielkich osobistych sukcesów, w tym czasie wychowankowie szkoły brylowali w prestiżowych ogólnopolskich Olimpiadach Wiedzy Budowlanej, zdobywali tytuły laureatów i prawo wstępu bez egzaminów wstępnych na wszystkie uczelnie techniczne w kraju. Było to wynikiem ścisłego powiązania pracy nauczycieli szkoły i naukowców z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu. Dzięki temu uczniowie poznawali niejako z pierwszej ręki najnowsze technologie i nowoczesne rozwiązania techniczne. Pod opieką nauczycieli uczniowie brali udział w opracowywaniu dokumentacji technicznej za- bytków architektonicznych województwa opolskiego.

Zespół w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku był organizatorem ogólnopolskich biegów ulicznych, ostatni odbył się w 1996 roku, rok przed wielką powodzią. Tradycja biegów przetrwała, ich organizację przejęło miasto.

W 1990 roku nauczyciele i uczniowie Zespołu wspólnie z księdzem Zygmuntem Lubienieckim przygotowali pierwszą Wigilię Samotnych i Bezdomnych, w pierwszej uczestniczyło kilkadziesiąt osób, dzisiaj uczestniczą setki, pierwsza odbyła się w niewielkiej sali restauracyjnej, dzisiaj konieczne są przestrzenie hali sportowej.

O tych sprawach, a także o jeszcze wielu innych możemy przeczytać w książce Adama Feusette. Jako dyrektor Zespołu był twórcą autorskiego programu dydaktyczno-wychowawczego, który zapewnił szkole sławę i tytuł jednej z najlepszych szkół zawodowych w kraju, w Zespole na równi traktowano rzetelne, profesjonalne przygotowanie zawodowe jak i wychowanie obywatelsko – społeczne uczniów. Wielką próbą takiej postawy dla skupionej wokół szkoły społeczności była „Powódź stulecia 1997 roku”, obiekty szkolne zostały zalane pod strop. Władze miasta zdecydowały o wyburzeniu budynków, udało się temu zapobiec. A potem wspólnym wysiłkiem wychowanków, nauczycieli i licznych przyjaciół szkoły w ciągu ośmiu miesięcy przywrócono szkole dawną świetność.

Przejście dyrektora na emeryturę w 2005 roku nie oznaczało „zasłużonego odpoczynku”, niemal natychmiast powołał Stowarzyszenie Absolwentów i Nauczycieli Zespołu Szkół „...wspaniałe świadectwo łączności

nie tylko zawodowej, ale i takiej międzyludzkiej pracowników szkoły, uczniów i absolwentów...”, w 2009 roku Opolska Kurator Oświaty Halina Bilik powołała Adama Feusette na szefa Społecznej Rady Konsultacyjno-Programowej przy Kuratorze Oświaty, przygotował obszerny raport o stanie szkolnictwa zawodowego w województwie opolskim. Aktywnie działał i nadal wspomaga kościelne rady prowadzące prace konserwacyjno-remontowe opolskich kościołów Św. Piotra i Pawła i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na prośbę biskupa ordynariusza Andrzeja Czai został liderem Kapituły Odnowy Katedry Św. Krzyża w Opolu, organizującej i prowadzącej wielką renowację świątyni.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności społecznej otrzymał wysokie odznaczenia państwowe m. in. Krzyż Kawalerski OOP, Medal Komisji Edukacji Narodowej, wielokrotnie Nagrody Ministra Oświaty i Wychowania i Nagrody Opolskiego Kuratora Oświaty.

Ta książka to także cenny przyczynek do roli ekspatriantów z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej w dzieło odbudowy i zagospodarowywania tzw. Ziemi Zachodnich przyznanych Polsce po II wojnie światowej. Pozbawieni wszystkiego, przybywali kresowianie w nieznaną ziemię i natychmiast włączali się w tworzenie nowych wartości. Wzruszająco o ich udziale w tym tworzeniu napisał pierwszy rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Franciszek Antoni Marek: „...To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy ograbieni i wypędzeni przez

Rosjan. To zdziesiątkowani przez hitlerowskiego najeźdźcę i okupanta profesorowie lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet Wrocławski i Politechnikę Wrocławską, ale założyli także Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy, Politechnikę Śląską w Gliwicach i Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dziełem kresowych teologów były w dużej mierze seminaria duchowe w Opolu i w Nysie. Profesorowie wrocławscy, przeważnie lwowskiego pochodzenia, założyli także Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która w 1954 roku przeniesiona została z Wrocławia do Opola, by po czterdziestu latach awansować do rangi Uniwersytetu Opolskiego...”²⁾

Zapisom o życiu zawodowym i społecznej działalności towarzyszy opowieść o dziejach rodziny, ciepła, pełna słońca i dobroci, o rodzicach, najbliższej rodzinie, z wielką dumą o Żonie Helenie, o synu Piotrze ordynatorze Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

Piękna to książka, napisana barwnie, wciągająca bez reszty. A nade wszystko należy spojrzeć na nią, jako na cenny przyczynek do dziejów oświaty w Opolu i na Śląsku Opolskim, ważny przyczynek do historii miasta.

Przypisy:

1. Adam Wierciński: *Przywracanie pamięci*. Opole 1993. Str. 9.
2. Franciszek Antoni Marek: *Tradycje oświatowe Górnego Śląska*. W: Redakcja prof. dr hab. Stanisław Gawlik: *Oświata i nauka na Śląsku Opolskim (1945 – 1950)*. Opole 1995. Str. 25.

Adam Feusette: *Podziękowanie za życie, wiarę i rodzinę*. Opole 2017. Stron 426. □

Danuta Śliwińska

Wspomnienie o śp. Jerzym Janickim

W sierpniu bieżącego roku przypada 90. rocznica urodzin śp. Jerzego Janickiego, w ubiegłym roku minęła w kwietniu 10. rocznica śmierci. Okres ten sprzyja refleksji i szczególnej pamięci o „Wielkim Lwowiaku”.

Jurek był Człowiekiem, którego pasją życiową było przekazanie pamięci wiedzy o Lwowie i jego dziejach współczesnym i następnym pokoleniom. Z całej twórczości Jerzego Janickiego emanuje wielka miłość do ukochanego miasta i ludzi, którzy tworzyli jego historię, miasta, o którym pisał – „nie ma takiego drugiego na całym Bożym świecie”.

Pokrótkie przypomnę Jego życiorys i dokonania w różnych dziedzinach.

Jerzy Janicki urodził się 10 sierpnia 1928 r. w Czortkowie, na Podolu, w rodzinie notariusza Zdzisława Janickiego. Wkrótce ojciec z całą rodziną przeprowadził się do Lwowa. Jurek lata chłopięce i młodzieńcze spędził na Łyczakowskiej pod nr. 84a. We Lwowie uczęszczał do szkoły razem ze znanym później na świecie dyrygentem Stanisławem Skrowaczewskim, aktorem Ryszardem Pietruskim, pisarzem Adamem Hollankiem i Ireną dziedic, późniejszą znakomitą dziennikarką Telewizji Polskiej.

Po zakończeniu wojny wyjechał do Krakowa i w 1946 r. zdał maturę. Rozpoczął pracę dziennikarską

jako reporter sportowy. Od 1947 r. studiował polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie jako zawodowy dziennikarz pracował w różnych redakcjach, m.in. w „Pokoleniu”, „Razem”. Od 1952 r. regularnie publikuje reportaże i opowiadania w tygodniku „Świat”, a artykuły Jego ukazują się również w „Kulturze” i „Polityce”.

W 1954 r. podjął pracę w redakcji literackiej Polskiego Radia. Z czasem zaczął w Radiu redagować magazyn satyryczny „Parnasik” cieszący się wielką popularnością i skupiający wokół siebie wybitnych polskich aktorów i satyryków. Dużym uznaniem cieszyła się również audycja „Krasnoludki są na świecie”, redagowana wspólnie z Andrzejem Kudelskim. W 1956 r. na antenie pojawiła się powieść radiowa „Matysiakowie”, która była wówczas ewenementem w Europie i na świecie. Wyprzedziła o prawie pół wieku popularne obecnie telenowele rodzinne. Jerzy Janicki uchodzi za prekursora tego gatunku. Jest autorem kilkunastu słuchowisk radiowych – w tym choćby wielokrotnie nagradzanych „Koty to dranie”, „Tragarz puchu”, „Hasło”. Trzykrotnie reprezentował Polskę na konkursach międzynarodowych we Włoszech.

Jerzy Janicki jest autorem 18 scenariuszy do filmów fabularnych, m.in. do „Człowieka z M-3” z Bogumiłem

Kobiela, „Przerwanego lotu” z Elżbietą Czyżewską, „Bumerangu” z Barbarą Brylską, „Trzech kroków po ziemi” z Tadeuszem Fijewskim i Ewą Wiśniewską, „Milion za Laurę” z Tadeuszem Rossem, „Wolnej soboty” z Wojciechem Siemionem i Zdzisławem Wardejnem, „Tragarzy puchu” z Ewą Sałacką itd.

Jest również autorem scenariuszy seriali telewizyjnych: „Umarłem, żeby żyć” z Januszem Bukowskim, „Polskie drogi” z Karolem Strasburgerem i muzyką Andrzeja Kurylewicza, „Ballada o Januszku” z Lidią Szyk-szyną, „Akcja V”, „Dom” z Wacławem Kowalskim i muzyką Waldemara Kazaneckiego – uznany za serial wszech czasów.



U państwa Krystyny i Jerzego Janickich w Warszawie: prof. S.S. Nicieja z Małżonką, pisarz śp. Adam Hollanek z Małżonką, wydawca „Bosz” Bogdan Szymanek z Małżonką, artysta fotografik Adam Bujak oraz Gospodarze i Danuta Śliwińska

Od końca lat osiemdziesiątych Jerzy Janicki zaczął realizować filmy biograficzne o tematyce lwowskiej, m.in. „Tylko dla Orłów” z udziałem obrońcy Lwowa, osobistego lekarza gen. Władysława Andersa, dra Emila Niedźwirskiego, „A do Lwowa daleko aż strach” z udziałem Władę Majewskiej i muzyką Mariana Hemara, „Lwów tam i u mnie”, „Kwadrans z Hemarem”, „Tońko czyli ballada o ostatnim batiarze”.

W tym okresie powstał cykl wywiadów ze sławnymi Lwowianami pt. „Salon Lwowski”, przekształcony na „Salon Kresowy”, obejmujący również Wołyń i Wileńszczyznę. Jerzy Janicki był pomysłodawcą i uczestnikiem wielu audycji telewizyjnych o Lwowie, jego historii, kulturze oraz o Kresach, m.in. znanych reportaży Stanisła-

wa Auguścika pt. „Podróże na Kresy”. W ostatnich latach życia zrealizował filmy: „Legenda Orłów Lwowskich”, o historii budowy, dewastacji i odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, „Zadwórze Polskie Termopile”, 6-odcinkowy film „Opowieści Cmentarza Łyczakowskiego”. W 2006 r. doprowadził wspólnie z Henrykiem Janasem do zakończenia 10-odcinkowego filmu „Strażnice Kresowe Rzeczypospolitej” o: Buczaczu, Brzeżanach, Jazłowcu, Kamieńcu Podolskim, Krzemieńcu, Okopach Świętej Trójcy, Olesku, Podhorcach, Trembowli, Zbarażu i Żółkwi.

Jest autorem wielu tomów opowiadań, m.in. „Kłaniaj się drzewom”, „Nieludzki Doktor”, „Biografia w walizce”. Sfilmowane zostały: Jego opowiadanie bieszczadzkie „Wolna sobota”, „Kino objazdowe”, „Niespotkanie spokojny człowiek”. Chętnie odpoczywał w Bieszczadach, w Zarwanicy i tam corocznie organizował przeglądy filmów polskich z udziałem najwybitniejszych polskich aktorów i reżyserów.

Po książce „Ni ma jak Lwów” (1991), stanowiącej swoistą, poetycką monografię Lwowa w połowie lat dziewięćdziesiątych wydał Jerzy Janicki pierwszą swoją trylogię: „Cały Lwów na mój głów” (1993), „Towarzystwo Weteranów, znam tych Panów” (1994), „A do Lwowa daleko aż strach” (1995). W tych trzech ilustrowanych książkach mieszają się konwencje reportażu, felietonu, zapisu faktu biograficznego, anegdoty, dowcipu, notek encyklopedycznych i gawędy. W trylogii, jak sam pisze, ujął w prostej linii potomków tych, co osobiście wyrzeźbili konterfekt miasta, które miało niepowtarzalny wkład w polską kulturę, historię i naukę. Ujął tych, których nazwiska były synonimem miasta, a potomkowie ich też dziś coś znaczą – a jednocześnie ujął tych, których znał osobiście, ceniał i lubił (161 osób). W 2001 r. J. Janicki wydał „Czkawkę” – pierwszy tom swojej sagi. W następnych latach ukazały się: „Kluczyk yale” i „Krakidały”.

Jerzy Janicki stworzył Stołeczny Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i był jego pierwszym Prezesem, w późniejszych latach Prezesem Honorowym. M.in. organizował Dni Lwowa w Warszawie, brał udział we wszystkich ważniejszych wydarzeniach związanych ze Lwowem tak w kraju, jak i za Wschodnią Granicą. Dla Polaków, którzy pozostali we Lwowie, organizował różnego rodzaju imprezy artystyczne z udziałem czołowych polskich artystów, organizował przeglądy filmów polskich.

Osobiście bardzo ceniałam i lubiałam Jurka, lubiałam przebywać w Jego towarzystwie. Spotykaliśmy się w Warszawie, we Wrocławiu, w Bydgoszczy, we Lwowie. W 2006 r. byliśmy umówieni we Lwowie, Jurek miał nakręcać kolejny film. Przyjechałam do Lwowa, w śródmieściu zastałam ekipę filmową, zapytałam o Jurka i okazało się, że po przyjeździe w niedługim czasie źle się poczuł, wracał natychmiast do Warszawy. A później choroba, operacja, rekonwalescencja i już żył oszczędzając się, ale w 2007 r. krótko przed odejściem umawiał się ze mną na kolejne spotkanie w Bydgoszczy.

Na zawsze pozostałe u mnie w pamięci w Jego domu „pokój lwowski”, wielokrotnie pokazywany w Telewizji Polskiej, w którym miał wiele encyklopedycznych wydawnictw o Lwowie, same „cudeńka”, które mogłam ruszać, oglądać, czytać pod warunkiem, że

włożył w to samo miejsce. pamiętam jak w komputerze był tekst o Gabrieli Zapolskiej, chciał napisać kilka odinków, nie zdążył, a na starej maszynie do pisania tekst „Matysiaków”.



Fot. M. Rogalski

Dni Lwowa we Wrocławiu 1990 r. (Rynek)

Jerzy był człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej i wybitnym erudytą. Jego opowieści dla słuchacza były wielkim przeżyciem i intelektualną ucztą.

Często się zdarzało, że gdy Lwówianina po przyjeździe do Warszawy nie było stać na hotel u Jerzego i Jego Małżonki Krystyny znajdował się dach nad głową i posiłek, a nieraz korzystano z porady okulistycznej pani Prof. Krystyny. Dla Lwówiaków z całego świata stał się instytucją o charakterze pomocowym, prawnym, charytatywnym.

Jeszcze jedną piękną cechę Jurka należy wymienić. Pomimo że za swoją wielokierunkową twórczość otrzymał bardzo wysokie odznaczenia państwowe, był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany przez radio, telewizję, różne organizacje społeczne, instytucje, a Uniwersytet Opolski przyznał mu tytuł doktora honoris causa – pozostawał zawsze Człowiekiem bardzo skromnym.

Jerzy Janicki zmarł po chorobie 15 kwietnia 2007 roku. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci i naszych sercach. □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Karol Liwirski

Świdnickie II Liceum przyjęło imię patrona Stefana Banacha

Szanowna Dyrekcjo II Liceum – Szanowne Grono Pedagogiczne, Panowie Posłowie, Panie Starosto, Pani Prezydent, Szanowni Rodzice, Kochana Młodzieży!

W imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – witam wszystkich serdecznie, dziękując Dyrekcji za zaproszenie na dzisiejszą



Nadanie imienia i sztandaru II LO w Świdnicy

uroczystość. Wyjątkowe podziękowanie i gratulacje za przyjęcie profesora Stefana Banacha na patrona II Liceum Ogólnokształcącego. To on w ciągu 18 lat pracy naukowej był wykładowcą na dwóch uczelniach: Politechnice Lwowskiej, na której wykładał mechanikę i na Uniwersytecie Jana Kazimierza, na którym poświęcał swój czas matematyce. We wspomnianym okresie opublikował 58 prac o dużym znaczeniu dla rozwoju matematyki, a wśród nich opracował również kilka znakomi-

tych podręczników uniwersyteckich. Był współzałożycielem czasopisma „Studia Mathematica” i jednym z inicjatorów „Monografii Matematycznej”. Profesor Banach zajmował się w swoich naukowych pracach przede wszystkim analizą funkcjonalną, której był jednym z twórców. Od jego nazwiska pochodzi podstawowe dla tej analizy pojęcie tzw. „Przestrzeni Banacha”. W jego badaniach poczesne miejsce zajmowały też tak zwane funkcje rzeczywiste. Odkrycia owego geniusza bez dyplomu zapewniły mu jedną z czołowych pozycji w naukach matematycznych XX wieku. Profesor Stefan Banach humor miał niemal zawsze dobry, z czego był znany i za to bardzo lubiany w kręgach zarówno uniwersyteckich, jak i towarzyskich, łącząc oba kręgi ze sobą w kawiarni Szkockiej przy ul. Akademickiej.

Jesteśmy przekonani, że osobowość wybranego przez Was patrona szkoły będzie inspiracją do pogłębiania wiedzy nie tylko z matematyki, ale także innych przedmiotów.

Szanowni Państwo, Kochana Młodzieży pamiętajcie! „Sztandar” to symbol świętości, a jego miejsce tkwi między hymnem a przysięgą wojskową. Życzę aby wasz sztandar uczył patriotyzmu, miłości ojczyzny i szkoły oraz szacunku dla przełożonych i kolegów.

Dlaczego wyjątkowe podziękowania II Liceum? Za przyjęcie patrona Stefana Banacha.

Ponieważ kiedyś patronował tej szkole Aleksander Zawadzki, od roku 2010 w imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa ja jako Prezes wraz z członkiem Zarządu panią Z. Smolką odwiedzaliśmy kilkakrotnie to liceum proponując nadanie imienia Orłąt Lwowskich, ale

nie uzyskało to akceptacji. Nie zaakceptowano również propozycji przyjęcia na patrona Fryderyka Chopina. Kończył się rok 2014, podczas Dni Lwowa pani Bogumiła Kopacka (była absolwentka Waszego Liceum) dokonała wstępnego opracowania dokumentacji dotyczącej nowego patrona – S. Banacha – prosząc nasze Towarzystwo o oficjalne złożenie propozycji dyrekcji szkoły. W międzyczasie stanowisk Dyrektora szkoły obejmuje pan Jacek Iwancz, który mocno zaangażował się w sprawę nadania imienia profesor Stefana Banacha. Po akceptacji wszystkich zainteresowanych stron pan dyrektor złożył do Starostwa Świdnickiego wniosek o nadanie imienia nowego patrona szkoły.

Jest dzień 23 marca 2018 roku, Towarzystwo nasze zostało zaproszone na uroczystości związane z nadaniem patronatu. Pan Dyrektor przedstawił zaproszonym gościom ogrom prac, które zostały poczynione dla uzyskania akceptacji wszystkich środowisk i władz powiatu świdnickiego i miasta Świdnicy. W trakcie uroczystości Starosta powiatu i rada powiatu oficjalnie potwierdzili podjętą decyzję dotyczącą nadania imienia II Liceum Ogólnokształcącego. Bardzo ciekawą i ważną częścią uroczystości była prezentacja audiowizualna przedstawiona przez młodzież, przybliżająca postać i osiągnięcia wybitnego lwowskiego matematyka. Po części oficjalnej nastąpiło poświęcenie sztandaru przez ks. Prata Piotra Śliwkę – proboszcza Katedry Świdnickiej,

a następnie młodzież zapraszała poszczególnych gości do wbijania pamiątkowych gwoździ w drzewiec sztandaru, ten zaszczyt spotkał prezesa Antoniego Jadacha i starego prezesa Karola Liwskiego świdnickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa. Kolejnym elementem uroczystości było przekazanie sztandaru przez rodziców Dyrekcji szkoły, a następnie chorągiew przejął uczniowski poczet sztandarowy, który złożył uroczyste ślubowanie w imieniu całej szkoły. Na zakończenie głos zabrali absolwenci Liceum, posłowie, nauczyciele i przedstawiciele władz powiatu i miasta, w imieniu naszego Towarzystwa podziękowania złożył autor tego artykułu. Jestem przekonany, że podczas kolejnych uroczystości prezentując wasz piękny sztandar z osobą Waszego Patrona nawiązywać on będzie do bogatej i bliskiej sercu historii Lwowa.

Prof. Stefan Banach zmarł 31 sierpnia 1945 roku we Lwowie na krótko przed zaplanowaną ekspatriacją oraz objęciem katedry na krakowskim Uniwersytecie Jagiellońskim. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim, w sąsiedztwie Gabrieli Zapolskiej i Marii Konopnickiej, przygarnięty sublokatorsko do grobowca Riedlów, wysłuchując od czasu do czasu informacji oprowadzających przewodników, że „tutki leży welykyj ukrainskyj matematyk Stefan Banach”.

(Cytat z książki „Cały Lwów na mój głów” Jerzego Janickiego) □

Andrzej Szlichta

Częstochowscy Kresowianie o swoich bliskich, którzy brali udział w walkach o polski Lwów i Kresy w latach 1918 – 1920

W roku 2018 przypada setna rocznica odzyskania przez Polskę Niepodległości. Z pewnością będą wspomniane uroczystości z tej okazji. We wszystkich mediach będą powtarzane nazwiska naszych Bohaterów Narodowych – wielu sławnych żołnierzy i polityków. Ale przecież nie o wszystkich będzie mowa. W wielu domach rodziny wspomną swoich bliskich, którzy przed 100 laty walczyli na Kresach o Niepodległą Polskę, o polski Lwów i Ziemie Kresowe. Wielu poległo i pozostają w pamięci bliskich. Z pytaniem o takie osoby, z inicjatywy nieżyjącego już Prezesa naszego Oddziału śp. Wacława Baczyńskiego, przeprowadzono ankietę poświęconą temu zagadnieniu. Kilkanaście osób mieszkających obecnie w Częstochowie w wyniku powojennej repatriacji podało informacje, o które prosiliśmy. I właśnie chciałbym je przedstawić jako wyraz wdzięczności dla tych nieznanych uczestników tamtych walk.

Ankiety przekazane nam przez członków rodzin zawierają informacje poparte różnymi dokumentami, ale są także takie oparte tylko na wspomnieniach rodzinnych. Niektórzy uczestnicy tamtych walk przeżyli zawieruchy wojenne i o ich dziejach wiedzą tylko rodziny, a przecież Oni również przyczynili się do odzyskania

Niepodległości i pozostali cichymi bohaterami tamtych dni.

A oto co przekazali nam ankietowani:

Pan Zbigniew Fliszczyk urodzony w 1929 r. we Lwowie pisze o swoim ojcu Stefanie (ur. 1895 we Lwowie).



Od początku wojny walczy w Legionach, ranny w bitwie pod Laskami (1914) i pod Konarami (1915). Od 13 listopada 1918 r. walczy w obronie Lwowa. Jest uczestnikiem wojny z bolszewikami. W II RP i po II wojnie światowej zawodowy wojskowy aż do przejścia na emerytu-

rę. Odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Zasługi, medalami: „Za Wojnę 1919 – 1920”, „10- i 20-lecie odzyskania Niepodległości”, otrzymał Odznakę Legionową „Za Wierną Służbę” przypiętą osobiście przez J. Piłsudskiego, a także Odznakę „Orlęta” za walki we Lwowie.

Urodzony w 1924 r. w Złoczowie nasz senior p. Mieczysław Hrehorów przekazał informacje o Antonim Derewlaniuku, bracie swojej mamy. Ten pochodzący również ze Złoczowa absolwent tamtejszego Gimnazjum, członek Polskiego Towarzystwa Narodowego, brał udział w walce o Lwów w 1918 r. i zginął w 1919 r. w walce z Ukraińcami. Te informacje potwierdziła również p. Jadwiga Danuta Grzegorzycz-Leśniewska, gdyż Antoni Derewlaniuk był bratem Jej ojca.

Z kolei nasz nieżyjący już prezes Wacław Tadeusz Baczyński podał nazwisko brata swojej matki Włodzimierza Władysława Paszek. Urodzony we Lwowie w 1898 r., gimnazjalista, członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, w 1918 r. brał udział w Obronie Lwowa. Odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa, Medalem Niepodległości, odznaką „Orlęta”. Zginął tragicznie w 1924 r. Pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa – kwatery XII mogiła 862.

Jerzy Turkiewicz przekazał informacje o swoim wuju – Stanisławie Skotnickim, który urodził się 6.10.1892 r. w Bohorodczanach w woj. stanisławowskim. Szkołę średnią ukończył w Stanisławowie. Należał do POW i Sokoła. W 1917 r. wstąpił do Legionów Polskich. Od 2 listopada 1918 r. jako ochotnik służy w 1 Pułku Strzelców Lwowskich, walczy we Lwowie. Od 1 stycznia 1919 r. do 13 marca 1921 r. służy w 5 Lwowskim Pułku Artylerii Polowej. Walczył z Ukraińcami i bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa z mieczami, otrzymał Odznakę Honorową „Orlęta”. Zamordowany przez gestapo w 1943 r. w Stanisławowie.

Informację o swoim ojcu Michale Gronku podaje p. Aleksander Gronek. Michał Gronek urodził się w 1899 r. w Teodorówce k. Dukli. Był członkiem POW i Strzelca. Ochotniczo wstąpił do „Formacji Ochotniczej Odsieczy Lwowa”. Walczył w Przemyślu (otrzymał odznakę honorową „Gwiazda Przemyśla”), Lwowie i Kijowie. Służył jako sierżant w 19 PP Odsieczy Lwowa.

Pani Danuta Gołąb, urodzona w Złoczowie pisze o swoim ojcu Józefie Plisińskim. Urodzony w 1903 r. jako 16-letni ochotnik walczył w listopadzie 1918 r. we Lwowie. W 1920 r. jako żołnierz 35 PP 9 DP otrzymał Krzyż Walecznych. Za udział w późniejszych walkach otrzymał Order Virtuti Militari V klasy. Posiadał Odznakę Honorową „Orlęta”. Służbę w Wojsku Polskim zakończył w stopniu kapitana w 1939 r.

Pan Jerzy Skibiński wspomina swojego wuja Wilhelma Wondraczka, który urodził się w 1885 r. w Bóbrce. W listopadzie 1918 r. jako maszynista PKP walczył w obronie Dworca PKP we Lwowie, a także na Cmentarzu Łyczakowskim. Odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa, Odznaką Honorową „Orlęta”, Odznaką IV Odcinka Obrony Lwowa – Dworzec Główny.

O Michale Kacperak napisał syn Tadeusz, którego ojciec Michał, ur. w 1897 r., brał udział w listopadzie 1918 r. w Obronie Lwowa. Otrzymał Odznakę Honorową „Orlęta”.

Te kilka ankiet przedstawiających członków rodzin potwierdza wielki patriotyzm polskich rodzin kresowych zamieszkających na Kresach Wschodnich II RP i świadczy o tym, że mieszkańcy tych terenów wnieśli swoją cegiełkę w odzyskanie Niepodległości przez naszą Ojczyznę, utrzymanie Polskiego Lwowa i Ziemi Kresowych. Trzeba pamiętać, że w przeważającej części byli to młodzi i bardzo młodzi ochotnicy. Do ankiet dołączono kopie dokumentów np. legitymacje, zaświadczenia, dyplomy nadania odznaczeń (niektóre kserokopie załączam jako ciekawostki).

Pisząc o Kresowiakach pragnę również wspomnieć o częstochowskich ochotnikach biorących udział w Obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. i w późniejszych walkach z Ukraińcami i bolszewikami. Groby czterech z nich znajdujące się na częstochowskich cmentarzach na wniosek naszego Oddziału zostały uznane za Groby Wojenne. Oto trochę informacji o nich:

Zygmunt Dzierzbicki ur. w 1899 r. Po ukończeniu gimnazjum polskiego w Częstochowie w 1918 r. rozpoczął studia na Akademii Rolniczej w Dublanach. Należał do POW. W dniu 2.11.1918 wstąpił do Legii Akademickiej, do plutonu dublańczyków i walczy we Lwowie. Ranny na Górze Straceń, zmarł 14.11.1918 r. Odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Obrony Lwowa.

Remigiusz Niekrasz urodził się w 1898 r. Uczeń gimnazjum polskiego w Częstochowie, harcerz, od 1918 r. student AR w Dublanach. W 1914 r. wstąpił do 5 PP Legionów Polskich. W 1915 r. dwukrotnie ranny, zwolniony z wojska kończy naukę i w 1917 zdaje maturę i podejmuje studia na Politechnice Lwowskiej. Wstępuje do Legii Akademickiej i walczy we Lwowie. Następnie jako kapral 4 Szwadronu 1 P Szwoleżerów bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ginie 7.06.1919 r. na Polesiu. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Stefan Stetkiewicz urodził się w 1899 r. w Częstochowie. Absolwent gimnazjum polskiego w Częstochowie. Harcerz, należał do POW. Od 1917 r. student AR w Dublanach. Jako ochotnik wstąpił do Legionów Polskich, bierze udział w walkach w obronie Lwowa na I Odcinku – Dom Techników. Ginie 5 listopada 1918 r. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Obrony Lwowa.

Leon Lewicki urodził się ok. 1893 r. Plutonowy 30 pp WP. W listopadzie 1918 r. jako ochotnik-ułan 1 Szwadronu Kawalerii Lwowskiej „Wilki” walczy w obronie Lwowa. W czerwcu 1919 r. ciężko zachorował i 7.06.1918 r. zmarł w częstochowskim szpitalu. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Edward Gospodarek urodził się w Częstochowie w 1895 r. Absolwent gimnazjum polskiego w Częstochowie. Student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej. W 1915 wstąpił do Legionów Polskich – 5 Batalion 3 PP I Brygady. W 1918 jako ochotnik i jako sekcyjny kompanii kulparkowskiej bierze udział w obronie Lwowa. Otrzymał Krzyż Obrony Lwowa, Krzyż Legionów, Odznakę Honorową „Orlęta”, Odznakę V Odcinka Obrony Lwowa – Szkoła Sienkiewicza.

Znajdujące się na częstochowskich cmentarzach groby wyżej wymienionych zostały uznane za Groby Wojenne. Poza tym na Pomniku „Częstochowa Synom

Swoim 1914 – 1918” figurują nazwiska R. Niekrasza i ST. Stetkiewicz, zaś na Pomniku Orląt Lwowskich są wymienione nazwiska Zygmunta Dzierzbickiego, Edwarda Gospodarka, Stanisława Skotnickiego i Stefana Stetkiewicza.

Pragnę wspomnieć jeszcze jednego obrońcę Lwowa związanego z Częstochową. To Kazimierz Mastalerz ur. w 1894 r. w Czeladzi. Uczeń gimnazjum polskiego w Częstochowie. Tu należał do Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich, Związku Młodzieży Polskiej "Przyszłość", był współzałożycielem Drużyny Skautów. Za działalność w 1912 r. aresztowany przez Rosjan. Po zwolnieniu z aresztu wyjeżdża do Warszawy, a następnie do Lwowa. Od 1914 służy w 1 Pułku Szwoleżerów 1 Brygady Legionów Polskich. W listopadzie 1918 r. walczy we Lwowie, a później bierze udział w wojnie

polsko-bolszewickiej. Związał się na stałe z Wojskiem Polskim. Służył kolejno w 1 Pułku Szwoleżerów, w latach 1925 – 1926 w Korpusie Ochrony Pogranicza, w latach 1926 – 1930 ponownie w 1 Pułku Szwoleżerów, a w 1930 obejmuje dowództwo 8 Pułku Ułanów im. Ks. J. Poniatowskiego w Krakowie. Z dniem 1 sierpnia 1939 r. już jako pułkownik (Od 1934 r.) zostaje dowódcą 18 Pułku Ułanów Pomorskich Pomorskiej Brygady Kawalerii. W dniu 1 września 1939 r. w bitwie pod Krojantami ginie prowadząc szarżę kawalerii na pozycje niemieckie. Odznaczony Orderem Virtuti Militari klasy IV i V, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Częstochowscy członkowie TMLiKPW pamiętają o tych, którzy walczyli o Lwów, o Niepodległą Polskę. □

Zygmunt Muszyński

Festiwal Kultury Kresowej w Koźuchowie

Podsumowując działalność Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Koźuchowie pragnę przypomnieć i raz jeszcze przeżyć wspaniałe chwile z odbytego w miesiącu wrześniu 2017 r. Festiwalu Kultury Kresowej w murach koźuchowskiego zamku.

W sobotę 9 września 2017 r. w Centrum Kultury „Zamek” odbył się Festiwal Kultury Kresowej. Do Koźuchowa przyjechało ponad 220 wykonawców z 15 zespołów. Zaprezentowane zostały różnorodne pieśni kresowe. Uroczystości poprzedziła Msza Święta w miejscowym Kościele Parafialnym pw. Matki Bożej Gromnicznej, odprawiona w intencji Kresowian i uczestników Festiwalu. Po przemarszu ulicami miasta z kościoła do koźuchowskiego zamku, miejsca uroczystości festiwalowych, rozpoczęła się część oficjalna.

Słowo wstępne i powitalne wygłosiła Urszula Stochel-Matuszak dyrektor Centrum Kultury „Zamek” oraz Zygmunt Muszyński prezes koźuchowskiego Klubu TMLiKPW, główni organizatorzy Festiwalu Kultury Kresowej. Honorowym patronatem festiwalu objęli: wojewoda lubuski Władysław Dajczak, marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzej Kamiński, starosta powiatu nowosolskiego Waldemar Wrześniak oraz burmistrz Koźuchowa Paweł Jagasek. Imprezę poprowadził i wspaniałe bawił publiczność wspaniały aktor i prezydent scen krakowskich z rodowodem lwowskim Wojciech Habela w towarzystwie redaktora „Radia Zachód” Marka Torowskiego. Gościem specjalnym festiwalu był utytułowany zespół „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźła. Całodniowe przesłuchania stały się okazją do wielu



Zdobywca I miejsca zespół „Wichowianki” z Wichowa z woj. lubuskiego



W pierwszym rzędzie Andrzej Kamiński – prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, obok Jan Tarnowski – prezes Oddziału Zielonogórskiego TMLiKPW

wspomnień i rozmów poświęconych historii Polaków na wschodzie.

Występy zespołów oceniało jury, które przyznało następujące nagrody i wyróżnienia: nagroda specjalna ufundowana przez prezesa TMLiKPW w Koźuchowie Zygmunta Muszyńskiego dla zespołu „Mycieliniani” za wykonanie pieśni „Jest na świecie takie miejsce”, pierwsze miejsce – zespół „Wichowianki” z Wichowa, drugie – „Pohulanka” z Zielonej Góry, a trzecie – zespół „Swojacy” z Radwanic z woj. dolnośląskiego. Duże słowa podziękowania należą się sponsorom, dzięki którym wszyscy wykonawcy zostali obdarowani cennymi pucharami, dyplomami oraz pamiątkowymi prezentami. Uroczystość zakończyła się wspólną biesiadą.

Następne spotkanie planowane jest we wrześniu 2018 roku. Tematyk kolejnego festiwalu oprócz kresowej nostalgii będzie nawiązywać do 100-lecia Odzyskania Niepodległości oraz 100-lecia Obrony Lwowa. Do zobaczenia. Serdecznie pozdrawiam. □

Zygmunt Szkurłatowski

Spotkanie wielkanocne członków TMLiKPW Oddział Wrocław

Już tradycyjnie członkowie Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW spotkali się z okazji Wielkanocy (7.04.2018) w zaprzyjaźnionej szkole nr 72 we Wrocławiu. Program spotkania był trzyczęściowy. W punkcie pierwszym obejrzelśmy program wokalnno-choreograficzny przygotowany przez uczniów szkoły pod kierunkiem p. Agnieszki Tańskiej, która ten program też prowadziła. Zebrani nagradzali występy uczniów rzesistymi oklaskami. W punkcie drugim (już w pomieszczeniach szkolnej stołówki) okolicznościowe słowo miał ks. kapelan Krzysztof Deja. Prezes Oddziału Zdzisław Piwko w swoim wystąpieniu podziękował szkole za współpracę, za ciekawe występy artystyczne oraz wręczył dyrektorce szkoły Bogumile Kopackiej-Gajec album pt. *Świątynie na Wołyniu* oraz mapę Lwowa. Podziękowanie oraz upominek w postaci książki pt. *Widokówki Lwowa i Krakowa* oraz mapę panoramiczną Lwowa otrzymała też prowadząca zespół p. Agnieszka Tańska. Trzecim punktem spotkania był okolicznościowy obiad.



Fot. Zygmunt Szkurłatowski

Zdzisław Piwko, prezes Oddziału Wrocławskiego, wręcza dyrektorce szkoły Bogumile Kopackiej-Gajec upominek – pamiątkowy album.

Spotkanie, jak zwykle wśród kresowych przyjaciół, upłynęło w miłej atmosferze. Obecnych było 68 osób. □

Maria Magoń

„Trudne powroty” – wspomnienia o międzypokoleniowe spotkania o Kresach

We wrześniu 1939 roku dla Polaków zawałił się cały świat. Polska w zdradziecki sposób została zaatakowana z zachodu przez Niemcy a ze wschodu przez ZSRR, sowiecki związek. Na ziemiach wschodniej Polski rozgrywały się sceny dantejskie. Ukraińcy wskazywali rodziny polskie i Sowieci rozpoczęli deportacje na Sybir, do Kazachstanu, do Kraju Ałtajskiego. Po 1941 r.

Ukraińcy nawiązali bliską współpracę z drugim na-jeżdźcą Niemcami, działając w policji ukraińskiej współuczestniczyli w łapankach, strzelaniu i skazywaniu na śmierć. Ukraińcy poczuli siłę, tworząc swoje bojówki OUN-UPA za cichym przyzwoleniem okupanta, zaczęli mordy na Polakach. Sąsiedzi, przyjaciele, brat, swat w okrutny sposób zabijali całe polskie rodziny.

Bezwzględni w swojej nienawiści i złości palili polskie domy wraz z mieszkańcami, nie mieli litości dla nikogo. Strach i śmierć zagościły w sercach i umysłach Polaków. Banderowcy napadali na modlących się ludzi w Kościołach, które podpalali, strzelali do uciekających, mordowali siekierami, widłami, nawet dla dzieci nie mieli współczucia, nie zostawiali żywych. Kresy spłynęły niewinną polską krwią. Nacjoniści OUN-UPA doprowadzili do tego, że polskie rodziny uciekały za San, ratując życie a zostawiając cały majątek niekiedy dorobek kilku pokoleń.

Dzisiaj Kresy są w naszych sercach i wspomnieniach, na kilku fotografiach, w obrazie świętym przywieszonym z rodzinnego domu, w piosence.

*Już mi raz zabrali Wilno, już mi raz zabrali Lwów,
Ale serca mi nie wyrwą, moich dwóch najmilszych słów.
Zrabowali mi już sporo, z moich snów i z moich łez,
Lecz tęsknoty nie zabiorą, bo tęsknota we mnie jest.*

Feliks Konarski

Lubaczów na tej tułaczkiej drodze miał być tylko przystankiem, zatrzymywali się Wygnańcy tylko na chwilę, bo niedługo mieli wrócić do swoich domów, a ta chwila do dzisiaj trwa. Przybyli ze Lwowa, Magierowa, Zamku, Ulicka, Potylicza, Dziewięcierza, Rawy Ruskiej, Jaworowa, Wróbleczyna, Niemirowa i wielu innych miejscowości, bo stąd tak blisko do domu, nawet jak wyteżysz wzrok to zobaczysz wieżę kościoła, w sercu i w oczach zobaczysz wszystko, cały swój utracony świat.



Właśnie o tym utraconym świecie, rodzinnym domu, sąsiadach, ukrywaniu Żydów w tunelu pod żłobem, małym piesku, szmacianej lalce, ucieczce za San i przede wszystkim strasznych mordach ukraińskich nacjonalistów na polskich rodzinach, wspominali członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Lubaczów, podczas spotkania z młodzieżą 14 i 21 maja w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie i Powiatowej Bibliotece Publicznej.

O swoich przeżyciach mówili Ci, którzy pamiętają tamten czas oraz Ci, którzy znają go tylko z opowiadań Rodziców. Spotkanie zapoczątkowała młodzież, która zaśpiewała dwie piosenki: „Wilno, czy ty pamiętasz mnie” i „Polesia czar”. Prowadząca wprowadziła młodzież w temat, przedstawiając krótko historię ziem pol-

skich kresowych II RP oraz opowiedziała historie innych członków Towarzystwa, które przeżyły ludobójstwo ale ich rodziny niestety zginęły. Jedna z zaproszonych osób opowiadała historię rodziny ze łzami w oczach, dokładnie opisywała moment gdy banderowcy zbliżali się do stodoły a ona z siostrą i mamą były schowane głęboko w słomie, słyszały głosy: „Lachiw ubije, smert, smert Lachiw”, słyszały szelest słomy, gdy wbijane były widły. Żadna nie drgnęła, nawet chyba nie oddychała. Zamarły w trwodze. Nie wie ile godzin siedziały w tej słomie ale gdy wyszły to taka była cisza, że w uszach dźwięczało. Pobiegły do bliskiej sąsiadki, zobaczyć co z jej rodziną. Zobaczyły przerażający widok. Na progu domu z poderżniętym gardłem leżała młoda dziewczyna, dalej jej matka, krew z krwi. Ich krew wąskim strumieniem złączyła się. Była to ukraińska rodzina, a została zabita tylko dlatego, że narzeczony młodej kobiety był Polakiem. Zdradziły Samoistną Ukrainę. To tragiczne wspomnienie powraca często w snach. Choć minęło tyle lat, to jest ciągle żywe. Inna z osób wspominała deportacje ojca na Sybir i ciężką walkę jej mamy o przetrwanie, ucieczki przed Ukraińcami, ukrywanie się we wcześniej przygotowanych kryjówkach i ucieczkę za San. Lwowianin z dziada pradziada wspominał, że ze Lwowa wyjechali tylko na chwilę i dlatego nic bardzo nie brali, cenniejsze rzeczy pochowali i wyjechali, nie zamykali nawet drzwi na klucz. Ojciec z bratem jeszcze po coś powrócili i tyle zostało z domu we Lwowie. Znaleźli się w Głucholazach, ale przecież miała być III wojna, później zmiana granic. Rodzice stwierdzili, że trzeba być bliżej Lwowa, bo on będzie polski i wrócą do domu. Przyjechali do Lubaczowa i tu już zostali, a Lwów to już zagranica. Najmłodsza uczestniczka spotkania, urodzona już w Polsce, pokazała młodzieży obraz święty Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Tyle zostało z rodzinnego domu w Magierowie. Wspomnienia były bolesne, towarzyszyły im duże emocje, Kresowianie często ocierali łzy. Bo ciężko pogodzić się z tym, że sąsiad zabija sąsiada i trzeba opuścić swój dom.

Zgromadzona młodzież szkół gimnazjalnych i średnich z uwagą wsłuchiwała się w słowa, razem z opowiadającymi przeżywała ich tragizm, roniła też łzy. Wspomnienia poruszyły, uwrażliwiły na nieszczęście innych. Była to najdłuższa ale i najprawdziwsza lekcja historii Polski. □



PODZIEKOWANIE

Panu Bogusławowi Maziakowi

**Prezesowi Oddziału TML i K Poł. – Wsch.
w Stalowej Woli**



Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Stalowej Woli składa podziękowanie Panu Bogusławowi Maziakowi za wieloletnią pracę społeczną na rzecz naszego Towarzystwa.

Przez 27 lat Pan Maziak pełniąc funkcję przewodniczącego zarządu naszego Towarzystwa, działał aktywnie w zakresie integracji osób związanych z Kresami, pielęgnował pamięć o historii i dorobku kulturowym Lwowa i Ziem Kresowych. Szerzył kult obrońców Lwowa i prawdę o znaczeniu kresów południowo - wschodnich w historii Polski. Był inicjatorem i współautorem okolicznościowego wydawnictwa ("Kronika X-lecia TML i K P-Wsch. w Stalowej Woli"), w którym utrwalone zostały wspomnienia Kresowian w tym obrońców Lwowa i uczestników wojny polsko-bolszewickiej.

Bogusław Maziak urodził się 05.05.1931 we Lwowie. Jego ojciec Józef Maziak walczył o polskość stron ojczystych w latach 1918-1921. Po wojennej tułaczce II wojny światowej rodzina pana Bogusława Maziaka osiadła w Koszalinie. Bogusław ukończył studia na Politechnice Gdańskiej jako inżynier podjął pracę w Hucie Stalowa Wola.

Wyrażamy głęboką wdzięczność naszemu wieloletniemu Prezesowi za kierowanie Klubem, za ciekawe wykłady, wzruszające wspomnienia i audycje, które pogłębiały naszą wiedzę o kresach i wzmacniały umiłowanie ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.

Z poważaniem i wdzięcznością

Członkowie Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa

i Kresów Południowo-Wschodnich

w Stalowej Woli.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
ZARZĄD KLUBU
ul. Żwirki i Wigury 6
37-450 STALOWA WOLA



Stalowa Wola 05 marzec 2018 r.

Uroczyste otwarcie nowych ulic w Miliczu

(Przedruk z „Głosu Milcza” nr 19 z 9 maja 2018 r.)

W środę 2 maja w Dniu Flagi Rzeczypospolitej Polskiej dokonano w Miliczu oficjalnego otwarcia Alei Niepodległości i Ronda im. Orląt Lwowskich. Były okolicznościowe przemówienia, odsłonięcia tablic i poświęcenie ronda oraz alei.

W uroczystości nadania nazw oraz poświęcenia Alei Niepodległości i Ronda im. Orląt Lwowskich wzięli udział m.in. burmistrz Piotr Lech, wiceburmistrz Sławomir Strzelecki, wicestarosta Grzegorz Duda, sekretarz gminy Milicz Dariusz Moczulski, radny Sejmiku Województwa Ryszard Lech, proboszcz parafii pw. św. Michała Archaniola ks. Jan Przytocki, prezes OSiR Jarosław Milian, dyrektor Ośrodka Kultury Sylwia Szydłowska-Malecka, dyrektor OPS w Miliczu Marta Markowska, dyrektor Biblioteki Publicznej Marlena Grodzińska, radna Rady Miejskiej Jadwiga Janczura, prezes milickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Michał Folmer, przewodniczący milickiej „Solidarności” Ryszard Bartnicki, przewodniczący milickiej „Solidarności” Rolników Indywidualnych Piotr Psiuk, przedstawiciele Honorowego Komitetu 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości Władysław Biernat i Dariusz Kaliszczak, dyrektorzy gminnych szkół, dzieci z SP 1 i SP 2 w Miliczu, podopieczni Chatki Puchatka, strażacy OSP Milicz, miliccy harcerze oraz mieszkańcy Milicza, w sumie ponad 100 osób.

Uroczystość prowadzoną przez harcerza Kacpra Falentina rozpoczęła się od wciągnięcia przez strażaków z OSP Milicz flagi państwowej na wybudowany na rondzie maszt oraz odegrania hymnu narodowego. Następnie głos zabrał burmistrz gminy Milicz Piotr Lech, który podkreślał, że nadanie nowej ulicy nazwy Niepodległości, a rondy imienia Orląt Lwowskich jest wyrazem pamięci o bohaterach sprzed lat, którzy w obronie Rzeczypospolitej i biało-czerwonej flagi oddawali swoją krew, zdrowie i życie. Z mocnym przesłaniem wystąpił pierwszy przewodniczący milickiej „Solidarności” Władysław Biernat, który jest inicjatorem nadania nowej ulicy nazwy Aleja Niepodległości. W. Biernat apelował, aby zgodnie z apelem prezydenta RP Andrzeja Dudy miliczanie świętowali obchody 100-lecia odzyskania niepodległości razem, bez podziałów politycznych. – Nie wyobrażam sobie, aby w naszym Miliczu 11 Listopada, w święto 100. rocznicy, demon-

strowano tak jak dotąd niechęć i, niestety, wrogość. Świętować tę wyjątkową rocznicę powinni wszyscy wspólnie – podkreślał Władysław Biernat. Jako kolejny głos zabrał prezes milickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Michał Folmer, inicjator nadania rondy imienia Orląt Lwowskich. Michał Folmer przypomniał, iż w listopadzie 1918 roku młodzi mieszkańcy polskiego Lwowa wobec braku regularnych oddziałów Wojska Polskiego skutecznie walczyli o miasto z oddziałami wojsk ukraińskich. Prezes milickiego oddziału mówił, że podczas swojej ostatniej wizyty we Lwowie zabrał woreczek ziemi z cmentarza Orląt Lwowskich. Ziemię z Lwowa na



Michał Folmer z wnukiem Maćkiem przy rondzie im. „Orląt Lwowskich”

cyplu ronda rozsypał wnuczek prezesa, 9-letni Maciek. Następnie honorowy obywatel Milicza ks. prałat Jan Przytocki zmówił modlitwę i poświęcił nową ulicę oraz rondo. Na koniec pierwszoklasiści ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Miliczu odsłanili tabliczki z nazwami Alei Niepodległości i Ronda im. Orląt Lwowskich.

Rondo oraz dwa etapy łącznika u. Trzebnickiej z ul. Sułowską wybudowały w latach 2016 – 2017 firmy Skanska z Warszawy oraz Gembia&Mikstacki z Krośna. Zrealizowana dzięki dofinansowaniu rządowemu inwestycja kosztowała w sumie ok. 4,3 mln zł. Realizacja III etapu łącznika jest planowana przez gminę Milicz na 2020 rok. □

Franciszek Łopuch

Mogiła ofiar ludobójstwa

Z inicjatywy Janiny Johnson członka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nysie w dniu 2 maja 2018 r. na Cmentarzu Złotogłowickim została odsłonięta symboliczna mogiła ofiar ludobójstwa dokonanego przez reżimy totalitarne: niemiecki, sowiecki, a także przez ukraińskich nacjonalistów. Odsłonięcia dokonał Burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz oraz Janina Johnson, która na Kresach straciła 6 członków rodziny zamordowanych przez ukraińskich banderowców.

W uroczystości wzięły udział poczty sztandarowe, przedstawiciele organizacji kombatanckich, delegacje instytucji, a także młodzież. To właśnie uczniowie Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Nysie pod patronatem nauczyciela Mirosława Tarczyńskiego będą opiekować się tą mogiłą.

Inicjatywa jest tym cenniejsza, że w Nysie i na terenie Opolszczyzny mieszka dużo osób, które w ramach repatriacji przyjechały na te tereny, a na Kresach (szczególnie na Wołyniu) straciły członków swych rodzin zamordowanych przez banderowców. Tę inicjatywę przyjęły z zadowoleniem, gdyż nad tą mogiłą będą mogły wspominać swoich bliskich, pomodlić się i zapalić znicze.

Patronat nad uroczystością sprawował Burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz, a patronat medialny Danuta Wąsowicz-Hołota dyrektor „Nowin Nyskich”. Przemówienia okolicznościowe wygłosili Burmistrz Nysy Kor-



Przemawia poseł Janusz Sanocki

dian Kolbiarz, poseł na Sejm Janusz Sanocki i Wołynianka Janina Johnson. Całą uroczystość przygotowali i prowadzili z Urzędu Miasta i Gminy w Nysie Paweł Kostrzewa, Agnieszka Sokołowska i inni pracownicy. Poświęcenia symbolicznej mogiły i nabożeństwo pogrzebowe odprawili: ks. Piotr Mazur i ks. Grzegorz Kopij ze Środy Śląskiej.

Przy wspólnym grobie wszystkich Polaków ofiar ludobójstwa była zaprezentowana i uczczona Matka Boża Kazimierzecka Madonna Wołyńska. Oryginał tego cudownego obrazu został spalony wraz z kościołem i całą miejscowością przez banderowców. Ks. Piotr Mazur obiecał zaprezentować ten obraz w kościołach Nysy i Powiatu, aby oddać cześć i przywrócić poszanowanie Matki Bożej z tego wizerunku.

Liczne delegacje i uczestnicy złożyli wieńce, wiązanki kwiatów i zapalili znicze.

Dnia 3 maja 2018 r. odprawiono mszę w intencji Ojczyzny i Polaków zamordowanych w czasie II wojny światowej.

Na zakończenie inicjatorka symbolicznej mogiły podziękowała wszystkim przybyłym na tę uroczystość.

Szczególne podziękowanie należy się Burmistrzowi Nysy Kordianowi Kolbiarzowi, gdyż dzięki niemu mogła powstać ta mogiła.



Siedemdziesiąt lat minęło...

*Siedemdziesiąt lat minęło
Gdy z rąk brata ginął brat.
Skąd aż tyle zła się wzięło?!
Takiej zbrodni nie znał świat.*

*Miejsce zbrodni – Polskie Kresy –
Wołyń, Podole i tam gdzie Lwów.
Tam szalały zbrodni biesy
Mordy straszne, aż brak słów.*

*Tam niejedna wieś spłonęła
Długo niósł się trupi smród
Tak się nasza krzywda wzięła
I trwać będzie aż po grób.*

*Nie o zemstę dzisiaj chodzi
Lecz o prawdę, której brak
Czy to kłamstwem żyć się godzi
Gdy po zbrodniach został ślad?!*

*Jeszcze teraz śladów wiele
I trwać będą aż po wiek
Swąd po trupach wciąż się ściele
I pamiętać będzie człek.*

*Banderowskie wciąż zagony
Ludzi straszą w nocnych snach
Polak czuje się zdradzony,
Toną Kresy w krwawych łzach.*

*Gdy ofiara przeproszona,
To i Pan Bóg da swój znak
Skrucha będzie nagrodzona
Zapanuje – Nowy ład.*

Janusz Sekulski

Kłamstwo katyńskie – Stalin, Roosevelt, Churchill

W dniu 5 kwietnia br. gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował uroczystość 78. rocznicy Mordu Katyńskiego. Rozpoczęliśmy mszą św. koncelebrowaną, które przewodniczył JE ks. bp Bogdan Wojtuś z celebrantami ks. kanonikiem dr. Andrzejem Grzelakiem, ks. kanonikiem dr. Janem Szrejterem i ks. kanonikiem Maciejem Lisieckim. Homilię wygłosił ks. kan. dr Jan Szrejter, który powiedział m.in.:

Stajemy przy ołtarzu, ażeby modlić się w intencji naszej Ojczyzny.

*Ojczyzna moja – to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła*

Maria Konopnicka

Ojczyzna, ojcowizna nasza... Ziemia obmyta wodami chrztu i oczyszczona modlitwami narodu... Ziemia, która prosi o świadome stąpanie po niej... Tylko ten, kto wie, kto żyje duchem tej ziemi, kto wsłuchuje się w jej prośby i płacz, ma prawo do Niej jako Ojczyzny. Znaczona jest ona wieloma przydrożnymi krzyżami, kapliczkami przycupniętymi w pokorze u ścieżek i dróży,znaczona stopami świętych i błogosławionych, którzy od Tysiącleci szli przez Polskę. Polska – to dom braci i przyjaciół, którzy w ponurą noc zaborów uczyli potajemnie polskiej mowy, trzymając w ręce Biblię ks. Wujka, czy modląc się w języku polskim. Pacierz

matki-Polki, słowa Litanii Maryjnej, pieśni pełne otuchy i potajemnie recytowane wiersze łączyły ich w jedną wspólnotę, budowały Ojczyznę...

Ojczyzna, w której słowa Jeszcze Polska nie zginęła mieszały się w Boże coś Polskę... to ziemia taka czysta, jakby umieszczona skrzydłem aniołów... to kraj Tej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie...

*Ojczyzna moja – to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola,
To te kurhany, te mętne mogiły
Co Jej swobodę obrońców przykryły*

Maria Konopnicka

Nie wolno nam patrzeć spokojnie w przyszłość, jeśli nie mamy odwagi i woli spojrzenia w przeszłość, w dzieje naszych ojców i dziadów. My z nich wyrastamy. My ciągle na grobach budujemy nowe domy. Każda pięść tej ziemi przesiąknięta jest krwią obrońców wolności, NIEPODLEGŁOŚCI... To dlatego, by nie być podległym, by nie być służalczo uległym, by nie pełzać u nóg tych, w rękach których jest władza, nasi ojcowie chwyтали za broń, by grobami prosić Boga o dar, o cud wolności...

Jak w Ewangelii sceny z pięknej Galilei przeplatają ciągle obawy o krzyż, zapowiedzi męki i cierpienia Mesjasza, tak w naszych dziejach białe i jasne dni wolności ciągle spletają się z czerwienią krwi poległych, rozstrzeliwanych, deptanych przez oprawców

w najróżniejszych mundurach. Taka była ciągle biel i czerwień – BIAŁO-CZERWONA wyrastała z dni naszych ojców ma być niepodległą...

*Nigdy z królami nie będziemy w aliansach.
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach
– tysiące grobów ofiar terroru po wojnie w Polsce.
Byli niepodlegli i zostali nimi nawet w śmierci.*

*Była Polska kibitek, grobów i szubienic,
Polska zsyłana w Sybir i Polska Katynia –
Jest Polska oświęcimska, sierpniowa, wrześniowa,
I jest Polska złych przeczuć: Polska przyszłych lat*

Jerzy Harbutt

Przyszła Polska to nasza Polska, Ojczyzna wielu, która w Chrystusie musi stać się niepodległą.

*Ojczyzna moja – to ten duch narodu,
co żyje cudem wśród głodu i chłodu.
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci.
Pracą u ojców, a piosenką u dzieci!*

Maria Konopnicka

Nadzieja nasza na jutro... Jutro nie z kromką chleba więziennego, nie za drutami okłamania, nie w kraju terroru, nie w królewskiej przemocy, ale w Polsce nowej, niepodległej, wolnej, Chrystusowej, w tej Ziemi Obiecanej, o której śnili i marzyli, o której pisali wiersze i śpiewali pieśni ojcowie, gospodarze tej ziemi. Za taką Ojczyznę walczyli, o której mówili...

*Za gniazdo bociana, za chleb,
Za tę równinę co niepokalana...*

Juliusz Słowacki

Wolni, których kajdany na rękach i nogach nie uczyniły niewolnikami, pisali najwspanialsze karty naszej przeszłości. Ofiary krwi nie szły na marne, nie były bez sensu, mają swoje miejsce w modlitwie narodu o Niepodległość: groby porzucone po całej ziemi, liczne groby harcerzy, powstańców, żołnierzy, robotników i chłopów, cmentarze polskie: Łyczakowski we Lwowie, na Rosie w Wilnie, Powązki, Rakowice, szczątki Polaków "wołają do Ciebie z głębi kopalń syberyjskich i ze śniegów kamczackich i ze stepu Algieru i z Francji ziemi cudzej"; blisko 3 tysiące ofiar wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku; około miliona grobów Syberii i tułaczki na Wschodzie z lat II wojny światowej; cmentarzyska Oświęcimia, Majdanka, Treblinka, obozów morderczej pracy i zagłady; ponad 4 tysiące grobów Katynia; ponad 200 tysięcy grobów opuszczonej i dumnej w powstańczej walce Warszawy; groby partyzanckie porośnięte brzoźowymi krzyżami.

Za to powietrze ze wszystkich mądrości najzdrowsze,

*Za ludzi zgodnych, mądrych i cierpliwych,
Uczciwych z uczciwych,
Za mą Ojczyznę, polszczyznę, Mazowsze,
W dalekich ziemiach za to umierali*

Ewa Kucharova

„Boże, któryś nas stworzył Polakami i polskiej ziemi żywisz nas darami,

Co polskim słowem pozwalasz się sławić,
Prosimy, racz polskiej ziemi błogosławić.”

Po mszy św. uczestnicy uroczystości przeszli obok Tablicy-Krzyża Katyńskiego umieszczonej przez nasz oddział na zabytkowym murze wokół kościoła pw. Świętej Trójcy. U dołu tablicy znajduje się nisza z urną z grobów Katynia, którą przywiozłem w kwietniu 2010 r. Obecni byli m.in. poseł na Sejm RP Zbigniew Dolata i senator Piotr Gaweł, prezydent Gniezna Tomasz Budasz, wicestarosta gnieźnieński Jerzy Berlik, przewodniczący Rady Gniezna Michał Glejzer. Radę Starostwa reprezentowała Krystyna Żok. Przybyli przedstawiciele trzech pozostałych posłów z Gniezna, prezes Towarzystwa Miłośników Gniezna Jan Socha, członkowie wielu Towarzystw i Stowarzyszeń, hetman Strzeleckiego Bractwa Kurkowego z Witkowa w pow. gnieźnieńskim płk Bogusław Mołodecki, dyrektorzy szkół, nauczyciele, młodzież szkolna, harcerze, członkowie naszego oddziału, mieszkańcy Gniezna. 3. Skrzydło Lotnictwa Transportowego z Powidza reprezentował mjr Zbigniew Nizgorski, a 33. Bazę Lotnictwa Transportowego mjr Jarosław Wróbel. Uroczystość zaszczylicili oficerowie Państwowej Straży Pożarnej i Powiatowej Komendy Policji w Gnieźnie.

Wartę honorową przy Tablicy-Krzyżu Katyńskim pełnili żołnierze 33. Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu, którzy wystawili również poczet sztandarowy. Pocztę sztandarową wystawili również: Państwowa Straż Pożarna w Gnieźnie, Komenda Powiatowa Policji, Strzeleckie Bractwo Kurkowe z Witkowa, szkoły podstawowe i ponadgimnazjalne. Poczet sztandarowy 33. Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu wprowadzony został z ceremoniałem wojskowym.

Po odśpiewaniu hymnu Polski wystąpiłem z przemówieniem. Powiedziałem m.in. „Katyń”. Tak daleko, a jednak tak blisko. Wokół Tablicy-Krzyża Katyńskiego umieszczone są tablice zamordowanych nie tylko w Katyniu, ale także w Charkowie, Miednoje, Kalininie (Twerze) oficerowie i policjanci. Bo Katyń to Symbol.

13 kwietnia 1943 roku o godz. 15.15 czasu środkowoeuropejskiego, o 9.15 czasu nowojorskiego berlińska rozgłośnia radiowa przekazała do wszystkich radiostacji Wielkich Niemiec sensacyjną wiadomość: Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, dokonywanych przez bolszewików, gdzie GPU wymordowało 10000 oficerów polskich. Władze niemieckie udały się do miejscowości Kosogory będącej sowieckim uzdrowiskiem położonym 16 km od Smoleńska, gdzie dokonały strasznego odkrycia. Znalazły dół mający 28 m długości i 16 m szerokości, w którym znajdowały się ułożone w 12 warstw trupy oficerów polskich w liczbie 3 tysięcy (...) Identyfikowanie trupów nie będzie przedstawiało trudności, gdyż są one w stanie mumifikacji z powodu właściwości gruntu i ponieważ bolszewicy pozostawili na ich ciałach papiery osobiste. Już dziś ustalono, że wśród zamordowanych znajduje się m.in. gen. Smorawiński z Lublina (...) Korespondenci pism norweskich, którzy byli na miejscu i mogli osobiście i naocznie przekonać się o prawdzie tej zbrodni, donieśli o niej do swoich pism w Oslo (...)

Rozpoczęła się wojna propagandowa. Gdy wiadomość obiegła świat Churchill spotkał się z Sikorskim na

wspólnym lunchu. Sikorski mówił jasno, że ma „szereg dowodów” wskazujących na odpowiedzialność „Sowie-
tów”. Churchill za wszelką cenę nie chciał dopuścić do
tego, by ucierpieć na tym sojusz ze Związkiem Sowiec-
kim, próbował oswoić Sikorskiego, że zerwanie współ-
pracy ze Stalinem na nic się nie zda: „Jeżeli oni są
martwi to wszystko co będzie Pan miał zrobić to nie
przywróci ich do życia” – powiedział dosłownie. Brytyj-
ski premier uruchomił cenzurę prasową, tak aby opinia
publiczna w Wielkiej Brytanii nie dowiedziała się o sen-
sacjach radia berlińskiego (...) jeńcy polscy, osadzeni
w okolicy Smoleńska w specjalnych obozach (...) w
chwili zbliżania się wojsk niemieckich, to też wpadli
w ich ręce. Skoro obecnie znalezieni zostali jako po-
mordowani to znaczy, że ich zamordowali Niemcy itd.
(...) Fakt, że w opublikowanych przez władze niemiec-
kie nazwisk pomordowanych w Katyniu znajduje się
spora liczba nazwisk żydowskich (w sumie w Katyniu
zamordowano 200 Polaków żydowskiego pochodzenia)
mogło podważyć wiarygodność niemieckich relacji.
W wydawanej przez Sowieców ulotce napisano, że
„owymi katami byli bez wątpienia Żydzi”. W tej sytuacji
niemiecka propaganda domagała się potwierdzenia
przez niezależną międzynarodową instytucję, że zbrod-
ni dokonali Sowieci. Zwrócili się do Międzynarodowego
Czerwonego Krzyża w Genewie o zbadanie sprawy.
Już wcześniej z prośbą o zbadanie mordu do Między-
narodowego Czerwonego Krzyża zwrócił się polski
rząd emigracyjny działając przez przedstawiciela PCK
w Genewie księcia Stanisława Radziwiła. Propaganda
sowiecka wykorzystała ten fakt do obciążenia Polski
o działanie u boku Hitlera, dosłownie o zbrodniczą ko-
laborację z kanibalem Hitlerem (...) Międzynarodowy
Czerwony Krzyż znalazł się w trudnej sytuacji (...) w
tym czasie organizacja ta próbowała poprzez amba-
sady sowieckie w Tiranie i Teheranie nawiązać kontakt
z Mołotowem w sprawie jeńców wojennych w Związku
Sowieckim. Obawiano się, że Moskwa zerwie negocja-
cje (...) W końcu do Smoleńska wyleciała delegacja
lekarzy i przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzy-
ża. Towarzyszył im ksiądz Stanisław Jasiński, zaufany
człowiek arcybiskupa księcia Sapiehy. Obecny był też
redaktor Marian Martens. Niemcy z obozu wypuścili
kilku polskich oficerów (...) Polacy poznali podczas
identyfikacji kolegów z dawnego pułku, o których wie-
dzieli, że dostali się do sowieckiej niewoli (...) Londyn i
Waszyngton wołałyby, aby cała sprawa zniknęła z me-
diów. W tych warunkach było to jednak niemożliwe.
Nawet prasa państw neutralnych, Szwajcarii, Turcji czy
Szwecji, winę za mord w Katyniu przypisywała Sowie-
tom. W Stanach Zjednoczonych mieszkało ponad 6 mln
Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy stale roz-
mawiali o tych zbrodniach. Sikorski zobowiązał się
wobec Roosevelta, że w zamian za pomoc finansową
dla podziemnej armii w okupowanej Polsce wpłynie na
Polaków w USA, aby poparli go w wyborach prezy-
denckich. Był to ogromny kłopot Sikorskiego, ponieważ
wiedział, że Roosevelt sprzyja Stalinowi. (...) Churchill
próbował ponownie wywrzeć nacisk na Sikorskiego.
Powiedział „badam możliwości uciszenia polskich ga-
zet w Anglii i aby Sikorski wydał oświadczenie o winie
Niemców w zamordowaniu polskich oficerów”. Sikorski
nie zgodził się. Podobną opinię o winie Niemców za

mord katyński wyraził Roosevelt. Sowieci jak diabel-
skiego ognia bali się raportu prof. Franciszka Naville,
Szwajcara, jedyne go bezstronnego profesora medycy-
ny spoza państw zainteresowanych. Profesor Naville
przedstawił prawdę o winie Sowieców (...) Moskwa nie
tylko oskarżała Polskę o współpracę z Hitlerem, lecz
zarzuciła jej też, że swoimi żądaniami przywrócenia
przedwojennych granic zgłasza roszczenia wobec tery-
torium sowieckiego. Dla Sikorskiego rezygnacja z tere-
nów wschodniej Polski była nie do przyjęcia. Stalin
natomiast mógł w tym względzie liczyć na Brytyjczyków
i Amerykanów. Wersję o winie Niemców za mord
w Katyniu jeszcze wiele lat po wojnie popierać będą
Brytyjczycy i Amerykanie.

Szanowni Państwo!

Tak oto nasi sojusznicy, u boku których żołnierze
polscy walczyli i ginęli wyzwając nie swoje ziemie,
nieśli pomoc, bohaterstwo przelanej krwi i utraty życia
na prawie wszystkich frontach II wojny światowej, po-
dziękowali Polsce już w Teheranie w końcu listopada
1943 r. – oddali Sowiecom połowę II Rzeczypospolitej.

Szanowni zebrani!

Przełom w podejściu opinii publicznej Zachodu do
masowego mordu w Katyniu nastąpił w latach 1948 –
1949. Punktem zwrotnym było wydanie książek gen.
Władysława Andersa, Stanisława Mikołajczyka i pisa-
rza Józefa Mackiewicza. Pierwsze poruszające publi-
kacje pojawiły się w Szwecji. Były attaché wojskowy
w Warszawie płk Erik de Laval próbował zrobić wyłom
we froncie milczenia wokół kłamstwa katyńskiego.
W szwedzkiej gazecie Samid oh Framid opublikował
artykuł, w którym podsumował całą historię sprawy ka-
tyńskiej, łącznie z tym, jak została ona potraktowana na
procesie norymberskim (...)

Churchill i Roosevelt nie zdołali zatrzymać raportu
szwajcarskiego prof. Franciszka Naville, jedyne go za-
granicznego fachowca, który badał zwłoki w Katyniu
(...) Nie jest do wypowiedzenia, co wyprawiali Roose-
velt i Churchill, aby nie obarczać winą Sowieców. Już
nawet po wojnie, po śmierci Roosevelta.

Ciekawy jest też wątek śmierci gen. Władysława
Sikorskiego. 4 lipca 1943 r. o godz. 23.00 podczas star-
tu z Gibraltaru Liberator Sikorskiego wpadł do wody.
Zginął Gen. Sikorski, jego córka i wielu doradców.
W tym samym czasie w siedzibie brytyjskiego dowódcy
Gibraltaru przebywał sowiecki ambasador Iwan Majski.
Akurat w tym samym czasie za rejon Morza Śródziem-
nego w wywiadzie brytyjskim odpowiedzialny był Kim
Philby. Nikt wtedy nie domyślał się, że jest on sowiec-
kim agentem. Zagadka nigdy nie rozwiązana. Tak oto
w przeogromnym skrócie przedstawiłem sytuację i wy-
darzenia propagandowo-polityczne, jakie rozegrały się
po odkryciu grobów w Katyniu. K'woli prawdy, w Katy-
niu zamordowano 4143 oficerów, w tym 200 Polaków
pochodzenia żydowskiego.

Inne miejsca zbrodni to: Charków, Miednoje, Kalinin
(Twer), Bykownia i wiele innych miejsc. Wśród wszyst-
kich zamordowanych było 500 Polaków pochodzenia
żydowskiego. Wyrok norymberski nie uznał niemiec-
kich zbrodniarzy wojennych winnymi mordu katyń-
skiego, ale też nie wskazał w rzeczywistości spraw-
ców.

A w Polsce?

W Polsce Katyń był tematem tabu, mimo że każde polskie dziecko wiedziało, co wydarzyło się w 1940 r. Wdowy po oficerach i ich dzieci traktowane było, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, jak paria-si. Kto w Polsce odważył się mówić o Katyniu, ryzyko-wał utratę posady lub mieszkania.

W wielu miejscach, miastach i wsiach, tak w Polsce jak i na Zachodzie, są stawiane pomniki i tablice poświęcone polskim patriotom zamordowanym przez NKWD. Nastąpiło to wiele lat po zakończeniu II wojny światowej, napotykając wcześniej na opór polskich władz komunistycznych, jak i władz Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Mord na polskich oficerach, policjantach i żołnier-zach Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy w dużej licz-bie byli naukowcami, prawnikami, inżynierami, pedago-gami, księżmi – elitą polskiego narodu – był największą zbrodnią wojenną ery nowożytnej.

Szanowni Państwo!

W kwietniu 2005 r. na zabytkowym murze tego za-bytkowego kościoła umieściliśmy Tablicę – Krzyż Ka-tyński. W kolejnych latach corocznie posadowione zo-stały tablice poświęcone oficerom i policjantom z Gnie-

zna i ziemi gnieźnieńskiej zamordowanym w różnych miejscach kaźni.

W kwietniu 2010 r. w specjalnie wykonanej niszy została złożona urna z ziemią z grobów Katynia.

Kiedy tutaj stajesz człowieku, to w ciszy, zadumie, modlitwie oddaj hołd pomordowanym.

Tutaj zawsze palą się znicze. Musimy pamiętać i ta pamięć musi być żywa.

Nauczyciele i młodzieży – od Was zależy i do Was należy utrwalanie pamięci teraz i kiedy już nam zabrak-nie sił.

Młody człowieku – przed snem spojrzysz w okno i wyobraź sobie stojących nad dołami oficerów, którzy słyszą co chwilę strzały i spychanych do dołu kolegów.

W części artystycznej wiersze „Ostaszków” autora nieznanego i „Nekrolog” Kazimierza Wierzyńskiego w zadumie czytali Natalia Grzelak i Kacper Przybylski – uczniowie Zespołu Szkół Ekonomicznych i Odzieżo-wych w Gnieźnie, a Błażej Adamski zagrał na wiolon-czeli Ave Maria Franciszka Schuberta.

Kwiaty i znicze złożyły przybyłe na uroczystość de-legacje.

Na zakończenie wszyscy odśpiewali Rotę. □

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Miasteczko nad rzeką Wyrwą – Dobromil

Wśród wzgórz wschodniej części Pogórza Przemyskiego, zaledwie kilka kilometrów od granicy z Polską, nad rzeką Wyrwą, przy linii kolejowej z Przemyśla do Zagórza leży niewielkie miasteczko Dobromil, liczące dziś około 6000 mieszkańców. Administracyjnie należy do województwa lwowskiego.

1. Historia

Pierwsza wzmianka historyczna o Dobromilu pochodzi z roku 1374. Wtedy to w Sanoku książę Władysław Opolczyk (namiestnik Rusi Halickiej z ramienia króla Węgier – Ludwika Wielkiego – u nas znanego jako Lu-dwik Węgierski) wystawił dokument nadający rycerzowi Herbordowi z Moraw 10 wsi w Ziemi Przemyskiej, w tym właśnie Dobromil. Rycerz ten stał się protoplastą polskiej gałęzi tego rodu, która od imienia przodka przyjęła nazwisko Herbut.

W 1387 roku Dobromil za sprawą św. Jadwigi, kró-lowej Polski (córkę Ludwika Węgierskiego) wrócił w granice Królestwa Polskiego i aż do I rozbioru Pol-ski (1772 r.) należał administracyjnie do województwa ruskiego (z siedzibą we Lwowie) i Ziemi Przemyskiej.

Ale wróćmy do rodziny Herbutów. Doszła ona do dużego znaczenia w XVI i na początku XVII stulecia, wydając ze swych szeregów wielu dygnitarzy i łożąc pieniądze na liczne fundacje na przemyskim Podkarpaciu. Jedną z głównych siedzib tego rodu był Felsztyn i właśnie Dobromil. Według tradycji nazwa opisywanego miasta ma pochodzić od powiedzenia „dobra mila od Felsztyna”.

W 1450 roku istniał w Dobromilu drewniany zamek Herbutów, zniszczony w 1498 roku w wyniku najazdu

wołosko-tureckiego. W tym samym roku staraniem An-drzeja Herbuta król Jan Olbracht nadał Dobromilowi, nazywanemu już wtedy miasteczkiem, przywilej na do-roczone jarmarki oraz ulgi dla nowych osiedleńców.

W dobie I Rzeczypospolitej Dobromil leżał w powie-cie przemyskim będącym częścią wspomnianej już wcześniej Ziemi Przemyskiej. Miasto leżało przy szlaku handlowym z Przemyśla, co przyczyniło się do jego rozwoju. Czerpało dochody z handlu, tkactwa i warzel-nictwa soli wydobywanej w najbliższej okolicy. Parafia prawosławna istniała w Dobromilu już w 1507 roku.

W początkach XVI wieku podkomorzy przemyski Jan Herbut wzniósł zamek nazwany później dolnym (leżał na terenie miasteczka), zaś w 1531 roku ufundo-wał parafię rzymskokatolicką i drewniany kościół, za-stąpiony jeszcze około połowy XVI wieku przez muro-wany.

W 1566 roku kasztelan lwowski Stanisław Herbut, będący równocześnie przełożonym nad żupami Rusi Halickiej (zwanej też Czerwoną) załatwił u króla Zyg-munta Augusta przywilej na podniesienie Dobromila do rangi miasta na prawie magdeburskim. Przywilej ten nadawał miejscowości także cotygodniowe targi oraz dwa jarmarki roczne. Otoczono ją częstokołem, murami i fosą. W tym czasie liczyła ona około 400 mieszkań-ców.

Z końcem XVI stulecia kasztelan przemyski Szczę-sny Herbut na odległej o 4 km od miasta Ślepej Górze (z czasem nazwanej górą Herbut) rozpoczął budowę nowego zamku, który w odróżnieniu od tego wspomnia-nego już przeze mnie Dolnego Zamku w mieście nazy-wano Górnym lub Wysokim. Ukończeniu budowy prze-

szkodziła w 1601 roku śmierć Szczęsnego. Po niej dobra dobromińskie przejął gwałtem jego krewny Jan Szczęsny Herburt (1567 – 1616), sekretarz królewski, a zarazem starosta mościcki i wiszeński. Był on gruntownie wykształconym intelektualistą, dyplomatą robiącym karierę na dworze królewskim, pisarzem politycznym oraz propagatorem nauki i oświaty, ale niestety to także awanturnik, przyjaciel słynnego Stanisława Stadnickiego, zwanego Diabłem Łańcuckim, uczestnik i jeden z głównych organizatorów Rokoszu Zebrzydowskiego. Uczestnictwo w rokoszu zakończyło jego karierę dworską. Herburt został zobligowany do publicznego przeproszenia króla Zygmunta III Wazy. Nałożył on na niego areszt domowy, zabraniając mu przez kilka lat opuszczania Dobromiła.

Niezależnie od jego kontrowersyjnej roli na arenie ogólnopolskiej, Jan Szczęsny Herburt niewątpliwie posiadał niemałe zasługi dla Dobromiła. W 1611 roku dzięki pomocy sprowadzonego z Krakowa drukarza Jana Szeligi założył w pobliskiej wsi Broniów drukarnię, w której drukował dzieła własne, kroniki Wincentego Kadłubka i Jana Długosza oraz pisma Stanisława Orzechowskiego. Zakład ten działał do jego śmierci w 1616 roku. Jan Szczęsny w 1613 roku uposażył cerkiew parafialną i założył w Dobromilu szkołę. Celem rozwoju handlu i rzemiosła nadał przywilej miejscowym Żydom. Kontynuował budowę Zamku Górnego, która dobiegła końca w 1613 roku, ale jego główną rezydencją nadal pozostawał Zamek Dolny, w którym z jego inicjatywy na ścianach wymalowano obrazy, apoteozujące Rokosze Zebrzydowskiego. W tym samym roku wraz z żoną Elżbietą z Zasławskich ufundował w Dobromilu klasztor bazylianów. Monaster ten wzniesiony został na zachód od miasta, na wzniesieniu zwanym później Mniszą Górą.

Po śmierci Jana Szczęsnego właścicielem dóbr dobromińskich został jego syn, Leon Herburt. Męska linia Herburtów wygasła w 1646 roku. Związana była z tym legenda, że po śmierci każdy członek rodu zamieniał się w orła. Orły te latały wokół Zamku Górnego. Dopóki ptaki te szanowano na ród Herburtów spływała sama pomyślność. Gdy jednak jeden z Herburtów zastrzelił orła, zmarł jego mały synek, a zabójca ptaka stał się ostatnim męskim przedstawicielem swojego rodu.

Zamek Górny nigdy właściwie nie był zamieszkały na stałe. Wykorzystywano go jako schronienie w czasie wojen i napadów. Dobrze sprawdzał się w tej roli, a jego solidne mury oparły się w XVII wieku najazdom Kozaków Zaporoskich, Szwedów, Tatarów i Węgrów Rakoczego. Napady te nie ominęły jednak samego miasta. W 1648 roku do Dobromiła wpadli Kozacy, którzy splądrowali kościół i wymordowali kryjących się w nim mieszkańców. W 1650 roku sympatyzujący z Kozakami rusińscy mieszkańcy Dobromiła i okolicznych wsi zorganizowali oddział dowodzony przez Alberta Pińczowskiego, który w styczniu 1651 roku napadł na majątek Fredrów w niedalekim Lacku. Po klęsce Chmielnickiego pod Beresteczkiem na członków oddziału spadły surowe kary. Wielu z nich stracono na dobromińskim rynku, a na samo miasto nałożono kontrybucję. W początkach XVIII stulecia, w okresie Wojny Północnej miasto pustoszyli Szwedzi i inne przechodzące tędy wojska.

Okolo połowy XVII wieku dobra dobromińskie przeszły do Koniecpolskich, a następnie do Krasińskich, Białogłowskich i Lubomirskich. Szczególnie to dzięki Krasińskim od końca XVII wieku przez całe następne stulecie na Mniszej Górze wzniesiono kompleks nowych, murowanych budowli klasztornych bazylianów. W 1748 roku kolejna właścicielka Dobromiła – Anna Białogłowska – pozwoliła rozebrać na potrzeby monasteru dużą część Zamku Górnego, który odtąd był opuszczony i bezpowrotnie popadł w ruinę.

Po rozbiorach Polski zaborcze władze austriackie przejęły drogą wymiany majątków dobra dobromińskie (wtedy należące do Lubomirskich), umieszczając w Dobromilu zarząd klucza dóbr rządowych. W jego skład weszły wszystkie dawne okoliczne królewszczyny. Austriacy wprowadzili nie dokonali kasaty klasztoru bazylianów, ale uszczuplili jego dochody likwidując kopalnię soli.

W 1781 roku w Dobromilu osiedlili się pierwsze rodziny niemieckie. Przybyli osadnicy osiedlali się na obrzeżach miasteczka, a osiedla przez nich założone otrzymały nazwy Ober i Unter Engelsbrunn, z czasem spolszczone na Górne i Dolne Niemcy.

Przez Dobromil biegł bity gościniec z Przemyśla do Sambora, który przyczyniał się do rozwoju miejscowości. Działała tu kopalnia soli, w czasach zaboru austriackiego trzecia co do wielkości w Galicji.

W 1867 roku, po uzyskaniu przez Galicję autonomii, samorząd miasta przeszedł w ręce Polaków, a w urzędach i szkołach wprowadzono język polski. W 1870 roku Dobromil padł pastwą ogromnego pożaru. Pożar ten na szczęście nie zahamował rozwoju miasta. Przyczyniła się do tego budowa linii kolejowej z Przemyśla do Chyrowa w 1872 roku, zaś w 1876 roku ustanowienie powiatu dobromińskiego, którego siedzibę przeniesiono tu z Birczy. W tym czasie miejscowość liczyła około 3000 mieszkańców. Działały w niej drobne zakłady przemysłowe w postaci huty szkła, mydlarni, fabryki zapalek, browaru i tartaku, a w pobliskim Lacku władze austriackie rozbudowały kopalnię soli, zwiększając jej produkcję do 90000 cetnarów rocznie.

U schyłku XIX stulecia miasto posiadało czteroklasową szkołę męską oraz trzyklasową żeńską. Dobromiński klasztor bazylianów był jednym z ośrodków reformy tego zakonu prowadzonego od roku 1882 przez jezuitów.

Przed I wojną światową w Dobromilu trwało ożywienie gospodarcze w związku z rozbudową słynnej austriackiej twierdzy przemyskiej.

W pierwszych tygodniach Wielkiej Wojny, 4 września 1914 roku z Dobromiła wymaszerował sformowany tu oddział polskich ochotników, który został następnie włączony do II Brygady Legionów Polskich, biorąc udział w walkach z wojskami rosyjskimi w Karpatach. W skład tego oddziału weszli m.in. ks. Józef Panaś (1887 – 1940, wikary z Dobromiła, później znany kapelan legionów polskich) oraz dwaj mieszkańcy miasteczka wywodzący się z rodzin pochodzenia belgijskiego, bracia Kazimierz i Józef Capptiers de Tregonde, którzy polegli w bitwie pod Bohorodczanami w Stanisławowskiem, 27 października 1914 roku i pochowani zostali na tamtejszym cmentarzu.

W końcu września 1914 roku wojska austriackie opuściły Dobromil bez walki przed wkraczającymi Ro-

sjanami, którzy niebawem rozpoczęli oblężenie Przemyśla. Austriakom udało się je przełamać w październiku. W rejonie Dobromila toczyli zacięte walki o linię kolejową z Przemyśla do Chyrowa. Niestety, w listopadzie Austriacy cofnęli się, a Przemyśl ponownie znalazł się w okrążeniu, zakończonym kapitulacją twierdzy 22 marca 1915 roku. W początkach czerwca 1915 roku w konsekwencji bitwy pod Gorlicami wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót. Austriacy odzyskali Przemyśl i Dobromil, które w ich ręku pozostawały już do końca wojny.

Okolice Dobromila były teatrem działań wojennych także podczas wojny polsko-ukraińskiej (z Zachodnio-ukraińską Republiką Ludową) toczącej się od listopada 1918 roku do lipca 1919 roku. Ukraińcy przejęli kontrolę nad terenami położonymi na południe od Przemyśla, w tym także nad Dobromilem. Wprawdzie w dniu 20 listopada 1918 roku grupa pułkownika Swobody zajęła Dobromil i niedaleki Chyrów, ale ukraińska kontrofensywa odbiła obydwa miasteczka. Dopiero podczas kolejnego ataku polskiego w dniu 17 grudnia 1918 roku Dobromil definitywnie znalazł się pod kontrolą polską chociaż jeszcze przez kilka miesięcy pozostawał w strefie przyfrontowej. Dopiero wielka polska ofensywa w maju 1919 roku spowodowała, że cała okolica Dobromila znalazła się z dala od toczącej się wojny.

W II Rzeczypospolitej Dobromil był miastem powiatowym w województwie lwowskim. W 1921 roku liczył około 3500 mieszkańców, a w ciągu następnych 10 lat liczba ta wzrosła o dwa tysiące. Miasto stało się ośrodkiem letniskowym. Każdego roku letni wypoczynek spędzało tu 200 – 300 osób. Największym zakładem była kopalnia soli w Lacku, zaś w Huczku i Tarnawie eksploatowano źródła z wodą mineralną. Dobromil pozostawał w granicach odrodzonej Polski do września 1939 roku. W dniu 11 września 1939 roku Dobromil zajęli Niemcy, ale na mocy wcześniej zawartego Paktu Ribbentrop – Mołotow już 27 tegoż miesiąca przekazali go Sowietom.

Po ataku Niemiec na Związek Radziecki NKWD przeprowadziło w dniach 26 i 27 czerwca 1941 roku w więzieniu w Dobromilu masowe egzekucje więźniów politycznych zarówno tych więzionych na miejscu jak i ewakuowanych z Przemyśla. Egzekucje odbywały się zarówno w dobromilskim więzieniu, ale także na terenie kopalni „Salina” pod Lackiem. Zbrodniarze, w celu ukrycia zbrodni zamordowali część więźniów przy użyciu młotów i tępych narzędzi. Liczbę ofiar szacuje się na 500 – 1000 osób, głównie narodowości ukraińskiej i polskiej. Zamordowanych wrzucano do szybu kopalnianego.

W dniu 28 czerwca 1941 roku Dobromil zajęły wojska niemieckie. Niemcy zmusili grupę około 100 Żydów do wydobywania ciał z szybu w Lacku oraz do przygotowania ich do identyfikacji. Po wykonaniu swojej roboty również wspomniani Żydzi zostali 30 czerwca rozstrzelani i wrzuceni do szybu kopalni. Szyb ten następnie zalano betonem. Tej kolejnej okropnej zbrodni dokonało Einsatzkomando 6 na rozkaz Otto Poscha i Friedricha Jeckelna. Spaliło ono także synagogę dobromilską wraz z obecnymi w niej Żydami. W latach 1941 – 1943 Niemcy wraz z policją ukraińską wymordowali lub wywieźli do obozu zagłady w Bełżcu prawie wszystkich dobromilskich Żydów.

Od 3 listopada 1941 roku miasto znajdowało się w powiecie przemyskim i dystrykcie krakowskim, w Generalnym Gubernatorstwie.

Okupacja niemiecka Dobromila zakończyła się 8 sierpnia 1944 roku. Miasto jednak już nigdy nie weszło w granice Polski, nawet tej Ludowej, ale znalazło się w składzie Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. Na razie pozostawało stolicą powiatu dobromilskiego, który jednak zlikwidowano w 1962 roku i wcielono do starsamborskiego.

Likwidacja powiatu, zamknięcie w latach osiemnastych XX wieku kopalni soli w Lacku, wreszcie przygraniczne położenie miasteczka doprowadziły do zahamowania jego rozwoju. Liczba mieszkańców w ciągu ostatniego półwiecza wahała się w granicach 5000 – 6000. Obecnie Dobromil zamieszkuje niewielka grupa Polaków skupiona wokół miejscowej parafii rzymskokatolickiej.

2. Zabytki

Dzisiejszy Dobromil zachował charakter prowincjonalnego miasteczka. Jego środek stanowi obszerny, prostokątny rynek, wokół którego stoją piętrowe i parterowe kamieniczki, w większości pochodzące z przełomu XIX i XX stulecia. Najwięcej uroku posiada ul. Kolejowa wychodząca z północno-wschodniego narożnika rynku w kierunku stacji kolejowej. Stoją przy niej niskie, zazwyczaj parterowe kamieniczki, niektóre datujące swój początek w XVII czy XVIII wieku.

a) Ratusz



Pomnik Adama Mickiewicza

Budowla wznosi się na środku rynku. Zbudowana została jeszcze w XVIII wieku. Do obecnej postaci został doprowadzony w wyniku przebudowy przeprowadzonej w 1892 roku. Nadal pozostaje siedzibą władz miejskich. Budynek wzniesiony jest na planie kwadratu, jednopiętrowy. Nad głównym wejściem usytuowana jest dwukondygnacyjna wieża zegarowa z galerijką.

W pobliżu ratusza stoi kamienny pomnik Adama Mickiewicza, postawiony w 1903 roku sumptem władz miejskich, dotąd posiadający polski napis: „ADAMOWI MICKIEWICZOWI MIASTO DOBROMIL R. 1903”.

b) Cerkiew prawosławna pw. Świętego Ducha

Wznosi się przy ul. Kolejowej, w niewielkiej odległości od rynku. Zbudowana została w 1871 roku na miejscu wcześniejszej, pochodzącej z XVII wieku, w stylu neoromańskim. Fasadę świątyni wieńczą trzy wieże z ośmiobocznymi zakończeniami, nakryte cebulastymi kopułami. Wejście do cerkwi wiedzie przez neoromański portal z archiwoltą wspartą na dwóch kolumnach. Wewnątrz znajduje się ikonostas współczesny cerkwi, wykonany przez Ołeksandra Tobacziwskyja. Wykonawcą polichromii i ikon był natomiast Ihnatij Stribyckij.

Cerkiew do osławionego „Synodu Lwowskiego” w marcu 1946 roku była świątynią greckokatolicką. Obecnie pozostaje w rękach prawosławnych.

c) Cerkiew greckokatolicka

Wznosi się przy ulicy wybiegającej z rynku na południowy wschód, w stronę Chyrowa, za mostem na rzece Wyrwie. Zbudowana została w XVIII wieku w stylu barokowym jako kaplica rzymskokatolicka. Odnowiona w latach 90. XX wieku służy obecnie miejscowej społeczności greckokatolickiej.

Pisząc o cerkiewce warto wspomnieć o święcie Jordanu obchodzonym w dniu 19 stycznia (święto Trzech Króli według kalendarza juliańskiego). Polega ono na procesji odbywanej w tym dniu tak przez prawosławnych jak i grekokatolików z cerkwi do rzeki, stawu, źródła czy fontanny i święceniu tam wody na pamiątkę chrztu Chrystusa. W Dobromilu zwyczaj ten świętują zarówno grekokatolicy jak i prawosławni. I jedni i drudzy idą z procesją do rzeki Wyrwy. Cerkiew greckokatolicka leży nieco wyżej od swojej prawosławnej odpowiedniczki i woda poświęcona przez grekokatolików przepływa obok miejsca, gdzie przychodzi na święcenie procesja prawosławna. Dlatego prawosławni urządzają Jordan we wcześniejszych godzinach rannych, „aby grekokatolicy wcześniej im nie poświęcili wody”.

d) Kościół rzymskokatolicki pw. Przemienienia Pańskiego

Usytuowany jest na północny zachód od rynku, w odległości około 200 m od niego. Zbudowany został około połowy XVI wieku, prawdopodobnie z fundacji Herburtów, po pożarze poprzedniej, drewnianej świątyni.

Kościół był czynny przez cały okres powojenny, jako jeden z kilkunastu przybytków rzymskokatolickich na całej zachodniej Ukrainie. W czasach sowieckich proboszczami tutejszej parafii byli księża: Włodzimierz Surmiak (1945 – 1953), Józef Cięlik (1953 – 1955), Jan Szetela (1956 – 1986), zaś od 1986 roku Piotr Sawczak.

Kościół jest budowlą renesansową, jednonawową, z dwiema kaplicami po bokach. Nawę i prezbiterium nakrywa dach dwuspadowy z ośmioboczną wieżyczką na sygnaturkę. Obie kaplice boczne nakryte są ośmiobocznymi latarniami.

Sklepienia nawy i prezbiterium są kolebkowe z kałoseonową dekoracją stiukową.

W kryptach pod prezbiterium i kaplicami chowano członków rodu Herburtów, ale szczątki ich przeniesiono później do Felsztyna.

Wypożyczenie kościoła utrzymane jest w stylu barokowym. Jest nim zespół drewnianych ołtarzy. Są to:



*Wnętrze kościoła rzymskokatolickiego
pw. Przemienienia Pańskiego*

ołtarz główny, boczny przy łuku tęczowym, dwa ołtarze w kaplicy św. Kingi i jeden w Kaplicy Herburtów. W ołtarzu głównym umieszczony jest obraz Ukrzyżowania z XVII wieku. W ołtarzach kaplicy św. Kingi (patronki tutejszych kopalni soli) umieszczone są osiemnastowieczne obrazy olejne na płótnie przedstawiające św. Kingę wrzucającą pierścień do kopalni soli oraz wizję św. Jana Nepomucena. W ołtarzu kaplicy Herburtów znajduje się obraz św. Józefa z Dzieciątkiem.

Oryginalnymi elementami wystroju wnętrza są pięknie rzeźbione barokowe: ambona i chrzcielnica.

W sąsiedztwie kościoła stoi neobarokowa dzwonnica wzniesiona w 1910 roku na planie kwadratu. Nakrywa ją ośmioboczny baniasty hełm.

Nabożeństwa w kościele dobromilskim odprawiane są wyłącznie w języku polskim.

e) Cmentarz katolicki

Położony jest na północnym skraju miasteczka, przy drodze prowadzącej do Niżankowic. Jest jednym z najstarszych cmentarzy na Podkarpaciu i historycznych ziemiach Rzeczypospolitej. Założony został w 1793 roku. W centrum nekropolii stoi kaplica z 1905 roku z dwukolumnowym portykiem, zakończona wieżyczką. Na starych nagrobkach napisy w większości po polsku z nielicznymi niemieckimi (głównie miejscowych urzędników austriackich). Nie brak polskich napisów również na grobach ludzi zmarłych po 1945 roku, także w ostatnich latach.

f) Monaster bazylianów

Wznosi się na stokach Mniszej Góry (zwanej czasem Chomcem), na południowy zachód od centrum



Grób polski na cmentarzu katolickim w Dobromilu



Grób polski na cmentarzu katolickim w Dobromilu



Polskie groby na cmentarzu katolickim w Dobromilu



Grób polski na cmentarzu katolickim w Dobromilu

miasteczka. Do monasteru idzie się przez przedmieścia Huczko i Chałupki. Na Huczku istniała dawniej należąca do bazylianów kopalnia soli, zamknięta w końcu XVIII wieku przez władze austriackie.

Tradycja czasy założenia monasteru lokuje w XV stuleciu. Mnisi mieli przyjść z Zakarpacia i początkowo mieszkać w ziemiankach u podnóża wzniesienia. Inne przekazy przesuwają datę powstania monasteru na rok 1600, a założenie przypisują Bazylemu Ustrzyckiemu. Jednak udokumentowana historia tego domu zakonnego zaczyna się w 1613 roku, kiedy to Jan Szczęsny Herbut i jego żona Elżbieta z Zasławskich wydali bazylianom stosowny przywilej. Wkrótce mnisi wybudowali dwie drewniane cerkwie: św. Mikołaja i św. Ilji. Majątek klasztoru powiększały dotacje kolejnych właścicieli Dobromila: Koniecpolskich w 1655 roku oraz Krasińskich w końcu XVII wieku. Dodatkowymi dochodami wspólnoty monasterskiej były zyski z młyna i kopalni soli na Huczku. Od 1693 roku w monasterze zaczął działać nowicjat.

Zebrane fundusze pozwoliły mnichom na postawienie nowych, murowanych zabudowań już w obecnym miejscu na stoku Mniszej Góry. Prace budowlane trwały niemal całe XVIII stulecie. W latach 1705 – 23 zbudowano główną cerkiew klasztorną pw. św. Onufrego według projektu Jakuba Mamrowca z Jarosławia. W 1731 roku ukończono nowy budynek klasztoru, w którego narożniku dostawiono dużą dzwonnice w latach 1731 – 51. W 1776 roku do prezbiterium cerkwi dobudowano kaplicę. W 1784 roku ówczesna właścicielka dóbr dobromilskich – Anna Białogłowska – zezwoliła na wykorzystanie materiału z rozbiórki zamku Herburtów, wznoszącego się na sąsiednim wzgórzu, na rozbudowę zabudowań klasztornych.

W XVIII wieku monaster w Dobromilu był jedną z najważniejszych wspólnot bazylikańskich na Rusi Halickiej. Podlegały mu m.in. klasztory w Bukowej koło Felsztyna, Nakle koło Przemyśla, Żurawinie koło Lutowsk, Uluczu koło Sanoka, Rybniku koło Drohobycza czy Kołodeńcu koło Żółkwi. W tym okresie trafił do Dobromila czczony obraz św. Onufrego.

W tutejszym monasterze dożywali swych lat niektórzy biskupi greckokatoliccy, tacy jak biskup przemyski Hieronim Ustrzycki (zm. 1746 r.) czy władca Teofil Rosi z Chorwacji. W połowie XVIII wieku w klasztorze przebywało około 40 mnichów. Monaster posiadał dużą bibliotekę z cennymi rękopisami i starodrukami, a w latach 1757 – 71 prowadzono tu studia teologiczne.

Monaster uniknął kasaty za cesarza Austrii Józefa II. Od 1882 roku stał się głównym ośrodkiem reformy zakonu bazylianów prowadzonej przez jezuitów na mocy bulli papieża Leona XIII. Jezuiti przejęli opiekę nad dobromilskim zespołem klasztornym, przeprowadzili gruntowny remont i otworzyli nowicjat. W 1888 roku do bazylianów w Dobromilu wstąpił Roman Szeptycki (1865 – 1944), z pochodzenia Polak i rzymski katolik, po kądzieli wnuk słynnego komediopisarza Aleksandra Fredry. Przyjął zakonne imię Andrej. W latach 1892 – 96 był przełożonym tutejszego nowicjatu, zaś w 1900 roku został greckokatolickim arcybiskupem metropolitą lwowskim, którą to funkcję sprawował aż do śmierci w 1944 roku.

W 1904 roku w wyniku problemów finansowych bazylianie opuścili klasztor. Nowicjat przeniesiono do Krechowa koło Żółkwi, zaś księgozbiór podzielono między monaster w wspomnianym Krechowie i niedalekim Ławrowie.

Bazylianie wrócili do Dobromila w 1920 roku, a dzięki wsparciu metropolity Andreja Szeptyckiego monaster odzyskał dawne znaczenie. Powstało tu gimnazjum i studium filozoficzne. W 1931 roku w murach monasteru odbyło się posiedzenie bazylikańskiej kapituły Generalnej z udziałem bazylianów z całego świata.

Po II wojnie światowej władze radzieckie dokonały likwidacji klasztoru. W jego budynkach mieścił się początkowo zakład poprawczy, a następnie szpital dla psychicznie chorych. Wyposażenie uległo zniszczeniu lub rozgrabieniu.

Po upadku Związku Radzieckiego bazylianie powrócili do Dobromila i przystąpili do odbudowy zdewastowanego zespołu klasztornego. Posuwa się on powoli, gdyż zakon dysponuje skromnymi środkami finansowymi.

Najciekawszą budowlą dobromilskiego zespołu klasztornego jest wczesnobarokowa cerkiew pw. św. Onufrego. Zbudowana jest na planie krzyża, z prostokątną nawą, transeptem i półkoliście zamkniętym prezbiterium. Ze skrzyżowania naw wychodzi ośmioboczna wieża z barokowym hełmem.

Naprzeciwko cerkwi stoi zbudowany w 1731 roku mocno zdewastowany budynek klasztoru. Jest to budowla dwukondygnacyjna na wysokim przyziemi złożona z dwóch prostokątnych korpusów.

Najwyższym, z daleka widocznym obiektem zespołu jest dzwonnica, powstała w latach 1731 – 51, w kształcie czterokondygnacyjnej wieży na planie kwadratu. Nakryta jest cebulastą kopułą i stanowi dominantę całego założenia. Obiekt wykazuje duże podobieństwo do dzieła jezuickiego architekta Pawła Giżyckiego. Na zewnętrznej ścianie dzwonnicy znajduje się tablica upamiętniająca pobyt przyszłego metropolity Andreja Szeptyckiego w monasterze dobromilskim.

g) Ruiny zamku Herburtów

Usytuowane są 1,5 km na południe od monasteru bazylikańskiego oraz 3 km na południe od centrum Dobromila, na lesistym wzniesieniu nazywanym kiedyś Ślepą Górą, a obecnie Herburtem (555 m n.p.m.).

Budowa zamku została rozpoczęta w latach osiemdziesiątych XVI wieku. Inicjatorem jej był kasztelan lwowski Stanisław Herburt. Zakończono ją w 1614 roku,



Ruiny zamku na Górze Herburta w Dobromilu

już za Jana Szczęsnego Herburt. Wcześniejszy zamek – jak już wspomniałem – znajdował się w mieście. Nowy zamek zwany Górnym nigdy nie stał się rezydencją właścicieli. Był wykorzystywany głównie podczas najazdów wroga. W 2 połowie XVIII wieku został opuszczony i częściowo rozebrany, i od tego czasu pozostaje w ruinie.

Ruiny wznoszą się na szczycie góry porośniętej lasem bukowym. Stoi tam potężna basteja o wysokości około 10 m z rzędem okien, zwieńczona attyką z fragmentami arkadowego fryzu. Od wschodu do bastei prowadzi brama ze sklepieniem podjazdem. □

Konsulat bez precedensu

Dla wszystkich, którzy interesują się najnowszymi dziejami Lwowa, a przede wszystkim sprawami Polaków i polskości we Lwowie, książka Agnieszki Sawicz* jest nie do przecenienia. Autorka, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, jest Polką ze Lwowa, znającą bardzo dobrze problemy, którymi się zajmuje naukowo także z praktycznego punktu widzenia. Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego, którego jest jednym z redaktorów, z uwagą czytają jej wnikliwe komentarze polityczne i społeczne, dotyczące aktualnych spraw stosunków polsko-ukraińskich, a przede wszystkim sytuacji Polaków we Lwowie i w państwie ukraińskim. Owocem jej wieloletnich studiów i prac naukowych jest właśnie wydana niedawno książka.

Chociaż tematem pracy Agnieszki Sawicz jest Agencja Konsularna we Lwowie od jej powstania w 1987 roku do przekształcenia w Konsulat Generalny RP w 1993 roku, to podjęte przez autorkę dzieło wychodzi daleko poza ramy samej działalności tego urzędu. Owe sześć lat to bardzo burzliwy okres przemian zarówno w Polsce, jak i ówczesnym ZSRR, z którego wyłoniło się niepodległe państwo ukraińskie. Samo powstanie Agencji, blokowane przez władze radzieckie przez cały okres powojenny, stało się możliwe dzięki owym przemianom, których jednym z następstw było uznanie faktu istnienia na Zachodniej Ukrainie mniejszości polskiej z jej potrzebami kulturalnymi, oświatowymi, religijnymi. Ów fenomen odrodzenia polskości, wydawałoby się na zawsze wygnanej z tej ziemi przez jałtańskie decyzje, autorka opisuje szeroko korzystając zarówno z dokumentów, jak i wspomnień świadków i uczestników tych, tak przecież jeszcze nieodległych w czasie, wydarzeń. Szczególną rolę odgrywają tu wspomnienia organizatora i pierwszego kierownika lwowskiej Agencji Konsularnej Włodzimierza Woskowskiego (była tu zatrudniona także jego żona Zofia), a ze strony lwowskich Polaków pierwszego Prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej prof. Leszka Mazepy. Baza źródłowa pracy jest zresztą ogromna; obejmuje ona zarówno akty prawne i archiwalia polskie i ukraińskie, dzieła naukowe, periodyki, jak też bardzo znaczną ilość źródeł internetowych, bez których współczesny historyk nie może się obejść.

Po omówieniu tła historycznego – procesów zachodzących na Ukrainie Zachodniej, czy jak wolą mówić Polacy – na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich – od schyłku ZSRR do początków kształtowania się państwa ukraińskiego, autorka omawia szczegółowo działalność samej Agencji, by przejść do tego, co najbardziej interesuje czytelników nie będących naukowcami: problemów Polaków i polskości na tych ziemiach. Niezwykle ciekawe są działania polskich dyplomatów mające na celu ochronę tak ważnych dla Polaków miejsc pamięci Jak Huta Pieniacka, miejsce kaźni profesorów lwowskich, a przede wszystkim zniszczony Cmentarz Orłąt Lwowskich. Należy pamiętać o tym, że był to okres ogromnego ożywienia pamięci o dawnych

Kresach w Polsce, wśród kresowian i ich potomków, ale także całego społeczeństwa, w latach PRL niemal całkowicie od tej pamięci odciętego. Polscy dyplomaci musieli w tej sytuacji odpowiedzieć na oczekiwania płynące z kraju, współpracując jednocześnie z miejscowymi Polakami, ale też sowiecką, a potem nową, ukraińską władzą. Symbolem tej współpracy stały się medale Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej przyznane w 1989 roku zarówno pracownikom Energopolu zastrzelonym dla renowacji Cmentarza Orłąt, jak też tak wybitnym lwowskim Polakom jak ojciec Władysław Rafał Kiernicki czy Janina Zamojska.

Nowe możliwości działania dla Polaków oznaczały także powstanie różnego rodzaju polskich organizacji. Obok wspomnianego TKPZL były to m.in. Związek Polaków na Ukrainie czy Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie. Stosunki między nimi nie zawsze układały się poprawnie, stąd też przedstawiciele Agencji musieli niejednokrotnie mediować w celu zapewnienia służącej polskim interesom działalności tych organizacji. Wiele uwagi poświęcano szkolnictwu polskiemu, działalności kulturalnej, w której przodował Polski Teatr Ludowy, a także problemom Kościoła Rzymskokatolickiego, którego struktury odrodziły się po sowieckich prześladowaniach. W tej ostatniej dziedzinie niezwykle ważny był – i jest do dziś! – problem odzyskiwania świątyń. Innym kontrowersyjnym – także obecnie – jest problem identyfikacji przez dużą część wiernych wyznania rzymskokatolickiego z polsnością, co nie zawsze jest zgodne z poczynaniami hierarchii i kleru.

Praca Agnieszki Sawicz jest pracą naukową, zawierającą całkowicie związany z tym aparat (przypisy, obfita bibliografia, indeksy itp.), ale także ciekawe fotografie, dziś już mające charakter archiwalny. W żadnym jednak wypadku nie powinno to odstraszyć czytelnika nie mającego naukowego przygotowania. Język pracy jest przystępny, a poruszane zagadnienia naświetlane w sposób zrozumiały dla przeciętnie przygotowanego czytelnika. Podstawowym walorem w opinii wszystkich zainteresowanych tematem dawnych Kresów jest ogromne bogactwo faktów i procesów społeczno-politycznych prowadzących do – oczywiście częściowego – odrodzenia polskości na tych terenach, ale także niełatwego układania stosunków z państwem i społecznością ukraińską. Oczekiwać więc należy od autorki kontynuacji jej pracy na dalsze lata – już działania Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, jak też upowszechniania i uprzystępniania wyników jej badań polskiemu społeczeństwu.

* Agnieszka Sawicz: *Konsulat bez precedensu. Agencja konsularna we Lwowie wobec problemów mniejszości polskiej*. Wyd. IH UAM, Poznań 2017. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Irena Dychtoń

1933 – 2018



31. stycznia 2018 r. odeszła z naszych szeregów Irena Dychtoń z d. Mokrzycka, nasza droga koleżanka, aktywna członkini Towarzystwa Miłośników Lwowa O. w Tarnowie.

Urodziła się 9 maja 1933 r. w Złoczowie.

Szczęśliwe dzieciństwo przerwała w 1939 r. wojna, na którą wyruszył ojciec Ireny. Rodzina zagrożona ze strony sowietów, jako rodzina polskiego wojskowego, a później ze strony ukraińskich nacjonalistów, przeżywała dramatyczne zdarzenia.

Po zakończeniu wojny, wytyczeniu nowych granic Polski na Wschodzie, poznawszy już wcześniej, co znaczy życie pod władzą sowiecką, rodzina wyjechała transportem zorganizowanym dla tzw. repatriantów przybyła do Tarnowa.

Trzeba było pokonywać trudne warunki w powojennym kraju i nowym miejscu.

Za pośrednictwem PCK, odnalazł się ojciec Ireny, który przeszedł szlak bojowy z armią generała Władysława Andersa i po wojnie przebywał w Anglii. Dopiero po 5 latach wrócił do Polski, do rodziny.

W Tarnowie Irena uczęszczała do szkoły podstawowej u SS. Urszulanek, szkoły, w której w trudnych komunistycznych czasach panowała atmosfera daleka od propagandy zatruwającej młode umysły. Miało to wpływ na kształtowanie postaw w przyszłości, niezachwianą

wiarę i pobożność wychowanki tej szkoły. Kolejno podjęła naukę w I liceum Ogólnokształcącym w Tarnowie.

Po zdaniu matury podjęła studia na wydziale farmacji w Krakowie.

Jako farmaceutka pracowała przez długie lata, nawet już w wieku emerytalnym w tarnowskich aptekach, a Jej życie w dużym stopniu toczyło się w aptece.

W Tarnowie poznała swego przyszłego męża – inżyniera Antoniego Dychtonia, harcerza, z którym stworzyli kochającą się rodzinę, a na opiekę ze trony swej córki – Bożeny mogli zawsze liczyć.

Mąż Ireny – Antoni, był członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW. Zachęcił Żonę do wstąpienia do organizacji. Irena doceniała wartość dokumentowania wydarzeń. Z ogromną starannością prowadziła kronikę rodzinną, a także podjęła się prowadzenia kroniki Towarzystwa, nad którą pracowała z wielkim oddaniem przez kilkanaście lat. Zapamiętaliśmy Ją wykonującą dokumentację fotograficzną podczas wszystkich wydarzeń z życia naszego Oddziału. Dzięki tej pracy pozostawiła niezwykle cenny materiał historyczny, który już okazał się obiektem badań profesjonalnych historyków.

Gdy tylko mogła, spotykała się z nami, a ostatni raz widzieliśmy się z Nią 18 stycznia br. na spotkaniu opłatkowym.

Opuściła nasze szeregi Osoba niezwykła, starająca się zawsze, nawet kiedy zdrowie już nie służyło, utrzymywać kontakt i żyć sprawami Towarzystwa.

Z żalem pożegnaliśmy Ją 6 lutego. Spoczęła na Cmentarzu w Tarnowie-Mościcach. Na ostatnią drogę, zwyczajem naszego Towarzystwa, ofiarowaliśmy Jej polską pamiątkę kresową – grudek ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa.

Będzie nam Ciebie brakować.

Cześć Jej Pamięci!

Śp. mgr inż. Marian Kwaśnicki

1934 – 2018

Był jednym z plejady znakomitych pedagogów, którzy pracowali w opolskim Zespole Szkół Elektrycznych w Opolu. Mgr inż. Marian Kwaśnicki związany był z tą placówką szkolną przez ponad czterdzieści lat. Tutaj ukończył wchodzące w skład Zespołu Technikum Elektryczne, a potem swoje losy życiowe i zawodowe z nią związał.

Marian Kwaśnicki urodził się 10 czerwca 1934 roku w Komarnie (powiat Rudki, woj. łwowskie).

Okres II wojny światowej to stałe zagrożenie ze strony najpierw okupantów, a potem band ukraińskich, ciągłe zmiany miejsca zamieszkania, to wszystko nie sprzyjało normalnej edukacji szkolnej. W 1945 roku wraz z rodzicami, w ramach ekspatriacji osiedla się w Białym Kościele (pow. Strzelin, woj. wrocławskie). Po ukończeniu szkoły podstawowej w tej miejscowości dalszą naukę kontynuuje w Technikum Przemysłu Ce-

mentowego w Opolu, specjalizując się w elektrotechnice. Po zdaniu egzaminu dojrzałości, jako prymus miał prawo wyboru przyszłego miejsca pracy. Wybrał Miłkowskie Zakłady Papiernicze w Karpaczu.

Od 1958 roku, aż do przejścia na emeryturę w 1999 roku związany był z Zespołem Elektrycznym w Opolu. Początkowo był nauczycielem praktycznej nauki zawodu w Warsztatach Szkolnych Zespołu. Pierwszym zadaniem jakie otrzymał było zaprojektowanie i założenie wspólnie z uczniami instalacji elektrycznej w jednym z wydziałów nieistniejącej już Cegielni w Opolu.

W trakcie pracy zawodowej systematycznie doskonalił kwalifikacje zawodowe i pedagogiczne kończąc kolejno: Studium Pedagogiczne w Warszawie (1960 r.), studia inżynierskie w dziedzinie sieci i układów energetycznych w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu (1969 r.) oraz magisterskie, pedagogiczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (1978 r.).

Był współprojektantem i organizatorem szkolnych pracowni elektrycznych i energetycznych Zespołu, cie-

szących się opinią najlepszych w województwie i w kraju. Systematycznie unowocześniał i doskonalił wyposażenie pracowni współpracując z naukowcami opolskich uczelni i z kadrą techniczną najnowocześniejszych zakładów pracy Opolszczyzny.

Pracownie elektryczne Zespołu były tym miejscem, przez które musieli przejść wszyscy uczniowie. Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że wśród wielu tysięcy absolwentów szkoły, nie ma takiego, który nie zetknąłby się z wieloletnim szefem pracowni mgr. inż. Marianem Kwaśnickim. Można też z całą odpowiedzialnością napisać, że każdy z tych uczniów ma wiele mu

do zawdzięczenia, a sprawność w twórczym rozwiązywaniu różnych, złożonych problemów technicznych jaką wyróżniają się absolwenci Zespołu Szkół Elektrycznych w Opolu jest w wielkiej mierze jego osobistą zasługą.

Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Opolu-Półwsi.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej otrzymał Krzyż Kawalerski OOP. Wielokrotnie nagradzany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Jerzy Duda

Śp. Bolesław Władysław Opalek

1925 – 2018



W dniu 18 stycznia 2018 r. zmarł Bolesław W. Opalek, Prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie, Żołnierz AK ps. „Żbik”, uczestnik akcji „Burza” we Lwowie.

Pochodził ze starej wielopokoleniowej, patriotycznej rodziny lwowskiej. Jego dziadek Józef, powstaniec styczniowy, był nauczycielem we Lwowie.

Ojciec Mieczysław z zawodu był również nauczycielem (dyrektorem szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie), a z zamiłowania literatem, poetą, autorem wielu książek i wierszy, a także znanym i cenionym bibliofilem lwowskim. Uczniem M. Opalka w latach 1948 – 1951 w Przemyśle był autor niniejszych wspomnień.

Bolesław Opalek s. Mieczysława i Walerii z d. Bednarskiej urodził się 7 kwietnia 1925 r. we Lwowie w dzielnicy łyżczakowskiej i tam spędził dzieciństwo i młodość.

W latach 1932 – 1937 uczęszczał kolejno do szkół podstawowych: nr 2 im. św. Antoniego (kl. I – IV) i nr 8 im. św. Marii Magdaleny (kl. V – VI). W latach 1937 – 1939 uczęszcza do Gimnazjum im. St. Szczepanowskiego i tam ukończył I i II klasę.

W latach 1935 – 1939 był harcerzem XXVII Drużyny Harcerskiej im. A. Mickiewicza, a następnie V Drużyny Harcerskiej „Orląt” im. Wł. Jagiełły. W czasie okupacji sowieckiej, w latach 1939 – 1941 uczęszczał do szkoły nr 18, tzw. „dziesięciolatki” (z klasami od I do X) i tam ukończył VII i VIII klasę.

W latach 1941 – 1942 wyjechał ze Lwowa i zamieszkał u brata w Zmysłówce k. Przeworska. Po powrocie do Lwowa pracował w Izbie Skarbowej. W czasie okupacji niemieckiej brał udział w kursach tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej (licealnej), zdał maturę i otrzymał świadectwo nr 1474 potwierdzające ukończenie liceum ogólnokształcącego (świadectwo dojrzałości) uznawane przez Państwową Komisję Weryfikacyjną.

W roku 1943 został zaprzysiężony jako członek AK ps. „Żbik”. Otrzymał przydział do służby zaopatrzenia XI dywizji AK Stanisławów. Od października 1943 brał udział w szkoleniach wojskowych organizowanych przez oddziały AK.

W lipcu 1944 r. w plutonie AK „Świtez” brał udział w akcji „Burza” we Lwowie, w dzielnicy Śródmieście. W pierwszych dniach sierpnia 1944 po wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej, w obawie przed aresztowaniem przez NKWD wyjechał ze Lwowa do Zmysłówki k. Przeworska. Tam wstępuje do oddziału AK dowodzonego przez kpt. Witolda Szredzkiego ps. „Sulima”, idącego na pomoc powstańcom Warszawy. Niestety plan się nie powiódł, gdyż oddział ten po spotkaniu z wojskiem sowieckim pod Sarzyną zmuszony został do podzielenia się na mniejsze grupy, które znalazły schronienie w kilku wsiach k. Przeworska. W zgrupowaniu tym Bolesław Opalek należał do batalionu „C”, kompanii C3, II plutonu. W dniu 29 października 1944 r. Bolesław Opalek wraz z dużą grupą akowców został aresztowany przez specjalne oddziały NKWD – Smiersz (Śmierć szpionom). Przez kilka dni przetrzymywany był w Grodzisku Dolnym k. Leżajska, a następnie przewieziono Go do Rzeszowa i osadzono w więzieniu NKWD (Smierszu), mieszczącym się w budynku obecnego Muzeum Okręgowego przy ul. 3 Maja 19. Po kilkunastu dniach przesłuchań został przewieziony do jednostki wojskowej w Jarosławiu, gdzie z uwagi na zły stan zdrowia zwolniono Go z obowiązku odbywania służby wojskowej.

W latach 1945 – 1947 mieszkał i pracował kolejno w Przeworsku, Wrocławiu i Łańcucie. Od 1948 r. zamieszkał w Rzeszowie. W roku 1951 zawarł związek małżeński z Teresą z d. Gbyl. Ma dwóch synów.

W latach 1948 – 1982 pracował na kierowniczych stanowiskach w: Polskich Zakładach Zbożowych (1948 – 1954), Centrali Nasiennej (1954 – 1961 i 1966 – 1970), Lubelskich Zakładach Przemysłu Tłuszczowego oddział Rzeszów (1961 – 1965) i Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie (1971 – 1982).

Pracując, w roku 1961 podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz w 1962 r. przerwał je na skutek choroby. W ramach podnoszenia kwalifikacji zawodowych ukończył roczne Studium Ekonomii i Analizy (1965 – 1966) oraz Studium Organizacji i Zarządzania (1968 – 1969).

W dniu 1 kwietnia 1982 r. przeszedł na emeryturę. Jako emeryt pracował na pół etatu w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich (1983 – 1990).

W latach 1983 – 1988 starał się o przyznanie Mu członkostwa ZBOWiD-u, lecz załatwiono je odmownie.

Od 1984 r. należał do powstałego wówczas Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W dniu 9 maja 2001 r. został mianowany przez Prezydenta RP na stopień podporucznika, a 19 lipca 2004 r. na stopień porucznika przez Ministra Obrony Narodowej. Następnie Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznaje Mu patent Nr 80020 Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Bolesław Opałek w swoim rodzinnym mieście Lwowie był zakochany, nigdy o nim nie zapomniał i był mu wierny do końca. Kiedy we wrześniu 1988 we Wrocławiu powstaje pierwsze w kraju Towarzystwo Miłośników Lwowa (TML) i tam ukonstytuował się Zarząd Główny tego Towarzystwa, Bolesław przystąpił natychmiast do działania i już 23 stycznia 1989 powstaje w Rzeszowie Oddział TML (od czerwca 1992 nazwa TML zostaje zmieniona na TMLiKPW – Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich).

Pierwszym prezesem Zarządu nowo powstałego Oddziału TML w Rzeszowie zostaje B. Opałek, który funkcję tę pełnił przez sześć kadencji, przez 24 lata (z wyjątkiem IV kadencji od 7 VI 2001 r. do 28 IX 2005 r.). Przez cztery lata był też członkiem Zarządu Głównego TML. Obowiązki prezesa pełnił z wielkim zaangażowaniem i poświęceniem do samego końca. Ze względu na zły stan zdrowia pod koniec 2017 r. zrezygnował z dalszego prezesowania. Z uwagi na brak chętnych do przejęcia po Nim funkcji prezesa i dalszego prowadzenia spraw Oddziału, w dniu 14 września 2017 r. Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Rzeszowie został rozwiązany.

Bolesław Opałek był też długoletnim członkiem rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Historycznym, bardzo ważnym i niezaprzeczalnym osiągnięciem Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie kierowanym przez Bolesława Opałka jest ufundowanie trzech tablic pamiątkowych o historycznej tematyce kresowej i umieszczenie ich na fasadzie kościoła Świętego Krzyża w Rzeszowie, przy ul. 3 Maja:

I tablica: w 1998 r., poświęcona Obrońcom Lwowa („Orlątom”) i Kresów Południowo-Wschodnich,

II tablica: w 2003 r., poświęcona Polakom z Wołynia i Małopolski Wschodniej oraz Rzeszowszczyzny zamordowanych w latach 1939 – 1947 przez bandy OUN-UPA,

III tablica: w 2005 r., poświęcona polskim profesorom lwowskich uczelni zamordowanych z 3 na 4 lipca 1941 r. przez Niemców przy współudziale ukraińskich nacjonalistów z oddziału „Nachtigall”.

Bolesław Opałek był też członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w IPN w Rzeszowie.

Bolesław uważał, że jednym z ważniejszych zadań Towarzystwa jest konieczność zachowania pamięci i

szerzenia historii o Kresach Wschodnich II RP, o Lwowie oraz działalność charytatywna niosąca pomoc Polakom tam żyjącym. Przez cały okres istnienia Oddziału (1989 – 2017) co najmniej dwa razy w roku – przed świętami Wielkanocnymi i Bożego Narodzenia Bolesław osobiście wyjeżdżał z tą pomocą do Lwowa i tam odwiedzał wspomagane rodziny lub osoby.

W okresie Wszystkich Świętych zbierał też znicze na groby „Orląt Lwowskich” i niektóre groby na cmentarzu Łyczakowskim i przekazywał je do Lwowa osobom opiekującym się tymi grobami.

Często występował też w programach Polskiego Radia i TV w Rzeszowie, w których informował słuchaczy o działalności charytatywnej Towarzystwa i pomocy udzielanej rodzinom, szkołom i Kościołowi rzymskokatolickiemu na Wschodzie.

Nigdy nie zapomniał też o zmarłych członkach Towarzystwa pochowanych na rzeszowskich cmentarzach, a także o kilku obrońcach Lwowa z 1918 r. Zawsze przed dniem Wszystkich Świętych osobiście odwiedzał ich groby, zapalał znicze i składał wiązanki kwiatów Przewiązane (obowiązkowo) wstążką czerwono-niebieską (barwy flagi Lwowa).

Jego poświęcenie, zaangażowanie i trud jaki włożył w prowadzoną działalność społeczną zasługują na słowa najwyższego uznania, szacunek, podziękowanie i pamięć.

Za swoją działalność w AK oraz za zasługi i osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej Bolesław Opałek został odznaczony odznaczeniami i orderami państwowymi, wojskowymi oraz odznaczeniami resortowymi, m.in.: Medalem Wojska – 15.08.1998, Złotym Krzyżem Zasługi – 23.06.1976, Krzyżem Armii Krajowej – 10.10.1981, Krzyżem II Obrony Lwowa 1939 – 1944 – 22.11.1981, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – 5.11.1986, odznaczeniem Akcji Burza – lipiec 1994, odznaczeniem Weteran Walk o Wolność i Niepodległość – 9.01.1996, Krzyżem Partyzanckim – 22.02.1996, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski – grudzień 2017.

Otrzymał też wiele odznak resortowych, regionalnych i innych: Srebrna Odznaka Honorowa ZZPRiTV – 1980, Nagroda Państwowa II stopnia Przew. PRiTV – 1980, Zasłużony dla woj. rzeszowskiego – 1982, Zasłużony dla Kultury – 1982, Złota Odznaka Członka Honorowego TMLiKPW, medal „Pro Memoria” – 3.11.2005 (nadany przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych), Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej w 2004 (nadany przez ROPWiM).

Pogrzeb śp. Bolesława Władysława Opałka odbył się 23 stycznia 2018 r. na Cmentarzu Komunalnym Rzeszów-Wilkowyja. Msza święta żałobna odprawiona została w kaplicy cmentarnej. Mszę celebrowali: ks. pułkownik Władysław Kozicki – proboszcz Parafii Garnizonowej w Rzeszowie, ks. prałat Władysław Jagustyn – proboszcz parafii Świętego Krzyża, kapelan TMLiKPW, ks. Piotr Smolka – proboszcz parafii w Przemyslanach, wielki przyjaciel zmarłego oraz ks. katecheta ze szkoły nr 14 im. Orląt Lwowskich. W uroczystości pogrzebowej udział wzięli: Wojewoda Podkarpacki

– dr Ewa Leniart, poseł na Sejm RP – Wojciech Buczak, członkowie Towarzystwa, koledzy, przyjaciele i sąsiedzi zmarłego, przedstawiciele władz samorządowych wojewódzkich i miejskich, oficerowie Wojska Polskiego i żołnierze Kompanii Honorowej, którzy zaciągnęli wartę honorową przy trumnie zmarłego, poczty sztandarowe Armii Krajowej, a także poczty sztandarowe szkół im. Orłąt Lwowskich, uczniowie i nauczyciele.

Bolesław Opalek pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Order przekazany został synowi zmarłego – Wiesławowi.

Homilię wygłosił ks. prałat Władysław Jagustyn – kapelan AK i TMLiKPW.

Dr Władysław Łukaszyński

Pełny tekst homilii zamieszczam poniżej.

Homilia na pogrzebie śp. Bolesława Opalka, ps. „Żbik”, żołnierza AK Obwodu Lwów

Bracia i Siostry.

Pod koniec stycznia kończą się spotkania opłatkowe różnych wspólnot, stowarzyszeń, grup duszpasterskich, organizacji. Od blisko 30 lat spotkanie opłatkowe organizowało też TMLiKPW w Rzeszowie.

Panie Prezesie Bolesławie!

Zaprosiłeś nas dzisiaj na opłatek. Jest to szczególne zaproszenie i szczególne osoby zgromadziły się wokół Ciebie. Jest Pani Wojewoda, która też reprezentuje Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudę. On też poznał Twoje zasługi w służbie naszej Ojczyzny w ciemną noc okupacji hitlerowskiej i sowieckiej oraz w latach troski o przekazywanie pamięci historycznej następnym pokoleniom aż po ostatnie miesiące Twojej aktywności społecznej. To poznanie zasług zostało przypieczętowane przyznaniem Krzyża Kawalerskiego... Są przedstawiciele Parlamentu RP, oficerowie Wojska Polskiego, żołnierze, którzy zaciągnęli wartę honorową, przedstawiciele władz samorządowych, wojewódzkich i miejskich. Są poczty sztandarowe Armii Krajowej i szkół. Są uczniowie z dyrekcją i nauczycielami Szkoły im. Orłąt Lwowskich. Przy ołtarzu stanęli kapłani: Ksiądz pułkownik Proboszcz Parafii Garnizonowej, wierny przyjaciel Ksiądz Proboszcz z umiłowanej Parafii Przemyślany i Ksiądz Kapelan TMLiKPW.

Dziwny ten nasz dzisiejszy opłatek. Od tego bożonarodzeniowego jesteśmy przeprowadzeni do stołu eucharystycznego, na którym chleb staje się Ciałem Zbawiciela i słyszymy słowa Chrystusa Pana „Kto ten Chleb spożywa będzie żył na wieki”. Jesteśmy dlatego przy ołtarzu z darem modlitwy i z wiarą, że śp. Bolesław, nasz brat przez wiarę w Jezusa Chrystusa, który ten Chleb spożywał, cenił sobie udział we Mszy świętej i gorliwie wsłuchiwał się w Słowo Boże, po zakończeniu życia ziemskiego przechodzi do życia wiecznego. Mamy nadzieję, że ten, który kochał ziemską Ojczyznę otrzyma w nagrodę życie w Ojczyźnie niebieskiej. Do tego przekonuje nas Chrystus Pan. Zwycięzca śmierci i szatana.

Szukamy dzisiaj potwierdzenia wierności i świadectw służby z honorem Bogu i Ojczyźnie.

Poeta Jan Kasprzowicz podsuwa nam szczególne myśli: „Błogosławieni, którzy w czasie gromów nie stracili równowagi ducha. Którym na widok spustoszeń i złomów nie płynie z piersi pieśń rozpacz głucha. Którzy wśród nocy nieprzebytych cieni nie tracą wiary w brzask rannych promieni”.

Wiele razy w swoim pięknym życiu śp. Bolesław przeżywał czas gromów. Wiele razy widział spustoszenia i złomy! Przeżywał to wszystko, bo był ze Lwowa.

Jerzy Masior przypomina nam słowami wiersza:

Nie łatwo być ze Lwowa

Los grał nami tak jak w karty.

Wiatr rozgonił nas jak liście.

Mróz nas mroził nie na żarty.

A deszcz moczył nas rzęsiście.

Myśmy przecież też tam byli.

A dziś dokąd drogi nasze?

Myśmy coś tam zostawili:

Nasze „wierzę”, „ojcze nasze”.

*Bo nie łatwo być ze Lwowa gdzieś nad Odrą, Wisłą,
Sanem, Wisłokiem.*

*Bo kazali nam pochować, to co było nade wszystko.
Losy świata są łaskawsze, jeśli umiesz też wybaczać...*

Wierzimy, że przed Bogiem, gdy prosimy: Opuść nam nasze winy liczy się nasze wybaczenie naszym winowajcom. Śp. Prezes Bolesław dawał świadectwo: Myśmy stamtąd coś zabrali, tam nie wszystko jest stracone. Pomocą do serdecznych wspomnień i głębokich przeżyć były słowa wiersza, który pozostawił ojciec Bolesława, śp. Mieczysław Opalek:

Lwów

Miasto wież dumnych i zielonych wzgórz.

Powiedz nam miasto, jak to się stało,

żeś ty jest dla nas jak upojna kruż.

I nasze serca łatwo zwojowało?

Miasto wierności i ofiarnej krwi.

Która w twej zbroi jak klejnot jaśnieje.

Miłość Ojczyzny jak tęcza ci łśni.

Nie złamię hartu dziejowe zawieje...

Zwycięsko wyjdiesz z wszystkich ciężkich prób...

Wiedząc, że serce zostało zawojowane przez Lwów mogę śmiało powiedzieć, że już wiem skąd było tyle hartu ducha, aby po ostatnie miesiące życia śp. Bolesław troszczył się, by nieść pomoc samotnym starcom Polakom we Lwowie. Byli oni skrzętnie wyszukiwani w zaułkach Lwowa. Dla nich przeznaczana była pomoc finansowa, każdy grosz z trudem zdobyty nie był zmarnowany. Umilowane też były Przemyślany z odzyskanym kościołem pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Dlatego wdzięczność wyraża obecny dzisiaj przy ołtarzu i trumnie O. Piotr Smolka.

Nie wszystko z życia śp. Bolesława da się dzisiaj wyrazić słowami. Dlatego prowadzę was Bracia i Siostry przed kościół Świętego Krzyża na ul. 3 Maja, aby jeszcze raz usłyszeć znamienne wyznanie: Jeśli usta

zamilkną, to te kamienie – spiżowe tablice wołać będą. Tablice wmurowane po tak wielu staraniach Prezesów Bolesława i Władysława. To z tych tablic wołają Orłęta Lwowskie, zamordowani Profesorowie Lwowskich uczelni i ofiary zbrodni ludobójstwa z rąk ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich.

Liturgia pogrzebowa kończy się wezwaniem: „Niech na spotkanie w progach Ojca domu wyjdzie po ciebie Litościwa Matka”. Jest to również nasze życzenie wynikające z wiary. Tak wiele razy śpiewaliśmy pieśń Ślicz-

na Gwiazdo Miasta Lwowa... Bądź nam Matką tu i w niebie. Niech na spotkanie w progach Ojca domu Ona wyjdzie po ciebie Litościwa Matka. Niech wyjdą Orłęta Lwowskie, ofiary zbrodni ludobójstwa na Wołyniu i Kresach, zamordowani Profesorowie, Lwowiacy i Kresowiacy, ci, o których pamiętałeś na każde święta i niech wyjdą mieszkańcy Przemyślan.

Łez, któreśmy wylali, nikt nie zliczy – to nie ważne.

Dobry Jezu a nasz Panie. Daj mu wieczne spoczywanie.

Ksiądz Kapelan Władysław Jagustyn

Śp. Władysława Anna Smolarek

1.07.1028 – 10.11.2017



Z domu Baranowska, urodzona w Zimnej Wodzie na Kresach. Od kilkunastu lat była członkiem TMLiKPW w Gorzowie Wlkp. Dwukrotnie owdowiała, w 1973 i w 2008 r. Wykazała się aktywnością charytatywną na rzecz Kościoła Rzymskokatolickiego we Lwowie.

Przekazała do Centrum Metodycznego – Koordynu-

jącego Nauki Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu na Ukrainie zestaw polskich książek z literatury polskiej.

Wspólnie z córką wykonała artystyczny zestaw pisanek, który został w lipcu 2012 r. przekazany do Muzeum Pisanek w Kołomyi. Wykazywała się aktywnością w organizacji różnych imprez o charakterze rocznicowym w Gorzowskim Oddziale TMLiKPW. Na uroczystej akademii z okazji Święta Niepodległości i 94 rocznicy walk Orłąt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa otrzymała Złotą Odznakę TMLiKPW 10 listopada 2012 r.

Cześć Jej Pamięci!

*Zarząd TMLiKPW
Oddział w Gorzowie Wlkp.*

Helena Sak

Pamięci mojego Ojca Ludwika Giebułtowicza

W związku z setną rocznicą odzyskania niepodległości chciałam poświęcić parę słów pamięci mego ojca Ludwika Giebułtowicza, który całą swoją młodość – łącznie z daniną krwi – poświęcił Ojczyźnie.

Ojciec w wieku lat 16 dołączył do Piłsudskiego w sierpniu 1914 – był wtedy uczniem gimnazjum w Gródku Jagiellońskim – mieszkał już tylko z ojczymem Mieczysławem Cepnikiem. Ojciec ojca zmarł w roku 1904, a matka w 1912. By przyjęto go do Legionów Ojciec podał, że ma lat 18. Jestem w posiadaniu mojego taty listu z tego okresu adresowanego do ciotek, w którym prosi o pomoc finansową. Siostra przekazała list ojczymowi. Ojciec w grudniu 1914 roku był ciężko ranny pod Krzywopłotami i już wtedy został uznany za niezdolnego do dalszej służby w wojsku – 45% inwalidztwa. Mimo inwalidztwa, gdy trzeba było walczyć o Lwów stanął w pierwszych szeregach – Pierwsza Obrona Lwowa – Wykaz Pierwszej Obrony Lwowa – Rzęsna Polska poz. 130. Odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa. Następnie walczy z bolszewikami z Budionnym – mam 2 kartki z Berdyczowa wysłane do mojej Mamy Jadwigi Czelnej – ówczesnej narzeczonej Ojca. Był aż pod Kijowem, opowiadał o złym traktowaniu Polaków przez mieszkańców Kijowa. Następnie został skierowany do Warszawy – mam kartkę do mojej Mamy z sierpnia 1920 r. z Warszawy. To jeszcze nie

wszystko. W jesieni roku 1920 zostaje delegowany na Śląsk, III Powstanie, Plebiscyt – kartka z Katowic do mojej Mamy i 3 dokumenty. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. Wojna, służba ojczyźnie spowodowała, że przerwał naukę. Później zapisał się na Politechnikę we Lwowie, której nie ukończył, bo założył rodzinę, wyjechał na Polesie jako osadnik wojskowy, po czym w roku 1936 już z rodziną – żoną i 3 dziećmi – wraca do Lwowa. To nas uratowało przed wywózką w lutym 1940. Wszyscy osadnicy wojskowi zostali deportowani. W roku 1946 w ramach ekspatriacji wylądowaliśmy w Katowicach. Ojciec zmarł w roku 1972, spoczywa na cmentarzu w Katowicach, nie we Lwowie na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Przed wojną prowadził mnie na ten cmentarz i mówił: „jak umrę to mnie tu pochowacie”.

Ojciec został odznaczony: Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa.



Ludwik Giebułtowicz z żoną Jadwigą ok. 1920 r.



Kartka z Warszawy



Ludwik Giebułtowicz w 1919 roku



Berdyczów

DOWÓDZTWO *Nacz. Dow. W. P. Szt. Gen.*

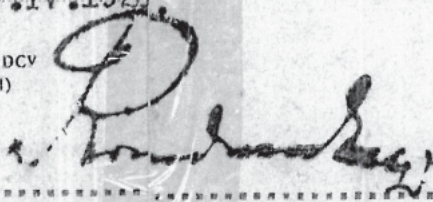
Nr. LEG. *17275.*

LEGITYMACJA

uż. GEBUŁKOWICZ Ludwik

(ODDZIAŁ *-----*) UPRAWNIONYM
JEST DO NOSZENIA „KRZYŻA WALECZ-
NYCH” Z (*-----* OKUCIEM)
NADANEGO MU ROZKAZEM NR. *15.*
DTWA *Nacz. Dow. z dnia 9. IV. 1921*

PODPIS DOWÓDCY
DYW. (ARMII)



ZATWIERDZENIE NADANIA NASTĄPIŁO
DEKRETEM NACZELNEGO WODZA
NR. *-----* OGŁOSZONEGO W DZIEN-
NIKU PERSONALNYM M. S. WOJSKOWYCH
Z DNIA *-----*

(PODPIS)

L. 1168.



KRZYŻ OBRONY LWOWA
NADAJĘ

Гісторичної пам'яті

ZA DZIELNOŚĆ I TRUDY PONIE-
SIONE W BOJACH O CAŁOŚĆ I NIE-
PODLEGŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ
W CZASIE OBLĘŻENIA LWOWA
OD 1 DO 22 LISTOPADA 1918 R.



Handwritten signature
NACZELNY KOMENDANT
W P. WE LWOWIE

I. Krzyż Obrony Lwowa jest pamiątką ciężkich zma-
gań z czasu najazdu ukraińskiego na Lwów i honorową
odznaką uczestników obrony miasta.

II. Krzyż Obrony Lwowa otrzymują wszyscy, którzy
umieszczeni są w spisie obrońców Lwowa w czasie od
1 do 22 listopada 1918, prowadzonym w Naczelnej
Komendzie WP we Lwowie, a którzy przez swoje za-
chowanie się zgodne z honorem żołnierza i obywatela
Polaka okazali się tego godnymi.

III. Ewidencja obrońców Lwowa obdarzonych krzy-
żem utrzymaną będzie za pomocą spisu imiennego
według liczb porządkowych, które odpowiadać będą
liczbom tłoczonym na odwrotnej stronie Krzyża.

IV. Komisja złożona z 3 oficerów Krzyżem Obrony
Lwowa odznaczonych, a w pierwszym swym składzie
przez Komendanta Mączyńskiego mianowana, będzie
miała za zadanie utrzymywanie powyższej ewidencji,
tudzież orzekanie o utracie prawa noszenia Krzyża
przez tych, którzy by w przyszłości dopuścili się hań-
biącego przestępstwa karnego wedle państwo-
wych ustaw karnych, poważniejszych zaniedbań obo-
wiązków żołniersko-służbowych i czynów niehono-
rowych, niegodnych żołnierza i obywatela Polaka.

Szczegółowy regulamin urzędowania tej Komisji wy-
danym jest osobno.



Wzór odznaki honorowej TMLiKPW z okazji 30-lecia Towarzystwa



*Delegacja Szkoły Średniej nr 24 we Lwowie i Zarządu
Głównego TMLiKPW z Wrocławia przy grobie Marii
Konopnickiej*